

Jorunn Johansen

Tajemnica Wodospadu 28

O zmierzchu

## Rozdział 1

Amalie cała się trzęsła. Vigdis zamknęła ją w piwnicy i zatrzasnęła za nią klapę. Czyżby faktycznie życzyła jej śmierci, jak bezlitośnie zapowiedziała? I czy Marte, siostrę Erika, również chciała zabić?

Amalie nie spodziewała się tego po niej. Co się z nią stało? W jej głosie brzmiała taka nienawiść! Ta kobieta chyba jest obłąkana.

Co z Marte? Czy ona też gdzieś się tu znajduje? Amalie na próżno usiłowała dojrzeć coś w ciemności. Próbowwała wziąć się w garść, lecz paraliżował ją strach.

Wspięła się na palce i zastukała w klapę.

- Vigdis, otwórz, proszę! - krzyknęła. Załomotała jeszcze raz, ale nikt nie odpowiedział.

A więc Vigdis zostawiła ją samą. Wyglądało na to, że mówiła poważnie i działała z rozmysłem.

Amalie rozejrzała się jeszcze raz, po czym ostrożnie zeszła po schodkach. Z odrazą brnęła w gnoju, ale nie miała wyjścia. Gnojówka chlupotała pod jej stopami, smród był nie do wytrzymania, lecz ona zatkała nos i powoli posuwała się do przodu.

Skierowała się w lewo i wymacała drewnianą ścianę. Zaczęła przesuwać po niej dłoń, żeby się nie zgubić, i brnęła dalej.

Z trudem powstrzymywała mdłości, odór wprost ją zatykał. Nagle usłyszała jakiś szmer. Zatrzymała się i spytała drżącym głosem:

- Jest tu ktoś?

Nasłuchiwała przez chwilę, ale wokół panowała cisza. Zawołała jeszcze raz, z tym samym skutkiem. Znów ruszyła przed siebie. Nagle uderzyła głową o niski strop i wpadła w popłoch.

Co dalej? Nie było tu chyba żadnego innego wyjścia, oprócz zamkniętej klapy. Na chwilę wstrzymała oddech i próbowała zebrać myśli.

Vigdis kocha Erika, niedawno została matką. Wydaje się szczęśliwa. Dlaczego więc chce skrzywdzić ją i Marte, która przecież należy do jej rodziny? Dlaczego groziła im śmiercią? A może skłamała tylko o Marte, żeby ją jeszcze bardziej wystraszyć? Amalie czuła, że w piwnicy oprócz niej nie ma nikogo.

Schylona, ruszyła powoli dalej. Po chwili wymacała jakieś drzwi i pchnęła je mocno. Zaskrzypiały cicho i uchyliły się lekko. Dostrzegła

pasmo światła wnikające pomiędzy deskami na drugim końcu pomieszczenia. Może tamtędy udałoby się jej wydostać?

Spojrzała przez szparę. Czarna chyba powinna gdzieś tu stać, ale nigdzie nie było jej widać. Amalie rozpaczliwie pociągnęła deskę z nadzieją, że zdoła ją oderwać. Niestety, na próżno. Spróbowała jeszcze raz i znowu nic.

Rozpłakała się z bezsilności i przycisnęła głowę do drewnianej ściany. Po chwili jednak wzięła się w garść, wyprostowała i zamrugła. Nie, nie podda się, musi być silna.

Znów chwyciła za deskę i pociągnęła ze wszystkich sił, aż drewno zatrzeszczało. Nagle deska puściła i Amalie upadła na plecy, prosto w gnojówkę.

Podniosła się, z trudem powstrzymując torsje. Cała była utyłana w gnoju! Na szczęście do środka zaczęło napływać świeże powietrze i udało jej się opanować mdłości.

Pociągnęła za drugą deskę. Bezskutecznie. Poczula się tak zmęczona i zropanczona, że miała ochotę się poddać. Po chwili jednak ponownie wyjrzała przez szparę. A nuż pojawią się jacyś ludzie?

- Jest tam ktoś? - krzyknęła. Odpowiedziały jej tylko ptaki, które z furkotem i wrzaskiem zerwały się z pobliskich krzaków.

Znów zaczęła ciągnąć i szarpać. Bolały ją ramiona, była zgrzana i zmordowana, ale nie ustawała w wysiłkach. Wreszcie deska ustąpiła. Amalie wstrzymała oddech, wciągnęła brzuch i precyzyjnie się przez szparę. Była wolna!

Upadła na ziemię i rozpłakała się z radości. Leżała tak i oddychała ciężko, gdy nagle dobiegł ją stukot końskich kopyt. Zerwała się i pobiegła w tamtą stronę, pośpiesznie ocierając łzy.

To był Ole! Zeskoczył z konia i ruszył ku niej pędem. Przywarła do niego i wykrzyknęła ze szczęścia:

- Ole!

- Na Boga, co się z tobą dzieje? - zapytał i odsunął ją nieco od siebie. Przyjrzał się jej i zmarszczył nos. - Strasznie cuchniesz!

- Vigdis zamknęła mnie w piwnicy pod oborą. Ona oszalała. Powiedziała, że Marte też tam jest. Sama nie wiem, co o tym sądzić. Zdołałam się wydostać, wyrwałam dwie deski i...

- Spokojnie, Amalie. Co ty pleciesz?

- Naprawdę Vigdis jest jakaś odmieniona. I niebezpieczna.

- A co z Marte? Mówisz, że ona też jest tam w środku?

- Tak powiedziała Vigdis, zanim zatrzasnęła klapę. Przycisnął dłoń do czoła.

- Co się dzieje z mieszkańcami naszej wsi? To niemożliwe, żeby Vigdis zrobiła coś takiego.

Amalie widziała powątpiewanie w oczach męża. A tak bardzo chciała, żeby jej uwierzył.

- Mówię prawdę, Ole. To Vigdis mnie tam zamknęła. - Rozłożyła ręce. - Spójrz na mnie. Myślałam, że tam umrę. Musimy ją odnaleźć. Czarna także zniknęła. Stała tutaj, przy drodze. Pewnie Vigdis ją zabrała.

Ole uśmiechnął się z niedowierzaniem.

- To brzmi nieprawdopodobnie, Amalie. Chodź, wracamy do domu. Potrzebujesz gorącej kąpieli. Masz brudne włosy, a suknia... - Przytulił ją do siebie, przycisnął policzek do jej policzka i westchnął: - Tyle złego cię spotyka, kochanie. Kiedy to się wreszcie skończy? Kiedy będziemy normalną rodziną?

Wysunęła się z jego objęć.

- Pobrudzisz się, Ole - ostrzegła. Spojrzał na nią poważnie.

- Nie dbam o to. Myślisz, że przestanę cię dotykać tylko dlatego, że się upaśćkałaś? Nie, Amalie. Nawet gdybyś wyglądała i cuchnęła jak najgorsza wiedźma, i tak bym cię tulił, i...

- Ależ, mój drogi. Co ty opowiadasz?

- Mówię szczerze. Za bardzo cię kocham, żeby przejmować się takimi drobiazgami - zapewnił.

Uśmiechnęła się ciepło.

- W takim razie przestanę się myć. Zobaczymy za parę tygodni, czy nadal będziesz miał ochotę mnie dotykać.

Ole też się uśmiechnął.

- Wiesz, o co mi chodzi. Ale teraz już chodź. Jedziemy do domu, a tu przyślę kilku ludzi.

- Nie, najpierw musimy znaleźć Vigdis i Czarną. - Spojrzała na oborę i aż się wzdrygnęła. - Przede wszystkim muszę sprawdzić, czy Marte na pewno tam nie ma. Było ciemno, nic nie widziałam.

Popatrzył na nią i zmarszczył brwi.

- Jesteś pewna, że dasz radę znowu tam wejść? Potwierdziła.

- Tak. Jeśli Marte naprawdę tam jest, muszę ją odnaleźć.

Ole puścił jej ramię.

- Kochana Amalie. Jedź ze mną do domu, a ja wrócę tu od razu z kilkoma ludźmi.

- Nie. Może Marte jeszcze żyje i zdążymy ją uratować.

Nagle Ole spojrzął ponad jej głową i zrobił wielkie oczy, a potem zaczął biec.

- Drzwi się same otworzyły! - krzyknął przez ramię.

Amalie podkasła spódnicę i pognąła za nim.

- W środku straszy. Zeszłam do piwnicy dlatego, że słyszałam jakieś pojękiwania.

Ole otworzył szerzej drzwi i wszedł do obory. Ruszył przed siebie, rozglądając się na boki. Amalie szła za nim. Szczękała z zimna zębami.

- Widzisz coś? - spytała.

- Nie, ale mało tu światła i... - Nagle urwał.

- Co się stało? Czemu zamilkłeś?

- Amalie! Znalazłem Marte!

Podbiegła do niego i przystanęła koło jednej z przegród. Marte leżała na ziemi. Nie widać było, czy oddycha. Amalie przycisnęła rękę do ust.

- Nie żyje?

Zauważyła, że w pobliżu walają się puste butelki po gorzałce.

Ole ukucnął i przyłożył dłoń do szyi Marte.

- Chyba wyczuwam puls. - Podniósł się. - Zostań tu, Amalie. Pojadę po doktora Bjorliego.

Amalie kiwnęła głową.

- Pośpiesz się.

Ole wyminął ją i wybiegł. Amalie ukucnęła, a potem usiadła na zimnej posadzce. Odgarnęła sklezione włosy z twarzy Marte. Zauważyła, że jej suknia jest brudna i rozerwana na piersi, a pończochy podarte i opuszczone do kostek.

Co się stało? Vigdis mówiła przecież, że zamknęła Marte w piwnicy, a teraz okazuje się, że siostra Erika leży nieprzytomna w przegrodzie dla zwierząt. Wyglądało na to, że się z kimś szarpała.

Amalie przyjrzała się jej dokładnie. Marte ścisnęła w dłoni skrawek materiału. Amalie chwyciła go i zbliżyła do oczu. Była to gruba tkanina dobrej jakości, pewnie z ubrania jakiegoś mężczyzny, zapewne napastnika.

Jeszcze raz spojrzała na Marte i ostrożnie przewróciła ją na plecy. Cofnęła się przerażona. W kąciку ust kobiety zauważyła zastygłą krew, a na jej twarzy ślady zaschniętych łez.

Pochyliła się i przyłożyła ucho do jej piersi. Serce nie biło. Marte nie żyje!

Podniosła się i cofnęła. Miała wrażenie, że i jej serce za chwilę przestanie bić. Widocznie Olemu zdawało się tylko, że wyczuwa puls. Ciało Marte było zimne, a więc nie żyła od dłuższego czasu. Zresztą już kiedy Amalie wyciągała materiał z jej dłoni, czuła, że palce kobiety są całkiem sztywne.

To niemożliwe, żeby stała za tym Vigdis, pomyślała. Nagle spostrzegła krew na udzie zmarłej. Pochyliła się i podciągnęła nieco jej suknię.

No tak! Bez wątpienia Marte została zgwałcona. Jej uda pokrywały sińce, a w dole brzucha widać było paskudną ranę ciętą. Spotkał ją straszny koniec. Przed śmiercią musiała stracić wiele krwi, bo tuż przy nodze zaschła cała kałuża.

Amalie zasłoniła twarz dłońmi.

- Biedna Marte. Kto ci to zrobił?

Czy sprawca nadal gdzieś tu jest? Rozejrzała się lękliwie. Nie miała odwagi dłużej zostać w oborze sama, wybiegła więc i zatrzymała się dopiero na ścieżce. Zdyszana, pochyliła się i zapłakała.

Kolejne morderstwo w Svullrya!

## Rozdział 2

Kari szła przed siebie tanecznym krokiem. Żdźbła trawy łaskotały ją po łydkach. Była szczęśliwa, chociaż Hans nie żyje, ale nie czuła się za to winna. Kocha Paula, a on też wyznał jej miłość.

To dzięki Amalie dotarło do niego, że jest ojcem dziecka, które nosiła. Kari była ogromnie wdzięczna siostrze za pomoc. Teraz szła do niego.

Musi uważać, żeby nikt jej nie widział. Paulowi bardzo na tym zależało. Przekonywał ją, że ludzie powinni dostrzec jej szczerą żalobę po mężu. Przyznała mu rację, chociaż nie sądziła, żeby ktoś naprawdę w to uwierzył. Louise wykrzyczała przecież przed kościołem, że Victor to bękart i że Kari oczekuje następnego nieślubnego dziecka, którego ojcem jest Paul.

Przeszła przez ogrodzenie i ruszyła przez pole, nad którym unosił się ostry zapach gnoju. Zmarszczyła nos, ale zaraz uśmiechnęła się na widok światła w oknach dworu. Paul pewnie czeka na nią ze szklaneczką ponczu, przy kominku, w którym buzuje ogień, w pokoju pełnym płonących świec. Taki właśnie był. Lubił drobne przyjemności w jej towarzystwie.

Nagle Kari usłyszała czyjś śmiech za plecami. Drgnęła, zatrzymała się i odwróciła powoli. Spojrzała prosto w twarz jakiegoś mężczyzny o długich, zmierzwionych siwych włosach, ubranego w płaszcz. Nieznajomy wyciągnął rękę i położył na jej ramieniu.

Cofnęła się przestraszona.

- Cóż za piękne stworzonko! - zarechotał lubieżnie.

- Puszczaj! - krzyknęła.

Wyrwała się z uścisku, ale on ponownie ją chwycił.

- Ależ, moja droga. Pójdiesz ze mną. Moi towarzysze czekają na ciebie. Obserwujemy cię od kilku dni, a teraz wreszcie nadszedł odpowiedni moment. Biedactwo, nie wiedziałaś, co cię czeka. - Znowu zarechotał i pociągnął ją za ramię.

- Nie! - Kari ogarnął strach. - Czego chcesz ode mnie?

- Ha, ha. Tak właśnie sobie ciebie wyobrażałem. Te rude włosy świadczą o temperamentcie. Podobasz mi się, rudzielcu.

- Puść mnie! - Kari zdobyła się na odwagę i kopnęła napastnika w nogę. Już miała rzucić się do biegu, kiedy znowu ją złapał.

- Aha. Naprawdę dzika z ciebie kotka. Lubisz ostro, co? Doskonale. Moi towarzysze też to docenią. No, chodź!

Nie mogła się uwolnić. Był za silny.

- Pomocy! Pomocy! - krzyknęła z całych sił. Krzyk rozszedł się po polach.

- To nic nie da. Nikt cię nie usłyszy - wycedził mężczyzna i pociągnął ją za sobą w stronę lasu. Próbowwała stawiać opór, drapała go po ręce, ale on nawet tego nie poczuł.

W lesie pchnął ją na trawę. Bolały ją plecy i ramię, nic jednak nie powiedziała, tylko zacisnęła usta i powstrzymywała łzy.

- Leż spokojnie. Nikt nie będzie cię szukać, chyba to rozumiesz. Jesteś zwykłą dziwką, nic tylko latasz za chłopami.

Wyszczrzył się, a ją ogarnął paralizujący strach. Ten człowiek jest naprawdę niebezpieczny, pozbawiony wszelkich uczuć i skrupułów. Przełknęła ślinę i spojrzała na jego paskudną gębę.

- Lubimy właśnie takie jak ty - podjął. - Pierwsza dziewczyna też się taka wydawała, ale muszę przyznać, że sprawiła nam wielki zawód. Nie chcieliśmy jej zatrzymać; leży teraz w lesie z poparzonymi plecami. Mam nadzieję, że wilki ją zżarły. Druga była brzydka jak sam diabeł, a potem się okazało, że ma męża. Zostawiliśmy ją w oborze. Faj, naprawdę była szpetna, mówię ci. Za nią też nikt nie będzie tęsknić. - Wykrzywił się, a po chwili znów się uśmiechnął. Zbliżało się do nich dwóch mężczyzn.

Kari spojrzała na nich i wzdrygnęła się z przerażenia i odrazy. Na pierwszy rzut oka widziała, że to włóczędzy. Byli brudni i obdarci, choć ten młodszy miał na sobie elegancki surdut. Kari pomyślała, że na pewno go ukradł. Włosy wisiały mu w strąkach, chwiały się na nogach, był najwyraźniej pijany.

- Zostaw trochę dla nas, Torbjorn - zwrócił się do niego jeden z mężczyzn.

- Dość już wypiełeś - odparł tamten.

- Nie widzisz, co mam dla ciebie? To ta, którą kilka dni temu widzieliśmy we wsi, pamiętasz? - dodał i wyszczrzył się szeroko.

Torbjorn spojrzał na Kari i uśmiechnął się lubieżnie.

- Rzeczywiście, niezła. Jesteś pewien, że nie ma męża?

- Nie, to wdowa. Widziałem ją u tego bogacza, co to mieszka tu niedaleko. Właśnie szła do niego.



Kari myślała gorączkowo, co robić. Jeszcze chwila i ją zgwałcą. Kiedy więc zajęli się piciem, zaczęła powoli czołgać się w stronę drzew.

- Kari!

Zrobiła wielkie oczy. To głos Paula! Pomyślała z ulgą, że widocznie usłyszał jej krzyki. Zerknęła na włóczęgów; oni też z pewnością go słyszeli.

Torbjorn rzucił butelkę w trawę, podskoczył do Kari, złapał ją za ramię, podciągnął do góry i warknął ze złością:

- Twój bogaty kochaś zaraz tu będzie! Niedobrze. - Splunął jej pod nogi.

- My się tym zajmiemy - odezwał się ten w płaszczu, a najstarszy z mężczyzn pobiegł w stronę Paula.

- Paul, uciekaj! - krzyknęła Kari z całych sił, ale było za późno.

Nim Paul zdążył zrozumieć, co się dzieje, już leżał powalony na ziemi.

Kari zapłakała z rozpacz.

- O, nie! Co mu zrobiliście?! - jęknęła.

- Nic się nie martw! - zarechotał Torbjorn. - Co za słabizna! Widzieliście to?

- Dobra, idziemy. Zabieramy tego delikatnisią. Pewnie zaraz oprzytomnieje i zaalarmuje całą wieś. Nie chcę mieć na karku tego przekłętą Erika Bordiego. Już raz wsadził mnie za kratki w Kongsvinger i nie zamierzam znów tam trafić. Mam swoje plany co do niego. Długo nie pożyje.

Kari zatkało z przerażenia. Przycisnęła rękę do ust i powiedziała drżącym głosem:

- Nie możesz go zabić.

Torbjorn spojrzał na nią zmrużonymi oczami.

- Milcz, durna babo. Jasne, że go zabijemy. Jesteśmy tu właśnie z jego powodu. Ale najpierw należy nam się trochę rozrywki, no nie?

Podszedł do Paula i pociągnął go za ramię. Kari przeraziła się jeszcze bardziej, kiedy zobaczyła krwawiącą ranę nad brwią ukochanego.

Po chwili ją również pociągnęli za sobą w głąb lasu.

Torbjorn szedł na przodzie z Paulem, którego zdołał przerzucić sobie przez ramię, a ona za człowiekiem w płaszczu. Mężczyzna odwracał się raz po raz, żeby się upewnić, czy nie spróbuje ucieczki.

Zaniepokoiły ją bóle w dole brzucha. Co będzie, jeśli ci straszni ludzie zaszkodzą jej dziecku? Na tę myśl szpony strachu boleśnie ścisnęły jej serce.

Nagle Paul się poruszył i Kari popatrzyła ni niego z nadzieją. Torbjorn stanął, posadził go na ziemi i zmarszczył brwi.

- Co, do licha?! - jęknął Paul, potrząsając głową. Był oszołomiony, nie miał pojęcia, co się z nim dzieje. Na widok Kari zrobił wielkie oczy.

- Kari?! - wykrzyknął ze zdumieniem. Dotknął palcem rany nad okiem. - O co tu chodzi? - Popatrzył na mężczyzn, otaczających go półkolem.

- Paul, uciekaj! - krzyknęła, lecz wtedy Torbjorn pchnął ją mocno i znów poczuła ból w brzuchu. Zamilkła; nie śmiała więcej się odezwać.

- O, wiejski bogacz lata za wdówkami? Nie mógłbyś zostawić ich w spokoju? - zapytał Torbjorn podniesionym głosem.

Paul znów jęknął, po czym nagle jakby oprzytomniał.

- Kim wy jesteście?

- Nie twoja sprawa - burknął Torbjorn.

Paul znów próbował się podnieść, ale pijany włóczęga postawił stopę na jego piersi i warknął:

- Nie ruszaj się!

Mężczyzna w płaszczu podszedł do Kari.

- Zamknij oczy. Kobieta nie powinna patrzeć na to, co się za chwilę stanie - rzucił z szyderczym uśmiechem.

Kari ani myślała go posłuchać. Rozwarła szeroko oczy i spytała:

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Musimy się pozbyć tego twojego kochasia. Nie możemy go za sobą ciągnąć.

Popatrzyła na Paula i znów na włóczęgę.

- Nie! Nie róbcie mu krzywdy! Mężczyzna w płaszczu roześmiał się szyderczo.

- Płacz nic tu nie pomoże. Nie marnuj łez. - Chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie. - Chcesz całusa?

Odsunęła się z obrzydzeniem. Cuchnął tak straszliwie, że aż ją zemdliło.

- Zostaw mnie! - Odwróciła z odrazą twarz.

- Nie podobam ci się?

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo chwycił ją pod brodę i przycisnął swoje cuchnące wargi do jej ust.

Próbowała się wyrywać, waliła pięściami w jego pierś, ale on trzymał ją w żelaznym uścisku.

Poczuła jego język w ustach i zebrało jej się na wymioty. Znow zaczęła się szarpać, ale on przygwaźdżał jej wargi swoimi, tak że prawie nie mogła oddychać. Wiedziała, że musi coś zrobić, ale co? Nagle zebrała siły i ugryzła go mocno w język. Puścił ją, przycisnął rękę do ust i wrzasnął:

- Co ty wyprawiasz?! Oszalałaś? Nie pozwolę się tak traktować! - Uniósł ramię i uderzył ją w twarz.

Pociemniało jej przed oczami, ale nawet nie pisnęła.

- Wiedziałem, że jesteś dzika, ale są pewne granice! - Uderzył ją jeszcze raz. Zabolalo tak, że łzy napłynęły jej do oczu, ale stała nieporuszona i nadal patrzyła mu prosto w oczy.

- Zostaw ją! - usłyszeli nagle. To Paul zerwał się i rzucił na Torbjorna. Wylądowali w trawie. Paul walnął go pięścią w twarz.

- Przeklęta banda! - wrzeszczał, okładając włóczęgę razami.

Kari patrzyła na ukochanego przez łzy. Wiedziała, że Paul nie da rady trzem napastnikom. Sytuacja wyglądała beznadziejnie.

Tymczasem mężczyzna w płaszczu podszedł do Paula, chwycił go za koszulę i odciągnął od Torbjorna.

- Wystarczy! Wstawaj, Torbjorn. No, dalej. Proszę bardzo, jest twój.

Uśmiechnął się szeroko. Paul zwisał w jego uścisku jak bezwładna kukła, jakby wszystkie siły nagle go opuściły. Kari krzyknęła głośno, gdy w uniesionej dłoni Torbjorna błysnął nóż.

- Nie, nie rób tego! Nie zabijaj go! - błagała z całego serca, ale nikt na nią nie zważał.

Torbjorn już miał wepchnąć ostrze w brzuch Paula, gdy nagle w powietrzu świsnął kamień. Nóż wyleciał z jego dłoni i spadł w trawę.

Torbjorn popatrzył na ziemię, a potem skierował wzrok między drzewa.

Kari zobaczyła jakiegoś jeźdźca za kępą krzaków, ale nie widziała, kim jest wybawca Paula.

- Pomocy! - krzyknęła, a w tym momencie Torbjorn podskoczył do niej i pchnął ją mocno. Upadła w trawę.

- Znikamy! - rzucił ten w płaszczu.
- I to szybko! - przytaknął najmłodszy.

Torbjorn podniósł nóż, wetknął go do pochwy, zaklął i pobiegł za swymi towarzyszami.

Kari załkała z upokorzenia, bólu, wielkiego smutku i ulgi zarazem. Próbowała się podnieść, ale nogi odmawiały jej posłuszeństwa.

Paul podbiegł do niej, ukucnął i pogładził ją po włosach.

- Kari. Już wszystko dobrze. Niech no spojrzę na ciebie.

Popatrzyła na niego przez łzy. Chciała go objąć i pocałować, ale wszystko ją bolało: twarz, głowa i brzuch.

- Źle się czuję - jęknęła, przyciskając dłonie do policzków.

- Kim byli ci ludzie? - zapytał dobrze jej znany głos. Kari uniosła głowę.

- Tron?! O, jak dobrze cię widzieć! - łkała.

- Mój Boże, myślałem, że on cię zabije - powiedział Tron do Paula.

- Mało brakowało. Dobrze, że miałem w torbie parę kamieni.

- Jestem ci dozgonnie wdzięczny - podziękował Paul.

- Masz paskudne rozcięcie nad okiem. Zabiorę cię do doktora. -

Tron wyglądał na szczerze zmartwionego.

Paul dotknął rany i jęknął.

- Boli, ale wytrzymam. Kari jest w gorszym stanie. - Pomógł jej wstać, lecz ona z trudem utrzymywała się na nogach.

Tron zmarszczył brwi.

- W takim razie jadę po doktora Bjorliego. To nie wygląda najlepiej, Kari - rzucił.

Kari znów zaczęła płakać. Brzuch bolał ją straszliwie, w głowie huczało.

- Zaniesiemy ją do mnie - zaproponował zaniepokojony Paul.

- Nie, lepiej przyprowadź mojego konia. Sam ją zaniosę - odparł Tron.

Paul się z nim zgodził.

- Kim byli ci ludzie? - zapytał Tron ponownie.

- Nie wiem. Chcieli porwać Kari. Usłyszałem jej krzyki i przybiegłem, a wtedy jeden z nich uderzył mnie i straciłem przytomność.

Kari westchnęła.

- Chełpili się, że wcześniej napadli na dwie kobiety, przypuszczalnie z naszej wsi. Tak się bałam, że mnie czeka ten sam los.

Tron był poruszony.

- Coś podobnego! Muszę zawiadomić Olego.

- Oczywiście, ale najpierw zanieś Kari do mnie do domu, proszę cię.

Tron wziął ją na ręce, a Paul poszedł po jego konia.

- Tak się o ciebie bałem, siostrzyczko - szepnął Tron.

Położyła głowę na jego ramieniu i poczuła się bezpiecznie. Lęk powoli ją opuszczał, ale nadal miała przed oczami straszną twarz Torbjorna. Przeczuwała, że ci ludzie tak łatwo się nie poddadzą.

Zachowywali się jak bezduszne bestie. Zastanawiała się, kim były ich wcześniejsze ofiary: kobieta, którą zostawili w lesie poparzoną, i ta druga, którą określili jako szpetną.

- Powiedz Olemu, że ci ludzie zjawili się tu z powodu Erika Bordiego - odezwała się cicho.

Tron przystanął.

- Erika?

- Tak. Chcą go zabić.

### Rozdział 3

Amalie usłyszała w oddali tętent końskich kopyt i podniosła głowę. Drżąc z zimna, wstała i spojrzała na drogę. To Ole i doktor! Nareszcie! Znow usiadła na progu i czekała na nich. Po chwili zatrzymali konie obok niej.

- Marte nie żyje - odezwała się ze spuszczonego wzrokiem.

- Co ty mówisz?! - Ole zeskoczył z konia i podszedł do niej. - Jesteś pewna?

Popatrzyła na niego.

- Sam możesz sprawdzić.

Doktor minął ich i szybko poszedł do obory. Amalie wstała, wzięła Olego za rękę i powiedziała:

- Chodź, kochanie.

Weszli do obory, gdzie doktor już klęczał obok ciała Marte.

Ole przesunął ręką po włosach i zmarszczył brwi.

- Miałem nadzieję, że żyje.

Doktor dotknął szyi Marte i pokręcił głową. - Nie żyje już od jakiegoś czasu. Ciało jest zimne i sztywne.

- Kto mógł to zrobić?! - wykrzyknął Ole i pochylił się nad kobietą. Uniósł nieco jej suknię i cofnął się z odrazą. - Coraz gorzej! Wygląda na to, że ktoś wziął ją siłą.

- Niestety, tak - potwierdził doktor.

Ole westchnął:

- Muszę ją obejrzeć, chociaż nie mam na to najmniejszej ochoty.

- Widać wyraźnie, że została uduszona. Spójrz na te ślady na szyi - wskazał doktor.

Amalie nie chciała na to patrzeć, ale stała tak blisko, że nie mogła nie zauważyć czerwonych śladów na szyi Marte. Śladów potężnych pięści, pomyślała.

Otworzyła dłoń i upuściła skrawek materiału. Schyliła się, żeby go podnieść, a wtedy Ole zapytał:

- Co to jest?

- Chyba fragment ubrania. Marte trzymała to w zaciśniętej ręce.

- Pokaż, proszę - zażądał Ole władcym tonem.

Amalie podała mu skrawek tkaniny. Ole zmarszczył brwi i przez chwilę obracał go na wszystkie strony.

- To materiał dobrej jakości. Ale kto jest właścicielem ubrania, tego nie da się ustalić.

Doktor zamknął torbę, wstał i stwierdził z westchnieniem:

- No cóż, została zamordowana. Ja zrobiłem swoje, reszta należy do ciebie, Ole.

Lensman kiwnął głową.

- Tak. Sprowadzę kilku ludzi, niech zabiorą ją do kaplicy. Poza tym muszę zawiadomić Erika i Slime - Pera. - Spojrzał na Amalie. - To niemożliwe, żeby Vigdis zamknęła Marte w piwnicy, skoro ją tutaj znaleźliśmy. Na pewno chciała cię tylko wystraszyć.

- Też tak pomyślałam - przyznała Amalie i odeszła na bok. Złe się czuła, kręciło jej się w głowie, potrzebowała powietrza.

Wyszła z obory, a Ole i doktor podążyli za nią. Wciągnęła w płuca świeże powietrze. Wstrząsnął nią widok martwego ciała Marte. Do takich widoków nie można się przyzwyczaić.

Pożegnała się z doktorem, usiadła w siodle za plecami męża i przytuliła się do niego. Była tak zmęczona, że mogłaby od razu zasnąć, nie pozwalała jej na to jedynie myśl o zaginionej kłaczce.

- Musimy znaleźć Czarną - mruknęła.

- Tak, ale najpierw pojedziemy do domu. Jesteś przemarznięta, moja dziewczyno - odparł Ole ze współczuciem.

- Owszem, ale przede wszystkim jestem przerażona tym, co się stało. Biedna Marte. Musiała potwornie cierpieć.

- Z pewnością. Postawię na nogi cały Fiński Las. Złapiemy tego mordercę czy może morderców, bo Marte była silną kobietą i jeden człowiek niełatwo dałby sobie z nią radę. Zauważyłem ślady na jej ramieniu. Pewnie ktoś ją przytrzymał. To nie takie proste, trzymać kobietę i jednocześnie... No, wiesz...

- Rozumiem, co masz na myśli - przyznała Amalie. Nagle oczami wyobraźni zobaczyła Marte walczącą z napastnikami. - Było ich co najmniej trzech. Ole najwyraźniej zauważył, że Amalie odpłynęła myślami, bo zapytał:

- Masz wizję? - Tak.

Po chwili skręcili z drogi na ścieżkę. Na dziedzińcu panowała cisza, bo był już wieczór i większość ludzi udała się na spoczynek, ale w oknach jeszcze się świeciło.

- Musisz odkryć prawdę - zwróciła się do Olego, kiedy pomagał jej zsiąść z konia. Kiwnął głową.

- Tak, ale teraz poszukaj Berte i Ulli, a ja pojedę dalej. Ciało Marte trzeba czym prędzej przenieść do kaplicy.

Amalie wspięła się na palce i szybko pocałowała go w usta.

- W takim razie do zobaczenia.

W kuchni Maren zmywała właśnie naczynia. Na widok Amalie Zrobiła wielkie oczy.

- Dobry Boże! Co ci się stało?

Amalie osunęła się na ławę i oparła głowę na stole.

- Jestem wykończona - odparła cicho.

- Ale co się stało? - nie ustępowała Maren. Amalie uniosła głowę i spojrzała na nią przez łzy.

- Marte nie żyje.

- Słyszałam. Jak zmarła?

Amalie opowiedziała jej pokrótce, co się wydarzyło.

- To potworne. A Vigdis...

- Nie wiem, co w nią wstąpiło, ale to nie ona zabiła Marte. Jestem pewna, że sprawcami są trzej mężczyźni.

- Skąd to wiesz?

- Miałam wizję. I słyszałam w niej męski śmiech. - Podniosła się z trudem. - Muszę przygotować sobie kąpiel. Gdzie są Berte i Ulla?

Po chwili jednak poczuła zapach świeżej kawy. Wyminęła Maren, wyjęła kubek, napełniła go i upiła nieco ciepłego napoju. Poczowała pieczenie w gardle.

- Pomogę ci nosić wodę - zaproponowała Maren. - Ulla i Berte mają dzisiaj wolne.

Amalie zupełnie o tym zapomniała.

- Dziękuję, ale to zbyt ciężko dla ciebie.

- Phi, dam radę. Zresztą poprosimy też Juliusa o pomoc.

Amalie odstawiła kubek na stół.

- W takim razie idę do siebie. Kajsa śpi? Maren uśmiechnęła się i odparła:

- Jest z Julusem i chłopcami. Powiem mu, żeby ci ją przyniósł. Pewnie jest zmęczona, biedactwo.

- Tak, już pora na nią.



- Może powinnaś coś zjeść? - zapytała Maren, wracając do zmywania. Zabrzęczały garnki i naczynia.

Amalie była głodna, ale wciąż czuła mdłości po tym, co widziała tego dnia. Mdlilo ją na samą myśl o jedzeniu. Musi jednak coś zjeść, bo inaczej nie zaśnie.

Poszła do spiżarni i chwyciła kawałek kiełbasy, który leżał na dolnej półce.

Kiedy wróciła do kuchni, Maren skończyła już zmywać i popijała kawę.

- Idę do siebie, dobranoc - powiedziała Amalie i poszła na górę.

Usiadła na łóżku. Myśli kłębiły się w jej głowie. Prześladował ją straszny obraz martwej Marte. Miała nadzieję, że Ole dowie się, kim są zabójcy, że ich złapie i że zostaną ukarani. Zastanawiała się też, co mogło się stać z Czarną.

To z pewnością sprawka Vigdis. Żona Erika bardzo się ostatnio zmieniła. Zrobiła się marudna, humorzasta, nieufna, ciągle narzekała, nic jej się nie podobało. Amalie była na nią wściekła. Vigdis bez najmniejszych skrępowań zamknęła ją w piwnicy pod oborą. Co więcej, wydawało się, że sprawiło jej to przyjemność, że rozkoszowała się poczuciem władzy.

Amalie postanowiła, że następnego dnia pójdzie do niej i dowie się, co zrobiła z jej ukochaną klaczą.

Do pokoju wszedł Julius z dwoma wiadrami wody, a za nim wbiegła Kajsa.

- Mama, mama! - zawołała.

Amalie przytuliła córkę i chciała wziąć ją na ręce, ale dziewczynka stawiała opór. Matka dała więc za wygraną i Kajsa pobiegła po lalkę.

Julius postawił wiadra na podłodze.

- I znów spotkało cię okropne przeżycie. Bardzo ci współczuję, Amalie.

- Tak, to było straszne, ale już po wszystkim.

- To dobrze. Pytał o ciebie jakiś Mika. Podobno wie coś o Czarnej Księdze i o tym zakapturzonem.

- Mika? - Amalie pomyślała, że to ważne. - Jutro znowu ma przyjść. No, idę po balię. - To rzekłszy, Julius wyszedł.

Kajsa potarła oczka, więc Amalie szybko ją rozebrała i położyła do łóżka. Dziewczynka jak zwykle od razu odwróciła się do ściany i zasnęła.

Amalie zdjęła suknię, rzuciła ją do kosza na brudne rzeczy i włożyła szlafrok.

Po chwili wrócił Julius z balią, a Maren doniosła jeszcze dwa wiadra wody.

- Powinno wystarczyć - powiedziała z uśmiechem. - Dobranoc.

Gdy wyszli, Amalie napełniła balię i zanurzyła się w cudownie ciepłej wodzie. Oparła głowę na brzegu i zapatrzyła się w sufit. Czuła się coraz bardziej senna. Nagle do pokoju wszedł Ole.

- Byłem u Erika i powiadomiłem go o Marte. Oczywiście, bardzo się przejął. Ale Vigdis wydawała się całkowicie obojętna.

- Chyba należało się tego spodziewać? - mruknęła Amalie i dała mu znak, żeby mówił ciszej. - Kajsa śpi. Ole spojrział na łóżko.

- Przepraszam. Nie pomyślałem. - Rozebrał się i również wszedł do balii. - Będzie ciasno, ale nie mogłem się oprzeć - dodał z uśmiechem.

Odsunęła się nieco, żeby zrobić mu miejsce. Woda chlusnęła na podłogę, lecz oni się tym nie przejęli.

- Pytałeś Vigdis o Czarną? - spytała Amalie. - Tak, ale kiedy spytałem dlaczego zamknęła cię

w piwnicy, zaczęła się śmiać. Podobno przez cały dzień nie ruszała się z domu. A Erik to potwierdził.

- Co takiego?! - Amalie rzuciła mu przerażone spojrzenie. - Jak może tak kłamać?! Widziałam ją przecież, rozmawiała ze mną!

Ole usiadł i się wyprostował.

- Erik przekonywał, że była w domu. Sam już nie wiem, w co wierzyć. Czemu miałby kłamać?

- A sądzisz, że ja kłamię?

- Porozmawiamy o tym jutro. Jestem wykończony - jęknął i zaczął mydlić skórę.

- Rozumiem, ale gdzie jest Czarna? Co mówiła Vigdis?

- Bardzo się zdenerwowała. Twierdzi, że nie dotykała twojej kłaczy, że w ogóle tam jej nie było. - Ole namydlił ramię i podał mydło żonie. - Pośpiesz się. Czas się kłaść.

- Wiesz co? Wcale nie chce mi się spać! - wykrzyknęła. Była wściekła.

Ole podniósł się i woda spłynęła po jego muskularnym ciele.

- Ja w każdym razie się kładę. Wszystko mnie boli.

- Westchnął, wyszedł z balii, wziął ręcznik i zaczął się wycierać.

- Musisz mi uwierzyć, Ole!

- Wierzę ci, Amalie, ale dzisiaj już nic nie zrobię. - Prędko wytarł włosy i rzucił ręcznik na krzesło.

Amalie wyszła z balii, bo woda już wystygła, i również zaczęła się wycierać. Tarła mocno ciało, żeby się rozgrzać.

- Posłuchaj mnie. Nie miałem siły jechać z parobkami po ciało Marte. Przyjechałem prosto do domu. - Ole popatrzył na nią ze smutkiem. - Jakoś szybko się męczę.

Amalie się zawstydziała. Myślała tylko o swojej klaczy i o kłamstwach Vigdis. Położyła się do łóżka i podciągnęła kołdrę pod brodę.

- Przykro mi, Ole. Nie pomyślałam o tym.

Wsunął się pod kołdrę i ułożył wygodnie. Jego wzrok zaszedł mgłą.

- Jutro porozmawiamy. Teraz chcę tylko spać. - Zamknął oczy i już po chwili oddychał równo i spokojnie.

Odwróciła się do niego plecami. Ole nie czuł się dobrze. Musiała znaleźć jakiś sposób, żeby mu pomóc.

Nagle przyszło jej do głowy, żeby go zabrać do rosnącego nieopodal drzewa, które podobno ma moc uzdrawiającą. Zauważyła je kilka dni temu, kiedy przejeżdżała obok. Gdy była mała, ojciec często wspominał o jego cudownych właściwościach. Trzeba spróbować.

## Rozdział 4

Hermann od kilku godzin chodził po lesie i próbował ustrzelić jakieś zwierzę, ale bez powodzenia: nie udało mu się trafić ani jednej sztuki. Był zły, bo powinien wracać do domu, a nie chciał pokazać się tam z pustymi rękami. Zapadał już zmrok i mgła pokryła pola grubą kołdrą.

Zapatrzył się przed siebie, na leżące w oddali gospodarstwo. Nagle usłyszał jakiś dźwięk. Odwrócił się, ale ze zdumieniem stwierdził, że nikogo wokół nie ma. Ruszył dalej.

Los zrządził, że przyjechał do Fińskiego Lasu po długim czasie spędzonym na morzu. Zanim tu jednak wrócił, najpierw wałęsał się po Londynie i przestawał z portowymi prostytutkami, ze złodziejami i innymi podejrzanymi typami. Ale pewnego dnia doznał olśnienia i stwierdził, że to nie jest życie dla niego. Postanowił wrócić do domu.

W Londynie mu się nie podobało; nad Tamizą nieustannie wisiała mgła, a wąskie brukowane uliczki bez przerwy tętniły stukotem końskich kopyt.

Teraz był w domu i bardzo się z tego cieszył. Czuł, że tu jest jego miejsce. Wreszcie zobaczył Ingrid. Wyrosła od czasu, gdy ją ostatnio widział. Jego matka bardzo się do niej przywiązała i dbała o nią jak o własne dziecko. Był jej za to ogromnie wdzięczny.

Jego radość mąciła jedynie tęsknota za Edną. Dowiedział się, że wróciła do Fińskiego Lasu i często przebywa w towarzystwie Slime - Pera. Prychnął. Cóż taki głupek, który zajmował się pędzeniem bimbru, miał do zaofiarowania tak pięknej i dumnej kobiecie jak Edna?

Potem dotarło do niego, że ojciec i Edna zniknęli w tajemniczych okolicznościach. Nikt nie wiedział, co się z nimi stało. Hermann nie przypuszczał, żeby Edna uciekła. Może więc ktoś ją uprowadził?

Ta myśl nie dawała mu spokoju. Miał oczy i uszy otwarte, a wczoraj nawet szukał jej po lasach aż do zmierzchu.

Przystanął i poprawił strzelbę przewieszoną przez ramię. Znów dobiegł go jakiś dźwięk. Odwrócił się i spojrzał w głąb lasu. I wtedy zauważył szopę, której nigdy wcześniej nie widział.

Znowu ten dźwięk, jakby słaby krzyk czy jęk? Postanowił to sprawdzić i ruszył w stronę szopy. Po chwili słyszał już wyraźnie: to krzyczała kobieta. Przystanął gwałtownie. To głos Edny! Nie miał co do tego wątpliwości!

Pchnął zbutwiałe drzwi i wpadł do środka, ale zaraz cofnął się przerażony. Edna leżała na brzuchu, z chmurą włosów wokół głowy, jej suknia była w strzępach, a plecy całe w ranach.

Odłożył strzelbę i rzucił się na kolana obok niej.

- Edno!

Uniosła głowę i jęknęła.

- Hermann, to ty? - wychrypiała.

- Co ci się stało? - Odsunął włosy z jej twarzy. - Napadli mnie jacyś straszni ludzie... Tak bardzo bołą mnie plecy - załkała.

- Zaraz ci pomogę. - Pochylił się, żeby ją podnieść, ale krzyknęła głośno.

- Nie dotykaj mnie, Hermann! Wszystko straszliwie boli!

- Muszę cię stąd zabrać. - Ręce mu drżały. Wstrząsnęło nim to, co zobaczył. Edna została skatowana i zapewne także zgwałcona. Ci, którzy to zrobili, musieli być pozbawionymi wszelkich uczuć potworami.

- Nie! - zaprotestowała. - Nie mogę się ruszyć. Pobili mnie i...

- Będę ostrożny, obiecuję. Potrząsnęła słabo głową.

- Nie, nie mam siły... Nie dotykaj mnie.

- Musi obejrzeć cię doktor, chyba sama rozumiesz. Twoje plecy... - Nie zdołał dokończyć zdania. Największa rana była zaogniona i ropiała, a wokół niej krążyły muchy. Odgonił je ruchem ręki.

- Nikt nie może mi pomóc. Leżę tu już od kilku dni. Nie mogę chodzić, ani nawet usiąść.

Hermann nie zamierzał dłużej tego słuchać. Bez słowa wsunął ramiona pod jej brzuch i podniósł ją. Jej głowa opadła na bok, odsłaniając sińce na twarzy, z ust pociekła strużka śliny.

Po chwili zauważył, że zemdląca, ale jej pierś unosiła się i opadała powoli. Musi jak najszybciej dotrzeć do domu i wezwać doktora.

Brnął przez las z zaciśniętymi zębami. Odnalazł Ednę i zrobi wszystko, żeby wyzdrowiała. Matka na pewno nie odmówi jej pomocy, kiedy zobaczy, w jakim jest stanie. Tak za nią tęsknił, a teraz trzymał ją w ramionach. Będzie o nią walczył ze wszystkich sił. Slime - Per jej nie dostanie. Edna należy do niego!

Pchnął kopniakiem drzwi wejściowe.

- Mamo!

Prędko wszedł po schodach, łokciem otworzył drzwi do pokoju i ułożył Ednę na łóżku.

Jęknęła i odwróciła głowę na bok, ale oczy nadal miała zamknięte. Sprawdził, czy leży wygodnie, a potem pobiegł do kuchni, gdzie matka i służące przyrządzały kiełbasy.

- Mamo, musisz mi pomóc! Odnalazłem Ednę w lesie. Jest ranna.

Matka odwróciła się i Hermann, choć przejęty, zauważył, że pobladła.

- Co ty opowiadasz?! Edna jest ranna?

- Tak, jacyś straszni mężczyźni napadli ją, pobili i zgwałcili.

Matka położyła nóż na ławie.

- Aha. W takim razie trzeba wezwać doktora - stwierdziła lodowatym tonem.

- Tak, muszę się pośpieszyć. Edna leży w moim pokoju. Mogłabyś ją przez ten czas doglądać?

Matka przewróciła oczami.

- Nie, nie mogłabym. Po co ją tu sprowadziłeś? Ingrid tu jest, zapomniałeś? Hermanna ogarnął gniew.

- Powinnaś się wstydzić. Edna jest ranna, a ty myślisz tylko o sobie!

Twarz matki spurpurowiała.

- Uważaj, co mówisz, synu!

Spojrzał na nią pogardliwie i wyszedł. Na dziedzińcu złapał parobka.

- Przyrowadź mi konia, natychmiast!

Był wściekły na matkę. Najwyższy czas pokazać rodzicom, że jest dorosłym człowiekiem. Nie pozwoli więcej traktować się jak młokos.

Parobek zniknął w stajni, a on usiadł na kamieniu. Modlił się w myślach, żeby chłopak się pośpieszył. A jeśli w tym czasie Edna umrze?

Edna poruszyła powiekami i rozejrzała się dokoła. Gdzie ona jest? Nagle sobie przypomniała. Hermann ją znalazł i uratował. Ból szarpał jej ciałem. Jęknęła. Plecy piekły żywym ogniem. Czowała się tak, jakby ktoś obił ją młotkiem.

Drzwi się otworzyły, usłyszała jakieś głosy, lecz nie miała siły podnieść głowy.

- Edno - odezwał się Hermann łagodnie. Próbowala się uśmiechnąć, ale poczuła ból w szczęce. - Przyszedł doktor. Spróbuj się rozluźnić. Pan Bjorlie obejrzy twoje rany.

Gdy ją dotknął, poraziła ją błyskawica bólu wprost nie do wytrzymania. Los potraktował ją bezlitośnie, ale i tak dziękowała niebiosom, że żyje. Ci straszni ludzie zostawili na stole w chałupie kilka butelek wody i chleb. Gdyby nie to, nie zdołałaby przeżyć.

Dzięki Bogu za jego dobroć. Żyła i chciała żyć aż do starości. A przede wszystkim pragnęła odnaleźć Slime - Pera - mężczyznę, którego kochała ponad wszystko na świecie.

Ramię brzydko szerniało i bardzo bolało.

- Źle to wygląda - stwierdził doktor.

Edna otworzyła oczy i zobaczyła jego zatroskaną twarz. Poczuła przypływ lęku.

- Musi pan mi pomóc! Mam po co żyć. Jestem taka młoda! - wykrzyknęła.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy, ale nie jest dobrze. Może wdać się gangrena, a ramię, obawiam się...

- Nie! - przerwała mu. - Proszę tak nie mówić!

- Cóż. W każdym razie muszę cię zbadać i oczyścić rany.

Przeniosła wzrok na stojącego z tyłu Hermanna. Na jego twarzy malowały się troska i niepokój. Przypomniała sobie, że kiedyś nie był jej obojętny. Wiedziała, że on nadal ją kocha, ale nie mogą już być razem. Mimo to uśmiechnęła się do niego i zamknęła oczy.

- Dobrze - zwróciła się do lekarza i zapadła w drzemkę.

Doktor pokręcił głową.

- Przykro mi, ale chyba nie zdołam uratować ręki. Rany na plecach się zagoją, ale to... - Znów pokręcił głową.

- Proszę robić, co w pana mocy! - poprosił błagalnie Hermann, patrząc na śpiącą Ednę.

- Spójrz tylko. - Lekarz ostrożnie uniósł jej ramię. Było czarne i cuchnęło.

- Ale przynajmniej proszę spróbować! Chyba można coś zrobić? - błagał Hermann.

- Taa, zobaczę, co mam w torbie. Różne zioła, maści. Ale nigdy nie używałem ich w tak poważnym przypadku.

- Błagam! nalegał Hermann. Usiadł na krześle obok łóżka i ujął dłoń Edny, jakby chciał ją pocieszyć, chociaż wiedział, że ona tego nie czuje.

Doktor przez chwilę grzebał w torbie, po czym wyjął brązową butelkę.

- To zwykle działa - oznajmił z dumą.

- Co to takiego?

- Czosnaczek pospolity używany do leczenia ropiejących ran i gangreny. Nazbierałem go w ubiegłym roku w okolicach Trondheim. Od pewnego czasu wierzę w siły przyrody - wyjaśnił - i dlatego często robię takie wyprawy zielarskie.

- W takim razie proszę działać - poprosił Hermann, nie przestając głaskać dłoni Edny.

Doktor Bjorlie oczyścił rany i zaczął smarować maścią najgorsze miejsca. Zmarszczył nos, bo rany straszliwie cuchnęły. Hermann modlił się w duchu, żeby się udało. Miał nadzieję, że lekarz wie, co robi.

- Musisz mi pomóc. Trzeba obwiązać ją bandażem - głos doktora wyrwał go z zamyślenia.

Hermann poprawił się na krześle i podparł Ednę, a lekarz owinał bandaż wokół jej ciała, potem złożył go i zawiązał w pasie.

Następnie oczyścił ramię. Hermann przyglądał się w milczeniu. Na koniec doktor powiedział:

- Edna nie ma gorączki, a to dobry znak. Jeśli jednak jej stan się zmieni, natychmiast mnie powiadom.

To może być kwestia życia i śmierci. - Zmarszczył brwi.

- Tak, będę ją obserwował.

- Świetnie. Za jakiś czas przyjdę znowu. A ty nie zapomnij zmieniać bandaży i dwa razy dziennie smaruj rany maścią.

- Postaram się, doktorze.

- Doskonale. - Lekarz podał Hermannowi butelkę z maścią i zamknął torbę. - No i módlmy się do Boga. Może z jego pomocą będzie dobrze.

Hermann kiwnął głową i znów spojrzał na śpiącą na brzuchu Ednę. Odgarnął z jej twarzy sklezione brudem włosy. Tak bardzo ją kochał! Była dla niego wszystkim, całym światem. Dla niej oddychał, dla niej żył, dla niej wrócił do Fińskiego Lasu. Tęsknił za nią każdego dnia. A teraz ona znów z nim jest i on już nigdy nie pozwoli jej odejść.



Odnalazł ją! To na pewno znak! Znak, że los znowu ich połączył.  
Na zawsze!

Drzwi zamknęły się za doktorem i Hermann został z Edną sam. Ostrożnie położył się obok niej, pogładził jej policzek, przesunął palcem po szyi, popatrzył na piękną twarz. Tak, Edna jest piękna. Przypomniał sobie, jak trzymał ją w ramionach, jak byli blisko, jak czuł w ciele słodycz i pożądanie.

Teraz znów tak będzie.

## Rozdział 5

Ole postanowił, że pojedą do Erika i Vigdis jeszcze tego ranka. Teraz byli już na miejscu i Amalie usiadła obok męża.

Vigdis uciekała wzrokiem. Widać było, że ma nieczyste sumienie. Amalie odchrząknęła i powiedziała:

- Vigdis, ty wiesz, gdzie jest Czarna. Na pewno gdzieś ją ukryłaś.

Gospodyni spojrzała na nią jak na kogoś niespełna rozumu.

- Na Boga! Przecież mnie tam nie było! Byłam tu, z Erikiem. Coś sobie ubrdałaś.

Ole usiadł wygodniej i zwrócił się do żony:

- Wystarczy, Amalie. Nie możesz zakładać, że...

- Wiesz, że to prawda! - przerwała mu Amalie. Tymczasem do rozmowy wtrącił się Erik:

- Nie masz podstaw, żeby oskarżać moją żonę o tak okropne czyny. Nigdy nie zrobiłaby nikomu krzywdy. Powinnaś o tym wiedzieć, Amalie.

- Ależ ona tam była, przysięgam!

- Skoro Erik za nią ręczy, Amalie, musimy mu wierzyć - stwierdził Ole spokojnie, ale ona widziała, że jest wzburzony. Erik był przecież lensmanem, stróżem prawa, a mimo to kłamał w żywe oczy.

- Gdzie jest Czarna? - nie ustępowała Amalie, bo chodziło przecież o jej ukochaną klacz. Vigdis na pewno ją gdzieś ukryła.

Vigdis spurpurowiała, ale upierała się przy swoim. - Nie mam już siły tego słuchać. Powiedziałam ci przecież, że...

- Kłamiesz! - rzuciła jej Amalie prosto w oczy. - Jesteś fałszywa. Widziałam cię i nikt mi nie wmówi, że było inaczej. - Podniosła się, przygładziła suknię, uniosła dumnie głowę i wyszła z pokoju, trzaskając drzwiami.

To doprawdy niebywale! Vigdis zamknęła ją w piwnicy i wprowadziła jej klacz, ale do niczego się nie przyznaje, a Erik jeszcze ją wspiera! Pewnego dnia jednak prawda wyjdzie na jaw.

Na podwórzu dogonił ją Ole i skarcił:

- Amalie, nie możesz tak się zachowywać. - Złapał ją za ramię i odwrócił do siebie.

Jej oczy ciskały błyskawice.

- Wiesz, że Vigdis kłamie! A Erik ją kryje!

- Tak, wiem. Wierzę ci, ale najpierw trzeba tę sprawę zbadać. Nie można rzucać komuś oskarżeń w twarz, zrozum.

- Obiecujesz, że się tym zajmiesz?

- Obiecuję. Ale teraz wracajmy już do domu. Zauważyła, że Ole jest blady i zmęczony. Wcale jej się to nie podobało. Znow pomyślała o uzdrawiającym drzewie.

- Ole?

- Tak?

- Widzę, że źle się czujesz, i chyba wiem, co może ci pomóc.

Uniósł brwi.

- Co takiego?

- Ojciec opowiadał mi o pewnym drzewie, które ma uzdrawiającą moc. To drzewo o gałęziach do ziemi. Podobno jeśli się pod nie wejdzie, choroba ustąpi. Moglibyśmy tam pójść i spróbować. Może jutro obudzisz się zdrowy?

- Zdaje się, że wiem, o którym drzewie mówisz.

- Tak. Ojciec opowiadał, że... Ole zaśmiał się nagle.

- Amalie, naprawdę wierzysz, że wystarczy wczłogać się pod drzewo, żeby być zdrowym?

Przytaknęła.

- Tak, wierzę. I ty też musisz w to uwierzyć. Pamiętasz czarownicę?

- Oczywiście.

- Czary są wszędzie, i nie zawsze złe. Ta czarownica była zła, ale drzewo naprawdę uzdrawia.

Ujął jej dłoń i uścisnął.

- Droga Amalie. Nie bądź naiwna. Mnie nic nie pomoże, zrozum. Muszę żyć z bólem do końca swoich dni.

- Nie, trzeba spróbować. To przecież nie zaszkodzi. - Uśmiechnęła się, ale on nie zwrócił na to uwagi, bo myślami był już gdzie indziej. Przez chwilę patrzył przed siebie, a potem odwrócił się i spojrzał na nią z namysłem.

- No dobrze. Spróbujmy.

- Pojedźmy tam od razu! - zaproponowała z zapalem. Od dawna nie czuła się tak szczęśliwa. Zamierzała zrobić wszystko, żeby Ole lepiej się poczuł.

I święcie wierzyła, że drzewo mu pomoże.

Amalie nie lubiła jeździć na cudzych koniach, lecz ten sprawiał wrażenie łagodnego i chętnie dawał się prowadzić, po chwili więc poluzowała wodze i pozwoliła mu iść swobodnie.

Tęskniła za swoją wierną Czarną, która tyle dla niej znaczyła. Na szczęście Ole posłał dwóch ludzi na poszukiwania jej ukochanej klaczy. Amalie miała nadzieję, że ją znajdą.

Teraz Ole jechał obok niej. Zerknęła na niego i niepokój ścisnął jej serce. Był blady i wyglądał niezdrowo.

Przymknęła oczy i znów zobaczyła go w śmiertelnym całunie. Szybko odsunęła od siebie tę wizję. Nie mogła w nią uwierzyć. Ole zostanie z nią na zawsze!

Był dla niej wszystkim.

- Oto drzewo, o którym mówiłam. - Wskazała na drzewo o zgiętych gałęziach sięgających ziemi, i zsiadła z konia.

Ole spojrzał i mruknął:

- Aha, rzeczywiście. Chyba trochę tam ciasno?

- Tak ma być. Gałęzie powinny sięgać do samej ziemi, bo tylko wtedy magia działa.

Zeskoczył na ziemię.

- Tak, tak. Zobaczymy, czy to coś da. Mam jednak duże wątpliwości.

- Spróbować nie zaszkodzi.

Ole uśmiechnął się i puścił do niej oczko. - Jeżeli to pomoże, będę cię całował aż do świtu - zapowiedział.

Ona również się uśmiechnęła.

- Nie mogę się doczekać.

Pochylił się i wpełzł pod nisko zwisające gałęzie.

Dobry Boże, spraw, żeby Ole wyzdrowiał, żeby nadeszły dla niego lepsze dni. Nie mogę patrzeć, jak cierpi. Spraw, by każdego dnia budził się z uśmiechem na twarzy i radością w sercu. Kocham go, więc proszę, nie zabieraj mi go jeszcze. Pomóż mu, dobry Boże, modliła się w duchu.

Po pewnym czasie Ole wypętlął spod gałęzi, wyprostował plecy, otrzepał ubranie i podszedł do niej. - I co? Zdrowiej wyglądam? - zapytał. Uderzyła go w pierś.

- Nie wygłupiaj się, Ole! To poważna sprawa. Roześmiał się szeroko.

- Zobaczymy za kilka dni. A teraz jedźmy już do domu. Niedługo wieczór.

- Czujesz jakąś zmianę? - nie wytrzymała i spytała po chwili.

- Nie, ale może jeszcze za wcześnie. - Wziął ją za rękę i pociągnął za sobą do koni, które pasły się nieopodal.

Kiedy już siedzieli w siodłach, zerknęła na milczącego męża. Tak by chciała, żeby poczuł się lepiej!

- Spójrz, Amalie - odezwał się w pewnym momencie i wskazał ręką na jezioro. - Niebo odbija się w wodzie. Jak tu pięknie.

Amalie popatrzyła i uśmiechnęła się z zachwytem. Słońce chowało się właśnie za horyzont i ostatnie promienie oświetlały lustro wody złotoczerwonym blaskiem.

- Tak, pięknie - przyznała.

- Wkrótce zmierzch. Powinniśmy spacerować teraz po plaży i całować się do upojenia.

- Więc zróbmy to. Zjedźmy nad jezioro i chodźmy na spacer - zaproponowała z uśmiechem.

Ole popatrzył na nią dziwnie, a potem też się uśmiechnął.

- Dobrze, zróbmy tak.

Jego oczy płonęły. Poczowała mrowienie w ciele. Kocha go tak mocno, że aż krew kipi w jej żyłach.

Spiął boki konia i ruszył w galopie. Poszła w jego ślady; nie bała się szybkiej jazdy. Wiedziała, że Ole się z nią drażni.

Na ścieżce wyprzedziła go, zaśmiała się głośno i zarzuciła głową, aż włosy rozwiały się wokół jej twarzy.

Potem zwolniła i znów puściła go przodem. Po chwili znaleźli się nad jeziorem i zsiadli z koni. Ole wziął ją za rękę, ucałował ją miękko i oznajmił:

- Czas na romantyczną przechadzkę.

Wolnym krokiem ruszyli wzdłuż brzegu. Niebo czerwieniało, a nad horyzontem zalegał błękitny blask. Amalie westchnęła, uśmiechnęła się i szepnęła:

- Jak tu pięknie.

- Nie ma piękniejszego miejsca niż Fiński Las. Nie mógłbym mieszkać nigdzie indziej - stwierdził Ole.

- Ja też. Kocham Fiński Las. - Z uśmiechem zapatrzyła się przed siebie.

Po chwili dotarli do wielkiego głazu. Ole usiadł i klepnął się po udzie.

- Siadaj, ukochana.

Skorzystała skwapliwie z zaproszenia, zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się do jego silnego ciała.

- Kocham cię - powiedziała, patrząc w jego szare oczy.

- Jesteś moja - odparł i pocałował ją miękko.

Długo tak siedzieli, całkowicie pochłonięci sobą. Nagle Ole odsunął się od niej i wstał gwałtownie.

Amalie nie wiedziała, o co chodzi, ale wkrótce wszystko się wyjaśniło: w ich stronę zmierzał Mika. Zapomniała, że zapowiedział się na dzisiaj.

- Dobry wieczór - powitał go Ole uprzejmie, kiedy Mika podszedł do nich. Słyszała jednak, że mąż jest poirytowany, bo mężczyzna przerwał im tak piękną chwilę.

- Dzień dobry - odrzekł Mika. - Mam nadzieję, że nie przeszkadzam?

- Nie, nie. Co cię tu sprowadza? - spytał Ole.

- Muszę wam o czymś powiedzieć.

- O czym? - odezwała się Amalie, choć tak naprawdę wcale nie chciała tego wiedzieć.

- Poznałem starą magiczną formułę, która być może pozwoli zdjąć klątwę. Mam nadzieję, że zechcecie mnie wysłuchać.

- Oczywiście, mów - zachęcił go Ole i ruszył brzegiem jeziora.

Amalie i Mika szli obok niego.

- Ten, kto znajdzie Czarną Księgę, powinien wsunąć ją do kościoła przez szparę w drzwiach - zaczął Mika. - Potem pastor musi umieścić ją pod ołtarzem, żeby zdjąć z niej zły czar. Słyszałem też, że można pokropić księgę wodą święconą, ale to ryzykowne, bo kapłan może doznać wstrząsu. Ponoć kilka lat temu ktoś tak zrobił, a wtedy rozległ się straszny syk i uniosła się chmura dymu.

Amalie wzdrygnęła się i poczuła chłód w całym ciele. Czy rzeczywiście moc księgi zniknie, kiedy dostanie się ona w ręce pastora? Nie była o tym przekonana.

- Jakoś nie mogę uwierzyć, że...

- Chyba warto spróbować - rzekł Mika z namysłem. - Podobno kilku pastorów tak postąpiło i potem zapanował spokój.

Doszli do Tangen i Ole zaprosił Mikę na kawę. Ten skwapliwie poszedł za nimi do salonu.

Amalie usiadła na krześle pod oknem. Nadal dygotała z zimna. Ulla wniosła tacę z kawą i ciastem, postawiła ją na stole i wyszła. Ole odchrząknął i rozsiadł się wygodnie obok Miki. Amalie naląła kawy do filiżanki i podała gościowi kawałek ciasta.

- Dziękuję. Dawno nie jadłem nic słodkiego - powiedział i puścił do niej oczko.

Amalie drgnęła. Dobrze, że Ole tego nie zauważył, bo siedział zatopiony w myślach.

- Ten nieszczęśnik w pelerynie krąży w pobliżu wodospadu, bo nie może zaznać spokoju. Wiem to od Olliego, chociaż powinienem był sam się tego domyślić. On szperał w jakichś starych księgach i tam znalazł odpowiedź, co robić w takiej sytuacji.

I Mika zaczął opowiadać o jakichś nasionach, które mają moc powstrzymywania zła. Serce Amalie zabiło szybciej.

- Nasiona? - powtórzył Ole i przewrócił oczami. Najwyraźniej uważał, że Mika bredzi.

- Wiem, że to brzmi dziwnie, ale to prawda. Chodzi o nasiona bodziszka leśnego. One mogą sprawić, że duch człowieka w pelerynie przestanie nas nawiedzać i w Fińskim Lesie znów zapanuje spokój - zapewnił optymistycznie.

- To naprawdę takie proste? - zdziwiła się Amalie. - Wygląda na to, że tak - odparł Mika i zaczął jeść ciasto.

- A jak można zdobyć te nasiona? - zapytał Ole.

- Tego jeszcze nie wiem, ale pewnie Olli się o nie postara. Tłumaczył mi, że zło traci moc tam, gdzie rozsypie się nasiona.

Ole dociekał:

- To znaczy, że musimy rozsypać nasiona wokół wodospadu?

- Tak, zgadza się - potwierdził Mika i upił łyk kawy.

- To samo trzeba by zrobić w szalasie, tam też straszy - dodała Amalie.

- Tym ja się mogę zająć - zaproponował Mika. - Ale najpierw trzeba odnaleźć księgę - dodał.

- To może być trudne. Nikt nie wie, gdzie jej szukać. Poza tym nie mam siły teraz o tym myśleć. Nie czuję się najlepiej - , powiedział Ole.

- Jesteś chory? - Mika znów upił kawy.

Ole potwierdził.

- Wszedłem pod magiczne drzewo, ale wcale nie poczułem się lepiej.

Mika uśmiechnął się słabo.

- Moc drzewa nie działa tak od razu. Zobaczysz za kilka dni.

- Nie jestem pewien, czy to coś da - westchnął Ole i zakrył twarz rękami. - Co za beznadzieja!

Amalie nigdy nie widziała go tak zrozpaczonego. Serce ścisnęło się jej boleśnie.

- Nieprawda. Zawsze istnieje nadzieja! - zaprotestowała.

Ole położył ręce na kolanach.

- Nadzieja? Może i racja, Amalie. To przecież dzięki nadziei wróciłem do ciebie.

Mika odchrząknął.

- Jeżeli moc drzewa nie zadziała, przyjdź do mnie. Może ja będę mógł ci pomóc. - Jak?

- Jeszcze nie wiem, ale potrafię czarować. Robię to od wielu lat i niejednemu już pomogłem. Wszyscy wiedzą, że...

- Potrafiłbyś usunąć truciznę z mojego ciała?

- O jaką truciznę chodzi?

- Nie mam pojęcia.

Mika w zadumie pokiwał głową.

- Postaram się, Ole. Mój ojciec miał o wiele większą moc niż ja, ale sporo się od niego nauczyłem, więc zobaczymy.

Olemu chyba trochę ulżyło.

- Dziękuję ci, Mika.

- Nie ma za co. Znajdziesz mnie w Riekinntorpet.

- O, to ty tam mieszkasz? Myślałem, że zagroda jest opuszczona.

- Zgadza się, ale ja ją zająłem. Przez pierwsze noce słyszałem jakieś szepty i płacz niemowlęcia. Okazało się, że dwadzieścia lat temu zmarła tam cała rodzina. Zimą było pięćdziesiąt stopni mrozu, więc trudno się dziwić. Wszyscy zmarzli na śmierć. A biedne maleństwo do dziś nie może zaznać spokoju.

- Naprawdę było aż tak zimno? - Amalie poczuła dreszcz na samą myśl o takim mrozie.



- Tak. - Mika westchnął ze smutkiem. - Nieszczęśnicy. Niestety, pełno jest biedy wokół nas, a my nie możemy nic zrobić. To straszne.

- Ja próbuję pomagać - odezwał się Ole. - Dostarczam jedzenie wielu rodzinom, żeby dzieci nie chodziły głodne.

Amalie nic o tym nie wiedziała.

- Dlaczego nic mi nie mówiłeś? - zdziwiła się.

- Nie mogę mówić ci o wszystkim, Amalie. Zresztą to Julius rozwozi jedzenie.

- O, nie wiedziałam.

Mika uśmiechnął się i dodał:

- Pan Hamnes jest znany w okolicy z dobrego serca. Powiadają, że uratował życie wielu ludziom.

Ole uśmiechnął się z zakłopotaniem.

- A ty jak sobie radzisz?

- Nie najgorzej. Sprzedaję wyroby z łyka: torby, buty, kosze i różne pojemniki. Jeżdżę z nimi do Kongsvinger. W dzień targowy są tam całe tłumy.

Amalie upiła kawy. Czowała się zmęczona. Spodziewała się przecież kolejnego dziecka i znużenie ogarniało ją w najmniej spodziewanych momentach.

- Mika, muszę cię pożegnać - zwróciła się do gościa przepraszającym tonem.

Ole spojrział na nią z czułością.

- Połóż się, ja zaraz przyjdę.

Mika odparł z uśmiechem:

- Ale zanim pójdziesz, musimy ustalić spotkanie z Ollim. Powinnaś mi towarzyszyć.

- Dobrze, daj znać.

- Nie chcę, żeby Amalie brała w tym udział - zaprotestował Ole.

- Rozumiem, ale to konieczne. To ona otworzyła księgę i ona ją czytała. Między twoją żoną a złem istnieje pewnego rodzaju więź. Nie wiem dlaczego, ale tak jest.

Ole popatrzył na niego z powątpiewaniem.

- Myślisz, że zdołasz pokonać zło?

- Tak. Ale z pomocą twojej żony. Pani Li uważała, że Amalie jest wybrana. I ja też w to wierzę.

Ole westchnął.

- No cóż. Niech więc będzie, jak chcesz.

- Przyjdę po was jutro. - Mika wstał i się pożegnał. Amalie poszła na górę do sypialni. Ku swemu zdziwieniu zastała tam Maren.

- Czy coś się stało?

- Chciałam chwilę posiedzieć przy Kajsie. Była taka niespokojna. Ale teraz już śpi słodko jak aniołek.

- Aha. - Amalie usiadła na brzegu łóżka. Powinna była wcześniej zajrzeć do córeczki, ale tak wyszło. Maren często z własnej woli siedziała wieczorami przy dziewczynce.

- Mika wpadł z wizytą, byliśmy zajęci - usprawiedliwiła się zakłopotana.

- Słyszałam, że ktoś przyszedł. A jak poszło u Vigdis i Erika?

- Vigdis twierdzi, że przez cały czas była w domu, ale ja wiem, że to ona zamknęła mnie w piwnicy. Kłamie, a Erik ją kryje.

- Coś podobnego! Co z niego za lensman! Chyba Ole tak tego nie zostawi?

- Nie ma dowodów przeciwko niej. Ole musi najpierw zbadać sprawę, dopiero potem będzie mógł poczynić jakieś kroki.

- No tak, pewnie nie można inaczej. A co z Czarną? Gdzie ona jest? Amalie zdjęła suknię i położyła na łóżku. - Nie wiem, Maren. Bardzo się o nią martwię.

- Doskonale to rozumiem. No, ale teraz połóż się i spróbuj zasnąć. Może będziesz miała wizję i sama znajdziesz swoją klacz?

- Oby. Dobranoc, Maren. - Dobranoc.

Ledwo Maren wyszła, gdy zjawił się Ole. Bez słowa ściągnął spodnie, nalał wody do miski, umył twarz, wytarł ją i powiedział:

- Mika to dziwny człowiek. Czy to, co proponuje, pomoże zwalczyć klątwę? Czy możemy w to wierzyć?

Amalie położyła się i odparła:

- Musimy w to wierzyć. Trzeba wypróbować wszystkiego.

- Tak, to prawda. - Zamyślił się, a po chwili wykrzyknął z ożywieniem: - A wiesz, Amalie, nagle przypomniała mi się Hanna. Ta, która mieszka w Namna. Może to ona ma księgę?

- Dlaczego tak sądzisz? Była w mieście, kiedy Karolius zmarł.

- Tak, ale może wcześniej zdążył jej ją zwrócić? O tym nie pomyślała. To brzmiało bardzo prawdopodobnie.

- W takim razie musisz pojechać do Namna. Ole westchnął zrezygnowany.

- Nie, bo nawet jeśli Hanna ma księgę, to i tak nam jej nie odda.

- To co zrobimy?

- Nie wiem. Tak tylko pomyślałem. Położył się i objął ją w talii.

- Chyba się bardziej zaokrągliłaś - stwierdził i przesunął dłonią po jej brzuchu.

- Owszem - przyznała i odwróciła się twarzą do niego. Oplotła rękami jego szyję, spojrzała mu głęboko w oczy.

- Tyle myśli zaprzęta mi głowę, że czasami zapominam o swoim stanie.

- A ją ciągle jestem taki zmęczony. - Pocałował ją w czubek nosa. - Ale już mi trochę lepiej - dodał z uśmiechem.

Widziała w jego oczach, czego pragnie.

- Chyba myślimy o tym samym - zauważyła kokieteryjnie i pokryła jego usta drobnymi pocałunkami.

Zaśmiał się radośnie.

- A więc nie trzeba cię prosić?

- Nie, bardzo cię pragnę. - Przywarła do niego i poczuła ciepło jego ciała. - Chodź do mnie - szepnęła kusząco i położyła nogę na jego nodze.

- Próbujesz mnie zniewolić?

- Tak. I już nigdy cię nie wypuszczę!

## Rozdział 6

Noc zasnęła świat, ciemna i duszna. Nagle ktoś zapukał do drzwi, a potem otworzył je na oścież. - Ole!

Usiadł na łóżku zaspany. Przed nim stała Maren.

- O co chodzi?

- Doktor jest na dole. Mówi, że to ważne. Amalie również usiadła na posłaniu otumaniona snem.

- Która godzina? - Potarła oczy.

- Dwunasta - odparła Maren. - Chodźmy już, Ole. Wyszła na korytarz, a Ole wstał i mruknął niezadowolony:

- Człowiek nie ma chwili spokoju.

- To na pewno coś ważnego. Doktor nie przyszedłby o tej porze z wizytą, gdyby było inaczej.

- Tak, pewnie masz rację - burknął.

Ubrał się pośpiesznie, Amalie zaś włożyła szlafrok.

- Idę z tobą - oznajmiła. - No to chodź.

Doktor siedział na kanapie w salonie i ścisnął w ręce kapelusz. Na ich widok zerwał się i powiedział:

- Przepraszam, że zjawiam się o tak późnej porze, ale przez cały wieczór odwiedzałem pacjentów. Chciałem was powiadomić, że Edna się znalazła.

- Cała i zdrowa? - spytał Ole.

- Niestety, jest poważnie ranna. Ma poparzone plecy i ramię. Poraził ją piorun, kiedy przepływała przez jezioro.

- Przepływała? To gdzie ona była? - zdziwił się Ole.

- Nie przerywaj mi, Ole. Wcześniej została zgwałcona i pobita do nieprzytomności.

Rozległo się pukanie do drzwi i Ole się zirytował.

- Jeszcze jacyś goście? Kto to może być? - Otworzył drzwi na oścież. - A, to ty, Tron! - Wpuścił szwagra do środka. - Co cię sprowadza o tej porze? - spytał, kiedy Tron usiadł obok doktora.

- Zaraz ci powiem. Otóż trzech włóczęgów napadło na Kari i Paula. Dobrze, że akurat tam się zjawiłem. Inaczej Paul już by nie żył.

- Włóczędzy? - zdumiał się Ole.

- Tak. Ale to nie wszystko. Grozili, że zabiją Erika Bordiego.

Ole osunął się na krzesło stojące za jego plecami.

- Niemożliwe! - wykrzyknął. - Coś podobnego! - Ole, musisz pojechać do Erika i uprzedzić go o tym. Sam bym to zrobił, ale muszę wracać do Tannel. Tannel na pewno się o mnie martwi. Ole kiwnął głową.

- Tak, zaraz tam pojadę. Wiesz może, w którą stronę poszli ci dranie?

- Nie. Zniknęli w lesie, mogą być wszędzie. Doktor odchrząknął.

- Niewykluczone, że to ci sami ludzie, którzy napadli na Ednę. To też było trzech włóczęgów.

Amalie ogarnął niepokój. Tego jeszcze brakowało! Czy nie dość już, że Mikkel czyha na nią i że nie opuszcza jej strach z powodu Czarnej Księgi i klątwy? Teraz pewnie nie będzie mogła ruszyć się z domu przez kilka dni. Biedna Kari, że też musiało ją spotkać coś tak okropnego. Poczwała, że musi zobaczyć się z siostrą i sprawdzić, jak się ona czuje.

- Z Kari wszystko dobrze? - spytała brata.

- Tak. Chociaż jest wstrząśnięta, rzecz jasna. - Dziecku też nic się nie stało - dodał doktor. -

Właśnie miałem opowiedzieć Olemu o Kari i Paulu. Amalie podniosła się gwałtownie.

- Muszę do niej pojechać. Ona mnie potrzebuje. To straszne, że po okolicy krążą szaleńcy i szubrawcy.

Tron zaprotestował.

- Rano do niej pojedziesz. Teraz Kari na pewno śpi. - Jest u Paula? - spytała Amalie.

- Tak. Nasz drogi doktor poradził jej, żeby została tam do rana.

- Ja jadę - oznajmił nagle Ole. - Mam nadzieję, że będziesz mi towarzyszył, Tron?

Szwagier spojrzał na niego ze zdumieniem.

- Po co? Chyba dasz sobie radę sam? Ole pokręcił głową.

- Nie czuję się najlepiej. Potrzebuję wsparcia. - Jesteś chory? - Doktor Bjorlie podszedł do niego.

- Ostatnio walczę z bólem.

- Zbadam cię jeszcze raz. To znowu brzuch? - Nie, całe ciało. Truczna mnie niszczy - odparł

Ole z rozpaczą.

- To smutne - przyznał Tron. - Pojadę więc z tobą, Tannel może zaczekać. W końcu to jest ważniejsze.

- Dziękuję. W takim razie ruszamy. Życie Erika może być w niebezpieczeństwie.

Amalie miała ochotę im towarzyszyć, ale wiedziała, że jej nie wezmą.

- Bądź ostrożny - poprosiła męża.

Powoli weszła na górę, położyła się do łóżka i zamknęła oczy. Ze strachu o Olego cała się trzęsła.

Nagle otworzyła oczy i zobaczyła Elise.

- Czego sobie życzysz? - zapytała, siadając na posłaniu.

- Tak mi smutno, Amalie, że aż wszystko mnie boli. Dlaczego Paul mnie nie chce? - Pociągnęła nosem.

Amalie poklepała kołdrę.

- Chodź, usiądź tu koło mnie. Elise posłuchała i podjęła:

- Jest mi tak strasznie źle. Przez cały czas widzę Paula: jak się uśmiecha, jak coś do mnie mówi, jak chodzi dumnie wyprostowany.

- Rozumiem, że cierpisz, ale próbowałam cię ostrzec. Tak się złożyło, że Kari i Paul nie mogli wcześniej być razem. A teraz Kari oczekuje jego dziecka. Oczywiście, to boli, ale spotkasz jeszcze innych mężczyzn. A pewnego dnia zjawi się ten jedyny. Ten, którego pokochasz ponad wszystko i z którym Zechcesz dzielić życie.

- Nie wierzę w to - jęknęła Elise.

- Poczekaj, a zobaczysz. Szczęście przyjdzie, kiedy będziesz się tego najmniej spodziewać. Jesteś przepiękną dziewczyną, chłopcy będą szaleć za tobą. A niedługo, jak co roku, odbędą się tańce. Helene podtrzymuje tradycję. Wybierz się na nie i postaraj się dobrze bawić.

Elise otarła łzy.

- Tak, chętnie pójdę. Może spotkam jakiegoś przystojnego chłopca.

- Na pewno. A teraz otrzyj łzy. Jutro będzie lepiej, zobaczysz.

- A ty wybierasz się na tańce?

Amalie nie zastanawiała się nad tym, ale Ole źle się czuł i pewnie nie miał ochoty na zabawę.

- Nie sądzę.

- No, może jeszcze zmienisz zdanie. - Elise wstała i podeszła do drzwi. - Dziękuję za dobre słowo, Amalie. Może wszystko jakoś się ułoży.

- Na pewno, kochanie. Śpij dobrze. Elise kiwnęła głową i wyszła. Amalie wróciła do łóżka. Czuła się taka senna. Miała nadzieję, że ta nocna wyprawa Olego nie okaże się ponad jego siły. Spojrzała na uśpioną Kajkę, zamknęła oczy i sama zapadła w sen.

## Rozdział 7

Vigdis siedziała nieruchomo i słuchała, jak Ole opowiada o włóczęgach, którzy zaatakowali Ednę i Kari, a zjawili się w Fińskim Lesie ze względu na Erika. Chcieli go zabić! Widziała, że mąż się przeraził: pobladł jak ściana, a jego wargi zamieniły się w wąską kreskę.

- Posłuchaj mnie - ciągnął Ole. - To są bezwzględni bandyci, musisz się ukryć.

Erik powoli potrząsnął głową.

- Ja... Nie wiem, co o tym sądzić. Nie mam pojęcia, czym im się naraziłem. Chociaż... wiele osób wsadziłem do więzienia.

Vigdis chciała pójść na górę i się położyć. Walczyła z wyrzutami sumienia; wiedziała, że Marte nie zginęłaby, gdyby nie zamknęła jej w oborze. Wprawdzie to nie ona ją zabiła, lecz przyłożyła do tego ręki. Zrobiła okropny błąd, że podobnie postąpiła z Amalie, ale nie myślała wtedy jasno. Była na nią tak wściekła, że kiedy zobaczyła ją w tej piwnicy, jakby coś w nią wstąpiło. Nie wiedziała dlaczego, ale ostatnio nie panowała nad sobą. W dodatku dręczyło ją, że Amalie oskarża ją o kradzież klaczy. A tego przecież nie zrobiła.

- Zachowam ostrożność - obiecał Erik i wstał, bo Ole i Tron zaczęli zbierać się do wyjścia.

- To dobrze. Powinieneś postawić dzisiaj kogoś na straży. I zamknij drzwi na klucz - poradził Tron.

Wyszli i Vigdis znów została sama. Po chwili wrócił Erik i usiadł obok niej. Przesunął ręką po włosach i westchnął ciężko.

- Teraz naprawdę się boję, Vigdis. Pomyśl, jeśli ci włóczędzy tu przyjdą... To nie do wytrzymania. Po prostu się boję - powtórzył i wsparł głowę na jej ramieniu.

- Kochany, na pewno wszystko będzie dobrze. Erik wyprostował się i mruknął:

- Miejmy nadzieję.

- Ciekawe, kim oni są - zastanowiła się Vigdis.

- Właśnie. Nie wiedziałem, że mam wrogów.

- Może to tylko czcze pogrożki. Erik ziewnął.

- Wracajmy do łóżka. Tyle spraw dręczy mnie ostatnio. Poza tym jestem zmęczony i śpiący. Może jutro coś sobie przypomnę.

- Tak, chodźmy. Późno już.



- Wciąż jeszcze nie mogę uwierzyć, że Marte nie żyje. To straszne - dodał.

- Tak, potworne. Ale dziękuję ci, że mnie obroniłeś przed Olem. Miałam już wcześniej ci podziękować, ale tyle się dzieje, że nie było okazji.

- Obroniłem cię? Co przez to rozumiesz?

- Sam wiesz.

- Nie, nie wiem. Co masz na myśli? Nie broniłem cię, Vigdis. Powiedziałem tylko to, o czym byłem przekonany.

- No właśnie - odparła, lecz natychmiast tego pożałowała. Erik przyglądał się jej uważnie. - To znaczy... Cieszę się, że to powiedziałaś.

- Wciąż nie rozumiem. Chyba byłaś w domu tamtego dnia? Jestem pewien, że widziałem cię koło obory, ale może pomyliły mi się dni.

- Tak, tak, byłam tam - zapewniła szybko.

- Kłamiesz.

- Po co miałabym kłamać?

- Teraz jestem tego pewien. Chciałem cię tylko sprawdzić. Wcale nie widziałem cię koło obory. Przecież ty nigdy tam nie chodzisz. Łziesz jak z nut, Vigdis!

- Byłam w domu, kiedy ktoś zamknął Amalie w piwnicy. To cała prawda.

- Nie wierzę ci, coś przede mną ukrywasz. Podniosła się powoli.

- Idę się położyć. Możesz sobie myśleć, co chcesz, ale ja spałam wtedy w swoim pokoju. Zebrała spódnicę i prędko wyszła z salonu, zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć. Serce waliło jej w piersi, w uszach szumiało.

Rozebrała się i weszła do łóżka. Po chwili do pokoju wszedł Erik.

- Dobrze cię znam, Vigdis, i widzę po twoich oczach, że kłamiesz. Powiedz mi prawdę, i to natychmiast!

Spojrzała na niego niechętnie. A więc ją przejrzał. Musi więc powiedzieć mu część prawdy, żeby jej nie zdemaskował. Musi wzbudzić jego zaufanie.

- Przejeżdżałam wtedy obok, ale to nie ja zamknęłam Amalie w piwnicy. I nie mam nic wspólnego ze śmiercią Marte.

- Przejeżdżałaś obok? Ach, tak. Dlaczego w takim razie wcześniej to przemilczałaś? Może Ole powinien o tym wiedzieć? Może coś zauważyłaś?

Vigdis odparła zdecydowanie:

- Nie, niczego nie widziałam. Wszystko wyglądało jak zwykle.
- Mhm.

Rozebrał się, położył obok niej i popatrzył na nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

- Czuję, że coś przede mną ukrywasz. To niezbyt mądre brnąć tak w kłamstwa.

Vigdis przytuliła się do niego i próbowała go udobruchać, lecz on nie odpowiedział. Wykrzywił się i odsunął od niej.

Nienawidziła, kiedy tak się zachowywał. Musi coś zrobić, tylko co?

- Wyznałam ci całą prawdę, Eriku. - Przesunęła palcem po jego szorstkim policzku, ale on znów się odsunął.

- To nie był dobry pomysł, że się tu przeprowadziliśmy, Vigdis. Zastanawiam się, czy nie jechać do Kristianii, do dawnej pracy. Tutaj czyha tyle niebezpieczeństw, a budowa nowego gospodarstwa jest bardzo wyczerpująca. Chcę wrócić do ojca; pogodzić się z nim, zanim będzie za późno. Teraz, kiedy jakieś zbiry nastają na moje życie, najlepiej będzie, jeśli zniknę po cichu i niezauważenie.

Vigdis poczuła wielką radość. Usiadła na łóżku i wykrzyknęła:

- To wspaniale, jedźmy od razu! Erik skrzywił się i odparł:
- Nie, to ja wyjadę, a ty zostaniesz tutaj i zajmiesz się naszą córką.

Początkowo nie wierzyła własnym uszom, ale Erik miał bardzo poważną minę. Strach ścisnął jej serce.

- Nie mówisz chyba poważnie, Eriku! Usiadł i koc ześlizgnął się na jego brzuch. Vigdis patrzyła z podziwem na jego piękne ciało, chciała go dotknąć, ale widziała, że Erik nie ma na to ochoty.

- Wyjeżdżam o świcie, bez ciebie.

Wstała i spojrzała na śpiące dziecko.

- Musisz mnie zabrać! Jestem twoją żoną.

- Nie, powiedziałem! Jadę sam. Ostatnio sporo o tym myślałem i doszedłem do wniosku, że wystarczająco długo robiłaś ze mnie głupca. Zignorowałem to, co robiłaś Ednie, ale teraz posunęłaś się za daleko.

- A co ja takiego robiłam Ednie?

- Nie patrz tak na mnie, Vigdis. Dobrze wiesz, o co mi chodzi. Edna mówiła mi, że zamknęłaś ją w ładowni statku i zostawiłaś na pastwę losu. Początkowo nie chciałem w to uwierzyć, ale oczywiście mówiła prawdę. Byłem ślepy, teraz to przyznaję.

Vigdis przełknęła ślinę. A więc Edna jednak się wygadała. Dostanie za swoje! Vigdis aż kipiała z nienawiści.

- A więc bardziej wierzysz jej niż mnie? Edna mnie nienawidzi. Powiedziała to, żeby mi zaszkodzić, powinieneś to zrozumieć.

- Przestań kłamać, Vigdis. - Erik włożył spodnie i koszulę, a potem otworzył szafę i zaczął w niej grzebać.

- Co ty robisz? - Podeszła do niego i czule przesunęła dłonią po jego szerokich plecach.

- Przestań, Vigdis. To nic nie da. Nie jestem głupi. Cały czas mnie oszukiwałaś, ale teraz przejrzałem na oczy. Więcej ci się to nie uda. Amalie też na pewno mówiła prawdę. Jak mogłaś zamknąć ją w piwnicy? Chyba jesteś niespełna rozumu. - Odwrócił się i spojrzał na nią surowo. - Opuszczam cię, Vigdis. Nie jesteś już moją żoną. Nie chcę cię więcej widzieć.

Przycisnęła rękę do ust.

- Nie możesz mi tego zrobić! - wykrzyknęła.

- To koniec, zrozum.

Zaczęła szlochać; ledwo trzymała się na nogach.

Erik wyjął torbę podróżną i wepchnął do niej kilka par spodni i koszul. Potem spojrzał na Anniken i dodał:

- Ożeniłem się z kłamczuchą. Dziecko pewnie też nie jest moje. Ale to już nie ma znaczenia.

- Nie możesz mnie zostawić, Eriku! - Była zrozpaczona, próbowała dotknąć jego ramienia, lecz odsunął się pośpiesznie.

- Nie dotykaj mnie, Vigdis! - ostrzegł ją i ruszył do drzwi. - Zamierzałem wyjechać o świcie, ale jadę od razu, choć jest jeszcze ciemno. Życzę ci szczęścia, mimo wszystko. Jutro przyślę tu kilku ludzi; musisz się wyprowadzić.

- Co ty mówisz?!

- Chyba słyszałaś. Coś nie tak z twoim słuchem? - Otworzył drzwi i jeszcze od progu rzucił: - Możesz zamieszkać u rodziców albo u tego swojego nowego brata, Paula. Na pewno sobie poradzisz. Jak zwykle.

Nie była w stanie się ruszyć. Łzy płynęły ciurkiem po jej policzkach.

- Nie zostawiaj mnie! - błagała. Spojrzał na nią z rezygnacją.

- Kochałem cię, ale zniszczyłaś to, co nas łączyło. Marte była moją siostrą, a ty przyczyniłaś się do jej śmierci, bo nie sądzę, żebyś ją zabiła.

Amalie przez cały czas mówiła prawdę. Dlaczego miałyby kłamać? Zamknęłaś ją w piwnicy, a Marte w oborze. Nie wiem dlaczego, ale to już nie ma znaczenia - powiedział ochryplym głosem i wyszedł.

Vigdis słuchała jego cichnących kroków z zaciśniętymi dłońmi. Erik ją zostawił, nigdy już nie wróci! Nie, nie może go stracić. On należy do niej!

Powoli wyszła z pokoju, nie oglądając się za siebie. Nie miała siły spojrzeć na śpiącą córeczkę. Nie potrafiła się z nią pożegnać, bo wiedziała, że znów zaczęłyby płakać, a musi zachować siły, żeby zrobić to, co zamierzała.

Cicho zamknęła za sobą drzwi i wyszła na korytarz. Otworzyła szafkę z bronią, wyjęła strzelbę i wybiegła na podwórze. Suknia falowała wokół jej nóg, włosy fruwały wokół głowy. Odgarnęła z twarzy niesforne kosmyki i popatrzyła przed siebie.

Zobaczyła Erika jak przez mgłę. Szloch wyrwał się z jej piersi. Musi to zrobić. Nikt go nie dostanie, nikt prócz niej nie ma prawa go kochać! Żadna inna kobieta nie poczuje uścisku jego ramion. Żadna!

Uniosła strzelbę, wymierzyła i nacisnęła spust. Rozległ się wystrzał i podmuch rzucił ją do tyłu. Znów popatrzyła przed siebie. Teraz widziała go wyraźnie: zachwiał się i upadł. Zarzuciła strzelbę na plecy, wróciła do środka i usiadła na kanapie.

Erik chciał ją opuścić, ale zdołała go zatrzymać. Nie żyje i już nigdy go nie zobaczy.

Ale wraz z jego śmiercią jej życie również się skończyło.

Skierowała lufę w serce i nacisnęła spust.

Erik poczuł silny ból w ramieniu. Co się stało? Rozejrzał się, ale na podwórzu nie było nikogo. Po chwili nadbiegli parobkowie.

- Nic panu nie jest? Słyszeliśmy strzał. - Młodszy zrobił wielkie oczy. - O Boże! Pan krwawi!

Erik odwrócił powoli głowę i spojrzał na ramię. Z rękawa ciekła krew. Wtedy sobie przypomniał. Ktoś do niego strzelał!

Starszy parobek ukucnął obok niego.

- Co się stało?

- Dostałem w ramię - odparł oszołomiony Erik.

Parobek spojrzał na pozostałych.

- Wezwijcie lekarza. Migiem! - rozkazał.

Erik jęknął z bólu. Ręka pulsowała rytmicznie, ale mimo to próbował się podnieść. Zachwiał się jednak i byłby się przewrócił, gdyby nie pomocne ramię jednego z parobków.

- Idziemy do domu - powiedział chłopak i kiwnął na drugiego parobka. Podtrzymali rannego z obu stron i ruszyli przed siebie.

Erik nie miał siły iść, nogi odmawiały mu posłuszeństwa, kręciło mu się w głowie. Zacisnął jednak zęby i pozwolił się prowadzić.

W korytarzu stanął jak wryty i wytrzeszczył oczy z przerażenia. Vigdis leżała na podłodze w kałuży krwi.

- Co się stało mojej żonie?! - wykrzyknął i dał znać, że chce usiąść. Parobkowie pomogli mu dojść do kanapy, po czym jeden z nich ukląkł obok Vigdis, dotknął jej i przewrócił ją na plecy.

Vigdis była blada jak ściana, oczy miała półprzymknięte, a w jej piersi ziała wielka rana.

Parobek pochylił się nad nią i zbadał jej puls.

- Nie żyje - powiedział.

Erik spojrzał na strzelbę leżącą obok niej i przycisnął rękę do ust.

Zaczęło do niego docierać, co się stało. Vigdis najpierw strzeliła do niego, a potem odebrała sobie życie. Patrzył na nią jak przez mgłę; nie mógł uwierzyć, że naprawdę to zrobiła.

Spojrzał w sufit. Mroczki zatańczyły mu przed oczami, a potem ogarnęła go błogosławiona ciemność.

## Rozdział 8

Drzwi otworzyły się gwałtownie i do pokoju wpadł Julius. Amalie zamrugła i usiadła na pościeli.

- Ole, obudź się! - zawołał.

- O co chodzi? - Amalie spojrzała na niego oszołomiona. Czyżby znów coś się stało?

Ole otworzył oczy i spytał poirytowany:

- Czemu wpadasz tu w środku nocy? Czy kiedykolwiek pozwolisz mi się wyspać?

Amalie z niezadowoleniem zauważyła, że Ole nie zgasił przed snem lampy na nocnym stoliku.

- Pilna wiadomość od doktora. Vigdis nie żyje! Postrzeliła Erika w ramię, a potem odebrała sobie życie.

Ole wyskoczył z łóżka.

- Co takiego?!

- Musisz natychmiast tam jechać. Erik jest nieprzytomny, ale nic mu nie będzie. Doktor wyjął już pocisk i...

Ole mu przerwał:

- Tak, tak, rozumiem. Idź się położyć, a ja się ubiorę. Julius kiwnął głową i wybiegł z pokoju. Amalie nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Vigdis się zastrzeliła?! To niepojęte. Dlaczego?

Ole ubrał się, przeciągnął ręką po zmierzwiionych włosach i podszedł do drzwi.

- Jadę. Kiedy wreszcie się to skończy? Nie ma dnia żeby coś się nie wydarzyło w tej naszej wsi. Nie mam pojęcia, co się tam stało. W każdym razie to tragedia.

- Tak. Dlaczego ona się zabiła? - Wszystkiego się dowiem - rzucił szybko. - Śpij, dopiero pierwsza. Wrócę najszybciej, jak będę mógł.

Drzwi zamknęły się za nim i Amalie wróciła do łóżka. Była wstrząśnięta.

Tysiące myśli kłębiło się w jej głowie, ale w końcu zdołała zasnąć.

Rano siedziała w kuchni i czekała na Olego. Zegar pokazywał już siódmą, a jego wciąż nie było. Dlaczego nie wracał? Maren szykowała śniadanie. Kładąc na stole gomólkę masła, zauważyła:

- Jakoś długo go nie ma. Co się tam mogło wydarzyć? Dlaczego Vigdis odebrała sobie życie? To wszystko jest bardzo dziwne.

- Tak, ja też nic nie rozumiem. Vigdis i Erik wydawali się szczęśliwi. Ale czemu zamknęła mnie w piwnicy? Miała wtedy takie złe, pełne nienawiści oczy. I dlaczego Erik kłamał? Dlaczego ją chronił?  
- zastanawiała się Amalie.

Upiła łyk kawy i spojrzała na podwórze. Stajenni czyścili uprząż, Greger szedł w pole z łopata na ramieniu, Julius uspokajał rozsierdzonego byka, który wcześniej stał samotnie na pastwisku. Pewnie chodziło o pokrycie kilku krów, bo wprawdzie kilka już się ocielilo, ale Ole chciał mieć dużą trzodę.

- Kiedy będziemy jeść? - zwróciła się do Maren.

- Musimy poczekać, aż mężczyźni uporają się z porannymi obowiązkami. A Ole kazał jeszcze usunąć kilka kamieni z najdalszego pola.

Amalie była głodna i nie zamierzała czekać. Poszła do spiżarni po chleb i dżem; to lubiła najbardziej.

Maren tymczasem zaczęła smażyć słoninę i kuchnia wypełniła się smakowitym zapachem.

- Zrobię placki ze skwarkami. To pożywne jedzenie i wszyscy będą zadowoleni - powiedziała z uśmiechem.

- Dobry pomysł - przyznała Amalie i wyobraziła sobie grube tłuste naleśniki.

Po chwili Maren dodała:

- Ty też w twoim stanie musisz porządnie się odżywiać.

Amalie rozsmarowała na kromce słodki smaczny dżem, zjadła z apetytem i zaczęła robić drugą kanapkę, gdy rozległo się wołanie Kajsy. Czym prędzej poszła do pokoju i zobaczyła, że córeczka stoi na łóżku.

- Dobrze spałaś, skarbie? - zapytała.

Kajsa nie odpowiedziała, tylko wyciągnęła do niej rączki. Amalie podniosła ją, przewinęła i zabrała się do jej ubierania.

Dziewczynka zaczęła się wyrywać i wściekle krzyżeć. Matka na próżno próbowała ją uspokoić. Wreszcie zrezygnowana, stwierdziła:

- Chyba jesteś głodna. W takim razie pójdziemy teraz do kuchni, a później cię ubiorę.

Kajsa skinęła główką i od razu się uspokoiła.

W kuchni Maren nakryła już do stołu, a na piecu bulgotała kawa w dzbanku. Amalie zdążyła zrobić małej kanapkę, gdy drzwi się otworzyły i wszedł Ole. Wyglądał na zmęczonego.

Amalie naląła mu kawy.

- Długo cię nie było - zauważyła. Kiwnął głową.

- Okropna sprawa. Erik jest w takim stanie, że nie chce z nikim rozmawiać. Zdaje się, że zamierzał wyjechać, bo torba była spakowana. Służąca słyszała, że się kłócili, i widziała, jak Vigdis strzeliła do Erika, a potem wróciła do domu i znów rozległ się strzał. Tragedia. Na razie nic więcej nie wiadomo. Musimy poczekać, aż Erik dojdzie do siebie.

- To straszne - przyznała wstrząśnięta Amalie.

- Tak. Ale teraz, moja droga, idę się położyć. Jestem wyczerpany.

- Idź. Musisz wreszcie pomyśleć o sobie.

Wstał, pocałował Kajsę w czoło i wyszedł. Amalie zaczęła, aż mała zje, i też miała już wyjść, kiedy ktoś zapukał. To był Mika. Ukłonił się i oznajmił:

- Przyjechałem po ciebie.

Amalie zupełnie zapomniała, że się umówili. Nie może z nim pojechać, musi przecież zająć się Kajsą.

- Nie chcesz ze mną jechać? - domyślił się Mika.

- Niestety, nie mogę. We wsi stało się coś strasznego. Ole właśnie wrócił. To była dla niego długa noc.

- Tak, coś mi mówił w przelocie. I powiedział, że możesz ze mną jechać.

- Naprawdę? - Nie spodziewała się tego.

- Tak, ale to zależy od ciebie.

Amalie chwilę się zastanawiała. Mogłaby z nim pojechać, tylko kto się zajmie Kajsą? I w tym momencie zjawiała się Berte.

- O, jesteś, Berte - zwróciła się do niej Maren i poszła po kubek. - Chcesz kawy?

Służąca pokręciła głową.

- Nie, dziękuję. Może później. Przyszłam po Kajsę. Pojedziemy do wsi po sprawunki.

Dziewczynka podbiegła do niej rozpromieniona i zawołała: - Moja!

A więc sprawa się rozwiązała. Amalie szybko podjęła decyzję.

- Ubierz Kajsę w tę niebieską sukienkę - poleciła.

- Dobrze.

- Nie będzie mnie przez kilka godzin. Niech nikt nie budzi Olego.

Przez całą noc był u pana Bordiego.

- Słyszałam. Co za straszna historia - westchnęła Berte.



Mika odchrząknął.

- To ja zaczekam na zewnątrz.

- Tak, tak - zgodziła się Amalie z uśmiechem. Mika wyszedł, a Berte usiadła naprzeciwko niej i spytała z ciekawością:

- Dokąd się wybieracie?

- Jeszcze raz spróbujemy odczynić zaklęcie. Berte wstała i wzięła Kajsę na ręce.

- Aha. Tylko uważaj, Amalie!

- Nie bój się o mnie.

Włożyła płaszcz, narzuciła na ramiona szal i pobiegła do stajni po konia. Znów pomyślała z tęsknotą o Czarnej. Teraz, kiedy Vigdis nie żyje, pewnie już nigdy się nie dowie, gdzie jest jej ukochana klacz. Jeśli w ogóle Vigdis miała z tym coś wspólnego.

Nie zamierzała się jednak poddawać i postanowiła szukać Czarnej po lasach, kiedy sytuacja trochę się uspokoi.

Szybko osiodłała konia i wyprowadziła go na dziedziniec. Mika już się niecierpliwił.

- Nareszcie! Olli czeka na nas w lesie.

- No, to ruszamy. - Wskoczyła na koński grzbiet i już po chwili byli w drodze.

Ogarnął ją niepokój. Nie miała ochoty jechać nad wodospad, a potem do szałasu, ale wiedziała, że to konieczne. W przeciwnym razie we wsi nigdy nie nastanie spokój.

Czy spełni się jednak jej pragnienie? Wciąż przecież nie odnaleziono Czarnej Księgi.

Olli przywitał ich przyjaźnie.

- Dzień dobry, Amalie - pozdrowił ją uprzejmie. - Oby nasze działania się powiodły. Byłem u pewnej jasnowidzącej i dostałem od niej nasiona. Powiedziała, że powinny poskutkować, mimo że księga się nie odnalazła. Może i dobrze, że leży tam, gdzie leży. Przynajmniej nie otworzą jej jakieś niepowołane osoby. Mam nadzieję, że po tym, co zrobimy, klątwa cię opuści, Amalie.

- Ja też mam taką nadzieję - odparła.

Ruszyli nad wodospad. Amalie z daleka usłyszała jednostajny szum i poczuła chłód w całym ciele. Wzdrygnęła się mimo woli.

- Teraz, na wiosnę, wodospad wygląda naprawdę groźnie - stwierdził Mika. - Muszę przyznać, że to niezbyt przyjemne miejsce.

- Zgadzam się z tobą - przyznał Olli i wstrzymał konia. Powiódł wzrokiem dokoła. - Ale trudno, nie mamy wyboru.

Amalie starała się opanować strach. Tłumaczyła sobie, że nie może mu ulec, że postać w pelerynie musi raz na zawsze zniknąć.

Po chwili dotarli nad głębinę. Mika jechał przodem; spokojną ręką prowadził konia w dół wzniesienia. Amalie i Olli podążali za nim.

Wkrótce znaleźli się na polanie. Za nią rozciągała się ciemna ponura toń. Zimne krople, rozpylone w powietrzu, docierały aż do nich.

Amalie zsunęła się z konia i puściła go wolno. Zastanawiała się, czy czary podziałają. Miała nadzieję, że tak.

Olli ruszył wzdłuż brzegu i w milczeniu sypał nasiona; po chwili wrzucił też trochę do wody. Potem wspiął się na wzniesienie i cisnął garść nasion do wodospadu.

Przez cały czas Mika szedł za nim i mruczał po fińsku jakieś zaklęcia. Przedstawiali dość niepokojący widok. Amalie trzymała się w bezpiecznej odległości.

Kiedy Olli skończył, a Mika umilkł, coś zaczęło się dziać. Woda się wzburzyła, fale uderzały o brzeg, trawa szumiała, a słońce schowało się za chmurą.

Amalie cofnęła się i ukryła za drzewem. Po chwili zobaczyła cień odziany w pelerynę. Wzniósł się ponad wodospadem i nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zniknął.

Powierzchnia wody się wygładziła, słońce wyjrzało zza chmury, trawa przestała szumieć, znów zaśpiewały ptaki. Amalie ogarnął niezwykle spokój. Ucisk nad czołem ustąpił. Miała wrażenie, że zalewa ją fala dobra.

Kłątwa została zdjęta! Duch w pelerynie odszedł. Już nigdy więcej go nie zobaczy.

Mimo to czuła dziwne mrowienie w brzuchu. A jeśli Czarna Księga znowu się pojawi? Nie, już jej nie otworzy. Nigdy więcej nie będzie miała nic wspólnego ze złem. Odetchnęła z ulgą, osunęła się na ziemię i zapłakała.

- Amalie, nie możesz tak leżeć. Zachorujesz - odezwał się raptem Mika i wyciągnął do niej rękę.

Spojrzała na niego przez łzy, wstała z jego pomocą i otrzepała suknię.

- Nagle zrobiło mi się strasznie smutno - przyznała.

- Rozumiem, ale tego zła już tu nie ma. Przez jakiś czas będzie ci towarzyszyć smutek. Tak to jest, kiedy duchy opuszczają jakieś miejsce - wyjaśnił ze współczuciem.

- Boli mnie całe ciało. Tak jakby nie chciały mnie opuścić.

- Wiem. Ale niedługo będziesz się cieszyć i tańczyć - zapewnił z uśmiechem.

Amalie otarła łzy.

- Obyś miał rację.

- Ależ mam. Nie pierwszy raz przepędzam duchy. Muszę jednak przyznać, że tu nie było łatwo i wymagało to nieco więcej czasu. Ale jeszcze tego lata znów zakwitną w tym miejscu kwiaty. Grób zostanie zamknięty. Nikt jednak nie może wyrywać roślin z korzeniami, bo wtedy duch znowu wydobędzie się na wolność.

- Na pewno nikt nie będzie ich wyrywał - odparła Amalie i przełknęła ślinę.

- Nigdy nie wiadomo. W każdym razie mieszkańcy wsi dostali ostrzeżenie, żeby tu nie chodzić. Miejmy nadzieję, że je zrozumieli.

- No, ale ja już skończyłem i czas wracać. Nie mam ochoty zostać tutaj ani sekundy dłużej - dodał Mika po chwili.

Ruszyli po konie.

- Czuję, że zapanował tu spokój - zwróciła się Amalie do Olliego.

Mężczyzna kiwnął głową.

- Jest cudownie. Myślałem, że się przewrócę, kiedy podeszliśmy na skraj wodospadu. Zły próbował wcisnąć się do mojego umysłu, ale zaklęcia mnie ochroniły.

- Naprawdę było aż tak źle?

- Owszem. Zapomnijmy już jednak o tym. Obiecuj mi jedno, Amalie: że nigdy więcej nie będziesz szukać księgi. Niech ona leży tam, gdzie jest.

- Obiecuję - przyznała Amalie szczerze. Postanowiła, że nigdy więcej nie tknie księgi. Nawet o niej nie pomyśli.

- Świetnie. W takim razie my jedziemy do szalasu, a ty wracaj do domu - postanowił Mika.

Amalie ucieszyła się, że nie musi im towarzyszyć. Mika usiadł w siodle.

- A jak tam pan Hamnes? Poczł się lepiej?

- Nie, drzewo chyba nie pomogło.

- No cóż. W takim razie powiedz mu, żeby mnie odwiedził. Znalazłem coś, co być może zadziała. Kilka dni temu Hermann przyniósł mi zioła przywiezione z Anglii. Trochę o nich poczytałem i wydaje mi się, że bazylia powinna pomóc usunąć truciznę z ciała Olego.

- Bazylia? A co to takiego?

- Ziele używane jako przyprawa, rozpowszechnione w południowej części Europy. Ma też właściwości lecznicze.

Amalie kiwnęła głową.

- Musimy spróbować wszystkiego. Przekażę Olemu wiadomość.

Dotarli do drogi, pożegnali się i pojechali w swoją stronę. Amalie dziękowała siłom wyższym, że spotkała Mikę. Może dzięki niemu Ole odzyska zdrowie.

## Rozdział 9

- Ole! - Amalie trąciła go w ramię. - Obudź się, kochanie. Zbliża się wieczór.

Otworzył oczy i usiadł.

- Co? Naprawdę spałem tak długo?

- Tak. Mika prosił, żebyś do niego przyszedł. Ma zioła, które być może ci pomogą.

- Zioła? - Wstał i nalał wody do miski. - Kręci mi się w głowie - stwierdził, przykładając rękę do czoła.

- O, nie. Nie mów tak - zmartwiła się Amalie.

- Pewnie zaraz mi przejdzie. Twardo spałem i chyba zerwałem się zbyt gwałtownie. Nie ma powodów do niepokoju. - Uśmiechnął się i ochlapał twarz. - O, jak przyjemnie. Możesz podać mi ręcznik?

Otarł twarz szybkimi ruchami.

- Pojadę do niego od razu. Nie ma co czekać.

- Pojadę z tobą.

Pokręcił głową i wciągnął spodnie.

- Nie, chcę jechać sam.

- Dlaczego?

- Bo później muszę jeszcze zajrzeć do Erika. Powinienem był zrobić to kilka godzin temu.

- To chyba może poczekać? Rzucił jej zrezygnowane spojrzenie.

- Teraz w naszej wsi jest już tylko jeden lensman, czyli ja. Muszę pełnić swoje obowiązki, czy tego chcę, czy nie.

- No cóż. Rozumiem, ale i tak chciałabym ci towarzyszyć. Nie powinieneś jeździć sam, kiedy po okolicy krążą jacyś niebezpieczni ludzie.

- Możesz pojechać ze mną kawałek, a potem zajrzeć do Kari. Ona cię potrzebuje.

- Wiem, ale musiałam dotrzymać słowa danego Mice.

Zapiął koszulę.

- Tak, tak. Ale teraz już chodźmy. Nie ma co zwlekać.

Amalie spojrzała na Gregera, który na polecenie Olego towarzyszył jej do Furulii, gdzie przebywała teraz Kari. Chyba wszystko z siostrą było dobrze, tak przynajmniej twierdził Tron, którego spotkała po drodze; on również jechał właśnie do Erika Bordiego.

- Muszę też porozmawiać z Olem - powiedział brat poważnie,

Było piękne popołudnie. Dojeżdżali już do Furulii i Amalie powiodła wzrokiem po rozległych polach. Zboże zaczynało kiełkować, słońce świeciło na niebie. Wciągnęła w nozdrza upojne zapachy kwitnącej łąki.

Różowa koniczyna słała się gęstym dywanem, tu i tam wysuwały łąbki żółte i niebieskie kwiaty. Pomimo ostatnich wydarzeń Amalie czuła się lekko i radośnie. Ten dobry nastrój mąciła jedynie tęsknota za Czarną.

Amalie obiecała sobie, że poprosi Olego o pomoc i nazajutrz wyruszą na jej poszukiwania.

Kari siedziała w salonie, zajęta szydełkowaniem. Uniosła głowę i uśmiechnęła się lekko.

- Amalie! Jak miło, że przyjechałaś.

- Jak się czujesz, Kari? Biedactwo, to musiało być dla ciebie okropne przeżycie.

Siostra skinęła głową i spojrzała na Victora, który bawił się na podłodze.

- Tak, to było straszne. Myślałam, że nie wyjdę z tego cało.

- Bardzo się o ciebie martwiłam. Gdzie są teraz te dranie?

- Też się nad tym zastanawiam. Chciałabym, żebyśmy ich więcej nie zobaczyli, ale to mało prawdopodobne, bo przecież zamierzają dopaść Erika Bordiego.

- Boże, co za tragedia go spotkała! Pomyśleć tylko, że Vigdis go postrzeliła, a potem odebrała sobie życie. Wciąż to do mnie nie dociera.

Kari posmutniała.

- Vigdis była niegdyś moją bliską przyjaciółką, ale ostatnio rzadko się widywałyśmy. Niemniej, bardzo mi smutno z jej powodu.

- Może Erik jest już przytomny i dowiemy się, jak do tego doszło?

- Jeśli zechce nam to powiedzieć. Erik był dla niej całym światem. Robiła wszystko, żeby ją kochał. Już we wczesnej młodości zawsze musiała mieć jakichś chłopców wokół siebie, przez co sprawiała wrażenie łatwej. Zawsze była spragniona miłości.

- A Erik stał się jej obsesją - stwierdziła Amalie.

- Tak. Cały czas bała się, że on ją zostawi, że znów będzie sama.

- Biedaczka. Podobno Erik zamierzał wyjechać, był już nawet spakowany. Pewnie dlatego do niego strzeliła.

- Służąca twierdzi, że się pokłócili. Tylko tyle wiem.

- Tak, to samo mówił Ole.

- Dziwne, że już nigdy jej nie zobaczę. - Kari zamyśliła się i opuściła robótkę na kolana. - Będzie mi jej brakować.

Amalie westchnęła ciężko. - A jak tam Paul? - spytała. Siostra zmrużyła oczy.

- Chyba dobrze, ale przeżył wstrząs.

- Miejmy nadzieję, że Ole odnajdzie tych drani. - Ja też mam taką nadzieję. - Kari podniosła się i wykrzyknęła: - Victorze, co ty wyprawiasz? Chłopiec rzucił drewnianą zabawką o ścianę.

- Nie lubię! Głupia! - wrzasnął, krzywiąc buzię. Był czerwony ze złości, jego oczy ciskały błyskawice.

- Ależ, skarbie, nie wolno rzucać zabawkami. - Kari dotknęła jego ramienia. - Bardzo nieładnie, Victorze.

Synek spojrział na nią z pogardą.

- Głupia, głupia!

Kari rzuciła siostrze przepaszające spojrzenie.

- Pójdę na górę i go położę.

- Idź, idź, a ja zajrzę do Helgi - odparła Amalie. - Nie ma jej w domu. Wyjechała do kuzynki.

- O, nie wiedziałam. - Amalie wyszła za siostrą na korytarz.

- To była nagła decyzja. Chyba wróci za kilka dni.

- Aha. W takim razie pójdę na spacer.

Victor wrzeszczał i wyrывał się matce, usiłował nawet ugryźć ją w rękę. Kari z trudem udało się zaciągnąć go za sobą na górę.

Amalie pomyślała, że nie zazdrości siostrze. Wyszła na dziedziniec i się rozejrzała. Ze zdumieniem zauważyła, że z komina domku, w którym wcześniej mieszkał Kalle, unosi się dym. Podeszła do drzwi i zapukała.

Otworzył jej Kalle!

- Amalie! Co ty tu robisz?

- Mogłabym spytać cię o to samo.

- Wróciłem. Inga i Gabrielle nie mogą być pod jednym dachem.

- Co ty mówisz? - Amalie nie potrafiła tego zrozumieć.

- Pomieszkaam tu przez kilka tygodni, aż wszystko się uspokoi. Ale to nic groźnego.

- Mogę wejść? - zapytała, zaglądnając do środka. - Inga jest chora?

- Nie, skądże. Wejdz, proszę.

- To dlaczego śpi o tej porze? - Usiadła na kanapie.

- Czuję się zmęczona, więc pozwoliłem jej pospać. Nic jej nie dolega.

Amalie popatrzyła na potargane włosy i uroczą krągłą twarzyczkę. Dawno nie widziała dziewczynki i bardzo się za nią stęskniła.

- Mogę ją obudzić?

- Nie, niech jeszcze pośpi. A my tymczasem pogadamy - odparł z uśmiechem.

- No dobrze, ale...

- Słyszałem, że Ole źle się czuje. To coś poważnego?

- Nie, mam nadzieję, że nie. Łatwo się męczy. Trucizna nadal działa.

- Uff. Wciąż nie chce mi się wierzyć, że Johannes mógł zrobić coś takiego. Tyle przeszłaś, Amalie, spotkało cię tyle strasznych rzeczy, a mimo to potrafisz się śmiać. To niepojęte.

- Trzeba się cieszyć z życia, Kalle.

- Słyszałem, że znów spodziewasz się dziecka. Skąd bierzesz siły, żeby...

Amalię nie miała ochoty o tym rozmawiać, ale musiała coś odpowiedzieć.

- Prawo natury. Oboje pragniemy tego dziecka. Kalle wstał i przyniósł jej kubek kawy. Podziękowała i upiła łyk gorącego mocnego napoju.

- Tak, ale...

- Nie chcę więcej o tym rozmawiać - przerwała mu ostrym tonem. - Muszę ci coś powiedzieć.

Usiadł obok niej.

- Co takiego?

- Zło zniknęło na dobre. Nie musisz się już martwić przekleństwem. Teraz możemy być szczęśliwi - oznajmiła z uśmiechem.

Kalle jednak nie wyglądał na uradowanego. Wprost przeciwnie: minę miał przerażoną.

- Niemożliwe!

- Nie kłamałabym na taki temat, mój drogi. Olli i Mika mi pomogli. Zły duch przestanie już nas dręczyć. Olli rozsypał nasiona...

Kalle podniósł się gwałtownie i zaczął krążyć po pokoju.



- Jesteś bardzo naiwna, Amalie. Sądziłem, że masz więcej rozumu. Nikt nie potrafi zwalczyć klątwy. W księdze jest napisane, że...

- Księga zniknęła. Teraz będzie dręczyć tego, kto wszedł w jej posiadanie. Na nas jej moc już nie działa.

Kalle usiadł na krześle.

- Skazałaś mnie na śmierć, Amalie. - Popatrzył na nią ze łzami w oczach.

Zaniepokoiła się.

- Co masz na myśli?

Kalle nie zdążył odpowiedzieć, bo Inga poruszyła się i otworzyła oczy. Po chwili usiadła i spojrzała ze zdumieniem na gościa.

- Amalie! - wykrzyknęła, zeskoczyła na podłogę, podbiegła do niej i uściskała ją serdecznie. - Bardzo cię kocham - szepnęła jej do ucha.

- Tak się cieszę, że cię widzę! - Amalie pocałowała ją w policzek. - Jak się masz, kochanie?

Inga usiadła obok niej.

- Bardzo dobrze mi z Kallem.

Kalle miał twarz bladą i ściągniętą. Amalie zastanawiała się, co takiego chciał jej powiedzieć. Cóż, to musiało poczekać. Inga tymczasem z zachwytem opowiadała o ostatnich ciekawych przeżyciach.

Kalle wciąż milczał. Amalie nie mogła już dłużej czekać. Widziała, że coś go dręczy, i musiała dowiedzieć się, o co chodzi.

- Ingo?

- Tak?

- Widziałam, że urodziły się jagnięta. Może pójdziesz je obejrzeć? Muszę porozmawiać z Kallem na osobności.

Dziewczynka uśmiechnęła się i odparła:

- Już je widziałam, ale mogę pójść jeszcze raz. - I wybiegła lekkim krokiem.

Amalie przysunęła się do Kallego.

- Co chciałaś mi powiedzieć, Kalle? - zapytała. Popatrzył na nią z namysłem.

- Nie, nie, nic takiego.

- Nie kłam. Domyślam się, że to coś ważnego. No więc, o co chodzi, Kalle?

Pokręcił głową.

- Nie chcę cię wystraszyć. Amalie zerwała się na równe nogi.  
- Chodzi o księgę? - Tak podpowiadało jej przeczucie. Przełknęła ślinę.

- Tak. Ja... nie wiem, jak to powiedzieć.

- Po prostu powiedz! - Ogarnął ją niepokój.

- To ja ją mam. Ja. Znalazłem ją na polu i zabrałem ze sobą. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, co robię, a potem wszystko zaczęło się psuć. Dlatego wróciłem. Musiałem się ukryć!

- O, Boże! To nie może być prawda! - Teraz naprawdę się bała. A już myślała, że wszystko będzie dobrze. Znów się pomyliła. - Gdzie ją trzymasz? - zapytała wbrew sobie; w gruncie rzeczy wcale nie chciała tego wiedzieć.

Kalle zmrużył oczy.

- Tego nie mogę ci zdradzić.

- Musisz. Olli lub Mika mogą zniszczyć jej moc. Mika mówił, że można ją zanieść do kościoła...

- Bzdury! - prychnął. - Sądysz, że pastor chciałby widzieć tę księgę u siebie?

- Nie wiem. Mika tak twierdzi.

- Nie wierzę. Słowa zawarte w tej księdze są niebezpieczne. Straciłem kobietę, którą kochałem, i znów zostałem sam. Staram się z tym pogodzić, bo uznałem, że taka jest moja droga.

Amalie zrobiło się go żal.

- Gdzie ona jest? Kalle się przygarbił.

- No dobrze. Wyjawię ci to, ale obiecaj, że nie będziesz się gniewać.

- Nie będę.

- Otóż pewnego dnia poszedłem nad wodospad i... - Wodospad?!

- Tak. Nie przerywaj mi, Amalie. No więc poszedłem tam i ukryłem księgę za wielkim kamieniem, który leży w pobliżu. Wydawało mi się, że to dobry pomysł, ale od tamtego czasu nawiedzają mnie duchy.

Amalie zadrżała. Znów poczuła chłód w środku ciała i dotyk dłoni na czole. Kalle wszystko zepsuł. Miał dobre intencje, ale... Powinien był jej o tym powiedzieć. A teraz było za późno. Olli rozsypał nasiona wokół wodospadu i nikt już nie będzie mógł pójść po księgę.

- Jesteś na mnie wściekła. Widzę to po twoich oczach.

- Tak. Źle zrobiłeś, Kalle. Wstał.

- Kiedy poszedłem nad wodospad, usłyszałem cudowną muzykę. Dźwięki skrzypiec rozbrzmiewały wokół mnie, widziałem też tego, który grał. Byłem jak zaczarowany. Nadal słyszę te piękne tony. Tak piękne, że chodzę tam każdego dnia i słucham.

- Zaczarował cię wodnik. Pozwoliłeś mu nad sobą zapanować. Ale może istnieje jakaś rada. Musisz pojechać ze mną do Olliego. Tylko on może ci pomóc.

Kalle spojrział na nią jak na kogoś niespełna rozumu.

- Nie mogę. Moja dusza jest skazana na potępienie. To tylko kwestia czasu.

- Nieprawda. Na pewno istnieje jakiś sposób, żeby cię wyrwać z mocy czarów. Musisz ze mną pojechać, Kalle - powtórzyła.

- Nie, muszę wrócić nad wodospad. Amalie ogarnął gniew.

- Nie ma mowy, słyszysz?! Olli zna się na magii i czarach. Tylko on może zdjąć z ciebie urok.

- No dobrze. Pojadę z tobą do niego. Może warto spróbować.

W drodze powrotnej do domu Amalie postanowiła, że odwiedzą czarownika już nazajutrz. Miała nadzieję, że Olli naprawdę zdoła pomóc Kallemu.

## Rozdział 10

Ole pojechał do Miki i dostał od niego zioła. Wiózł je teraz w torbie przytroczonej do siodła i modlił się w duchu, żeby okazały się skuteczne.

Nienawidził tego, że ciało odmawia mu posłuszeństwa, że wciąż chce mu się spać. Moc drzewa nie podziałała na niego. Czuł się fatalnie, ale jeszcze nie porzucił nadziei.

Jechał przez las zamyślony. Ciągle miał przed oczami martwą Vigdis.

Pamiętał ją jeszcze jako młodą dziewczynę, rozpuszczoną i lekkomyślną, ale przecież była jedną z nich, mieszkała w tej samej wsi. Nie chciał więcej oglądać ludzkich zwłok, nie miał już na to siły. Za każdym razem odczuwał ten sam ból.

Postanowił, że następnego dnia pojedzie do pastora i zapyta, czy Vigdis zostanie pogrzebana w poświęconej ziemi. Wiedział, że samobójcom kościół odmawia chrześcijańskiego pochówku, ale może tym razem pastor zrobi wyjątek ze względu na Erika.

Nagle usłyszał czyjeś kroki. Wstrzymał konia i się odwrócił. Ku jego zdumieniu spomiędzy drzew wyszedł Mikkel.

Ole poczuł złość. Nie chciał się bić, nie miał nawet siły o tym myśleć. Był wyczerpany, ale wiedział, że w razie konieczności będzie musiał się bronić.

- Proszę, proszę, braciszek jeździ sam po lesie? - Mikkel wyszczerzył się i podszedł do niego.

Ole ściągnął wodze, bo Pieprzyk zaczął niespokojnie rzucać łbem.

- Znikaj stąd, Mikkel! - warknął Ole. Mikkel wyszczerzył się jeszcze szerzej.

- Coś schudłeś, bracie. Czyżbyś chorował?

Ole najchętniej by go udusił, ale zdołał jakoś opanować gniew i burknął:

- Nie, czuję się doskonale. Coś ci się wydaje.

- Może i tak. Ale wiedz, że magia sosny działa. Amalie będzie chorować, aż w końcu umrze. I co wtedy zrobisz, braciszku? Bo zdaje się, że bardzo kochasz swoją żoneczkę.

Ole spojrzał w jego złe oczy. Mikkel był brudny, zarośnięty i zaniedbany; wyglądał jak włóczęga.

- Amalie ma się dobrze, nic jej nie dolega. Ktoś uwolnił ją od wpływu złych mocy. Ktoś, kto zna się na takich sprawach. Nie umrze, nigdy nie sprawi ci tej radości.

Mikkel na chwilę stracił pewność siebie, ale zaraz uśmiechnął się i odparł:

- Nie wierzę ci, Ole. Ale nawet jeśli to prawda, czary podziałały na ciebie. Jesteś taki blady, że aż przykro patrzeć. Fúj, wyglądasz naprawdę okropnie. - Skrzywił się z niesmakiem.

Ole nie zamierzał przejmować się jego słowami. Nie chciał zsiadać z konia i wdawać się w kłótnie. Bo i po co? Mikkel jest zły, ale już nie może zaszkodzić ani jemu, ani Amalie.

- Czemu biegasz sam po lesie? - zapytał. - Nie słyszałeś, że zły duch wrócił? Wczoraj zwiódł jakichś podróżnych na mokradła. Biedni ludzie, spotkała ich straszna śmierć: utonęli. Byłem tam i sam widziałem wodnika.

Mikkel zrobił wielkie oczy.

- Łżesz!

Ole wzruszył ramionami.

- Ostrzegam cię tylko. Mikkel uśmiechnął się sprytnie.

- Ty też jeździsz sam po lesie. Nie boisz się? Ole uśmiechnął się blado.

- Spotkałem już Złego i o mało nie zginąłem. Myślałem, że wiesz o tym.

Mikkel potrząsnął głową.

- Nie, o tym nie słyszałem.

- A więc czas, żebyś usłyszał. Byłem o włos od śmierci, Zły chciał mnie udusić. Cudem udało mi się wyjść z tej opresji cało. Pewien mieszkaniec wsi również doświadczył jego gniewu, ale uciekł w ostatniej sekundzie. - Ole kłamał jak z nut. Chciał porządnie nastraszyć brata, żeby ten wreszcie zniknął i więcej się tu nie pokazywał.

- Nie do wiary. Jak to możliwe?

- Nie wiem.

Mikkel milczał przez chwilę, a potem spytał: - Dlaczego nic nie robisz? Nie wsadzisz mnie za kratki?

Ole znów poczuł irytację. Nie ma siły zмагаć się z Mikkelem, żeby zakuć go w kajdanki. Marzył tylko o tym, żeby już nigdy go nie widzieć.

- A jak się układa między tobą i Ullą? Słyszałem, że oczekuje twojego dziecka? - zmienił temat. Mikkel zaczerwienił się i cofnął nieco.

- Ta głupia baba tak opowiada? Wiedziałem! Że też musiałem się z nią zadać. Prawdziwa pijawka, nie może się ode mnie odczepić. Nienawidzę jej, żałuję, że...

Ole uniósł ostrzegawczo rękę.

- Wystarczy. Myślisz, że mnie to interesuje? Jeśli chcesz pozbyć się jej i dziecka, po prostu ucieknij stąd jak najdalej. Tak będzie najlepiej dla nas wszystkich.

Ole naprawdę miał go serdecznie dosyć. Mikkel musi zniknąć, a teraz nadarzyła się okazja, żeby pozbyć się go na dobre. Już kilka razy uciekał z więzienia, więc byłoby najlepiej, gdyby wyjechał z kraju.

- Taa. Powiadasz, że mam uciec. Ale dokąd i za co?

- Na pewno dasz sobie radę. Wiem, że prawdziwy z ciebie uwodziciel. Jedź do miasta albo za granicę. Znajdź sobie jakąś zamożną kobietę i urządź się wygodnie.

Mikkel prychnął.

- Brzmi kusząco, ale Ulla i tak by mnie dopadła i zaczęła marudzić o tym bachorze.

- Ulla pracuje u nas. Dbamy o nią, dobrze zarabia, nie musi więc biegać za tobą. Zresztą, kto miałby jej powiedzieć, dokąd się udałeś?

- Nie wiem... Nie mogę jechać tak ja stoję, w zniszczonym ubraniu i bez pieniędzy.

Ole machnął ręką na pożegnanie i rzucił:

- Przyślę parobka z pieniędzmi i ubraniem. Wyjedź i zostaw nas w spokoju.

Mikkel uśmiechnął się szelmowsko.

- W takim razie czekam.

- Ale pamiętaj: jeśli jeszcze raz zobaczę cię w Fińskim Lesie, dopilnuję, żebyś wylądował w więzieniu na resztę twojego nędznego życia. To nie są czcze pogroźki. Nie masz tu nic więcej do roboty.

- Obiecujesz, że nie wydasz mnie przed Ullą? - spytał Mikkel, siadając pod drzewem.

- Obiecuję.

Mikkel wyrwał źdźbło trawy.

- Skąd mam wiedzieć, że mówisz prawdę? Ole spiął konia i rzucił w odpowiedzi: - Musisz. Nie masz wyboru. Miłej podróży!

I popędził przed siebie. Miał nadzieję, że wreszcie pozbył się marnotrawnego brata. Piękne kobiety i bogactwo - to była z pewnością wystarczająca pokusa.

Ole wszedł do pokoju Erika i usiadł na krześle pod oknem. Ranny lensman oddychał ciężko. Na szczęście doktor Bjorlie zapewniał, że nic nie zagraża jego życiu.

Erik otworzył oczy.

- Ole? Co tu robisz?

- Chciałem się dowiedzieć, jak się czujesz. Dobrze wyglądasz.

Erik zmrużył oczy.

- Vigdis do mnie strzeliła. Jak ona mogła zrobić coś takiego? A teraz sama nie żyje. Nie rozumiem, co się z nią stało. Co się stało z nami? Tak się przecież kochaliśmy.

- Myślałem, że zamierzałaś wyjechać - zauważył Ole.

Erik potwierdził.

- Zgadza się, ale tak naprawdę chciałem ją tylko wystraszyć. Byłem wściekły, bo mnie okłamywała. Bardzo ją jednak kochałem i nie myślałem jej opuścić. - Odwrócił twarz, żeby Ole nie widział łez, które płynęły po jego policzkach.

- Powiedziałeś jej, że wyjeżdżasz? I dlatego to się wydarzyło?

- Tak. Pokłóciliśmy się i w gniewie palnąłem, że nie chcę jej więcej widzieć, że to koniec naszego małżeństwa. To była głupia niepotrzebna kłótnia. A teraz Vigdis nie żyje, a ja też jestem jak martwy - załkał.

Ole patrzył, jak dorosły mężczyzna płacze, i poczuł się skrępowany, chociaż jemu też czasami zdarzało się płakać. Rozumiał rozpacz Erika i szczerze mu współczuł. Zastanawiał się, co teraz się z nim stanie.

- To smutne i niepojęte. Wprost brak mi słów. - Westchnął głośno.

Erik popatrzył na niego przez łzy.

- Potrzebuję czasu. Na razie nie mogę podjąć się obowiązków lensmana. Poza tym tamci włóczędzy chcą mnie dopaść. Kiedy o tym myślę, jestem bliski obłędu.

- Powinieneś wyjechać, jak tylko się lepiej poczujesz. .

- Nie. Nie mogę. Wprawdzie zamierzałem wrócić do ojca, bo niewiele już mu zostało, ale teraz nie mogę. Chcę zostać tutaj, pośród wspomnień.

Ole poczuł irytację, ale zarazem rozumiał Erika.

- Musisz jednak coś postanowić, jak już wstaniesz z łóżka. Jeżeli nie chcesz wyjechać, powinieneś się ukryć, dopóki nie złapię tych przestępców.

Erik westchnął.

- Tak, pewnie masz rację. Ole klepnął go w ramię.

- Wracaj szybko do zdrowia, a ja tymczasem pojadę do pastora w sprawie pogrzebu Vigdis.

- Nie musisz zaprzętać tym sobie głowy. Jej rodzice tu byli, wszystkim się zajmą. Vigdis nie zostanie pochowana w naszej wsi.

Ole się zdziwił.

- A gdzie?

- Mają grób rodzinny w Szwecji. Tam nikt nie wie, że ona popełniła samobójstwo, a rodzina postanowiła milczeć. Vigdis spocznie w poświęconej ziemi.

Ole kiwnął głową.

- Ach, tak. To dobrze. Ale będziesz miał daleko na jej grób.

Erik pociągnął nosem.

- Nie będę odwiedzał jej grobu. To za bardzo bolesne.

- Twój wybór. No, ale muszę już wracać do domu. Amalie na mnie czeka. Byłem u Miki, dał mi zioła.

- Zioła? - Erik popatrzył na niego zaskoczony. - Tak. Źle się czuję. Mika twierdzi, że te zioła mi pomogą.

- W takim razie powodzenia - rzucił Erik.

- Dziękuję. - Ole wstał i ruszył do drzwi. - Mam nadzieję, że nie brakuje ci ludzi do pomocy, chociaż kiedy tu wchodziłem, nikogo nie zauważyłem.

Erik spojrział na niego z przestraszonym wyrazem twarzy.

- Co ty mówisz? To niemożliwe. Slime - Per obiecał, że kogoś sprowadzi.

- A gdzie on jest?

- Pewnie siedzi w salonie i myśli o Ednie. Ole otworzył drzwi i powiedział:

- Edna się znalazła. Przebywa w domu mężczyzny, z którym wcześniej była związana. Chyba słyszałeś o Hermannie?

- Tak.



- Przekażę wieści Slime - Perowi. Miłego dnia. - Zamknął drzwi i poszedł do salonu.

Slime - Per siedział przed kominkiem ze zmarszczonymi brwiami. Na widok Olego mruknął:

- Dzień dobry.

- Mam dla ciebie wiadomość. Slime - Per popatrzył na niego obojętnie.

- Tak, a o co chodzi?

- Edna żyje. Jest w domu Hermanna. Doktor się nią opiekuje. Zapewnia, że wszystko będzie dobrze.

Slime - Per podniósł się szybko i uśmiechnął radośnie.

- Naprawdę z Edną wszystko dobrze? Ole przytaknął.

- Wyzdrowieje. Ale wiele przeszła.

- Muszę od razu tam pojechać. Biedna, co jej się stało?

- O tym już sama ci opowie. Ja wracam do domu. Ale przed wyjazdem postaw ludzi na straży - poradził Ole i wyszedł.

Wskoczył na konia, galopem pokonał drogę i wjechał do lasu. Pomyślał, że teraz musi posłać Gregera z pieniędzmi i ubraniem dla Mikkela.

Czas już pozbyć się wszystkich zagrożeń czyhających dokoła. Był tak zmęczony, że oczy same mu się zamykały.

Amalie popatrzyła na zioła rozsypane przez Olego na blacie stołu. Maren miała je oczyścić i pokruszyć, żeby można było z nich sporządzać napar.

Czy na pewno pomogą? Oby! Amalie bała się o męża. Po powrocie od Erika poszedł do swojego pokoju i od razu zasnął.

Prześladowała ją wizja Olego w całunie. Nie mogła znieść myśli, że mogłaby ona okazać się prawdziwa. Na samo jej wspomnienie czuła tak straszny ból, że miała ochotę głośno krzyczeć.

Usiadła na ławie i ukryła twarz w dłoniach. Myśli krążyły po jej głowie. Starła się wmówić sobie, że nie grozi im żadne niebezpieczeństwo, że Olego nie spotka nic złego.

Maren przyniosła móździerz, włożyła do niego listki i zmiażdżyła je tłuczkiem. Potem przesyłała je do dwóch słoików i zakręciła pokrywki.

- Ole ma dostawać wywar cztery razy dziennie. Mam nadzieję, że będą skuteczne i jego oczy odzyskają blask - powiedziała.

W tym momencie otworzyły się drzwi i weszła zapłakana Ulla. Amalie odwróciła głowę.

- Mikkel wyjechał!

- Powinnaś się cieszyć, że się go pozbyłaś - stwierdziła Maren.

- Jestem taka głupia! Myślałam, że mnie chce, chociaż mnie ostrzegałaś, a on sam mi groził. Teraz napisał list. Nigdy już nie wróci.

Amalie ucieszyła się, że Mikkel wyjechał. Przez cały czas bała się, że może jej zrobić krzywdę. Teraz niebezpieczeństwo zostało zażegnane. Odetchnęła z ulgą.

- Mikkel napisał, że Ole mu pomógł, że dzięki niemu nie trafił za kratki - dodała Ulla.

Amalie nie wierzyła własnym uszom. Ole? Co on miał z tym wspólnego? To niemożliwe. Ole na pewno wsadziłby go do więzienia, była o tym przekonana.

- Mikkel cię okłamał, Ullo. Ole nigdy nie puściłby mu płazem tego, co zrobił.

Ulla popatrzyła na nią uważnie.

- Wolę wierzyć, że to prawda. Pieniądze go skusiły. Mikkel już taki jest.

Amalie podniosła się powoli. Nie chciała się wdawać w takie rozważania. Jeżeli Ole rzeczywiście pozwolił mu odjechać, to jego sprawa. Postanowiła się do tego nie wtrącać.

Maren postawiła garnek na ogniu i naląła sobie kawy.

- Dziś wieczorem są tańce u Helene. Mogłabyś pójść, Ullo. Może spodobaś się jakiemuś młodzieńcowi.

Ulla pociągnęła nosem i otarła łzy.

- Nikt mnie nie zechce z brzuchem!

Amalie nie słuchała dłużej ich rozmowy. Słowo „tańce” wywołało w niej jednak dreszcz podekscytowania. Miała ochotę tańczyć, bawić się, słuchać wesołych dźwięków skrzypiec. A Helene potrafiła tak pięknie ozdobić stodołę! Pod powalą zawsze wisiały brzoźowe gałązki, było pełno świateł, dom sprawiał wrażenie szczęścia i dostatku.

- Zajrzę do Olego - powiedziała i pośpieszyła na górę.

Ole leżał na boku, z nogami podciągniętymi pod brodę. Czyżby znów bolał go brzuch? - zaniepokoiła się Amalie. Ale zaraz się uspokoiła bo mąż odwrócił się na plecy, otworzył oczy i uśmiechnął się do niej ciepło.

- Amalie!

Usiadła na brzegu łóżka i przesunęła dłonią po jego zmierzwionych włosach.

- Dobrze się czujesz?

- Tak, byłem zmęczony, ale już mi lepiej. Amalie spojrzała na śpiącą Kajkę, na jej jasne włoski

i uroczą twarzyczkę, i uśmiechnęła się z czułością. Kajka wyglądała tak słodko!

- Tak, piękna ta nasza córeczka - stwierdził Ole ciepło. - Widzę, że coś cię trapi. Co to takiego? - zapytał figlarnie.

Amalie, gniotąc suknię w rękach, odparła:

- Helene urządza dziś wieczorem tańce. Ja... - Słowa uwięzły jej w gardle.

- I chcesz pójść - dokończył i położył głowę na poduszce. - Ale ja nie mam siły, Amalie.

Poczuła rozczarowanie, lecz zdobyła się na uśmiech.

- Rozumiem. Następnym razem. Pogładził ją po głowie.

- Ty możesz iść, Amalie. Chciałbym, żebyś się trochę rozerwała. Elise też się wybiera, a powinna mieć przyzwoitkę.

To była kusząca propozycja, lecz Amalie nie chciała zostawiać go samego; wiedziała, że jej potrzebuje.

- Nie, nie, zostanę z tobą. Ulla dopilnuje Elise. Bo chyba także zamierza pójść. Mikkel wyjechał.

Ole westchnął i założył ramiona za głowę.

- Tak, musiałem użyć podstępu, żeby się go pozbyć. Nie miałem siły z nim walczyć.

Pogładziła go po policzku.

- Rozumiem. No, ale teraz zjedz coś i wypij zioła. Musisz wyzdrowieć.

Uśmiechnął się słabo.

- Tak, Amalie. Wyzdrowieję, żeby zająć się tobą i dziećmi. Chciałbym być przy narodzinach naszego drugiego dziecka. Nie może mnie znów to ominąć.

Przełknęła ślinę; jego słowa sprawiały jej ból.

- I nie ominie. Nie wolno ci zachowywać się tak, jakbyś wkrótce miał umrzeć. Nie pozwalam!

- Mika chyba zna się na ziołach. Powinny pomóc.

- W takim razie wstań i wypij wywar - nakazała i się podniosła. - A ja tymczasem pójdę do Elise.

- Idź, idź. Zaraz przyjdę - odparł.

Amalie patrzyła na Elise, która czesała włosy przed lustrem. Kiedy zaczęły błyszczeć, uśmiechnęła się słodko do swego odbicia i powiedziała:

- Cieszę się na dzisiejszy wieczór. Pomyśl tylko, może spotkam jakiegoś przystojnego chłopca?

- Miejmy nadzieję. Ale poproś Ullę, żeby ci towarzyszyła. Jesteś bardzo młoda; nie chcę, żebyś poszła tam sama. Większość mieszkańców wsi nawet cię nie zna.

Spojrzenie Elise pociemniało.

- Daj spokój, Amalie. Moje przyjaciółki też tam będą. Nie zamierzam ciągnąć ze sobą jakiejś służącej.

Amalie popatrzyła na jej suknię. Dekolt był stanowczo zbyt głęboki.

- Albo pójdzie z tobą Ulla, albo zostajesz w domu - oznajmiła stanowczo. - I nie pozwalam ci wyjść w tej sukni. Znajdź coś bardziej odpowiedniego dla dziewczyny w twoim wieku.

Elise skrzywiła się i odparła:

- Nie możesz mi rozkazywać, Amalie. Jestem dorosła i będę robić, co zechcę. To bardzo ładna suknia, chłopcom na pewno się spodoba.

- Właśnie dlatego masz się przebrać. Zależy ci na takim, któremu spodobają się twoje odsłonięte piersi, czy na takim, który się w tobie zakocha?

Elise popatrzyła na nią ze zdumieniem.

- O co ci chodzi?

- Nie udawaj, dobrze słyszałaś. Zmień suknię. Wtedy będą cię prosić do tańca porządni chłopcy; tacy, którzy mają uczciwe zamiary. Zobaczysz!

Elise zmrużyła oczy.

- Ta suknia nie oznacza, że jestem jakąś wywłoką...

- Rób, co mówię, albo zostaniesz w domu - rzuciła Amalie krótko. - I Ulla pójdzie z tobą. To już zdecydowane.

Odwróciła się i wyszła. Była za Elise odpowiedzialna i dała jej wybór. Jeśli dziewczyna chce iść na tańce, musi jej posłuchać.

Zeszła do kuchni, gdzie Ole pił właśnie zioła. O dziwo, wcale nie wyglądał na chorego. Nawet miał rumieńce.

- Czujesz się lepiej?

- Owszem. I postanowiłem, że pójdziemy razem na tańce.

Ogarnęła ją radość.

- Naprawdę?

- Tak, czas się rozerwać. Idź na górę i się przygotuj. Ja zaraz przyjdę, tylko powiem Juliusowi, że wychodzimy. Niech on się zajmie obrządkiem.

Maren uśmiechnęła się i wtrąciła: - Julius zawsze zajmuje się gospodarstwem, kiedy ciebie nie ma. Powiem mu, że wybierasz się na tańce.

- Dobrze, Maren. - I poszedł z Amalie się przebrać. Byli właśnie w swoim pokoju, gdy ktoś zapukał do drzwi. Amalie otworzyła i zobaczyła w progu Berte.

- Myślałam, że masz dziś wolne - zdziwiła się na jej widok.

- Nie, jutro. Maren mówiła, że wybieracie się na tańce. Mogę posiedzieć z Kajsą.

- A ty i Lars nie idziecie? Berte pokręciła głową.

- Nie, brzuch mi ciąży, nie mam siły. Muszę odpoczywać. Niedługo rozwiązanie.

- Tak, rzeczywiście zrobiłaś się duża - stwierdziła Amalie, spoglądając na jej wielki brzuch.

- W takim razie przyjdę za jakiś czas - obiecała Berte i wyszła.

Amalie zamknęła drzwi i wyjęła szczotkę. Ole uśmiechnął się i powiedział z podziwem:

- Jesteś taka piękna, kochanie. Dziś wieczorem wielu mężczyzn nie będzie mogło oderwać od ciebie wzroku.

Te słowa ją zaskoczyły.

- Nie mów tak, Ole, idę tam przecież z tobą.

- Wiem, ale ja już nie jestem tym mężczyzną, co kiedyś. Nie mogę ci obiecać, że będę tańczył.

- Nic nie szkodzi. Samo słuchanie muzyki sprawia mi przyjemność - zapewniła, żeby go uspokoić. Miała jednak nadzieję, że mimo wszystko zatańczą razem.

- Słyszałem, że Kalle wrócił do Svullrya - Ole zmienił temat, otwierając szafę.

- Tak. Jutro zabieram go do Olliego. Wyobraź sobie, że Kalle ukrył księgę za kamieniem w pobliżu wodospadu. Nie wiem, co się z nim

stało, ale wcale mi się to nie podoba. Opowiadał, że często chodzi nad wodospad i słucha czarownej muzyki.

Ole zamarł.

- Co ty mówisz?!

- Księga była u niego. Pewnie dlatego zrobił się taki dziwny.

Ole się zezłościł.

- Niech ta księga leży tam, gdzie jest. Ty już nie ponosisz za nią odpowiedzialności. Nie pozwalam ci jechać do Olliego i z nim o tym rozmawiać.

- Tak nie można, Ole. Mika twierdzi, że księga powinna trafić do pastora. Tylko on...

- Wystarczy, Amalie! Nie mieszaj się do tego, bo będę wściekły. Nie chcę więcej słuchać o tej przeklętej księdze. Rozumiesz?

Ole był zły i Amalie doskonale go rozumiała. Wiedziała, że już nic więcej nie może zrobić i że Kalle sam powinien załatwić tę sprawę. Ona natomiast powinna zająć się chorym mężem, a poza tym niedługo znów ma zostać matką.

- Zrobię, jak sobie życzysz.

- Świetnie - odparł krótko i włożył koszulę. - Chcę mieć wreszcie ciszę i spokój. Dosyć złych rzeczy wydarzyło się ostatnio w tak krótkim czasie.

- Masz rację, Ole. - Wyszczotkowała włosy i wyjęła z szuflady czerwoną wstążkę. - Ale muszę odnaleźć Czarną i potrzebuję pomocy.

- Jutro wyślę kilku ludzi, żeby rozejrzeli się po okolicy. U Erika jej nie ma. Możliwe, że Vigdis mówiła prawdę i że wcale jej nie ukradła.

- No to kto w takim razie?

- Może ci włóczędzy? Czarna to piękna młoda klacz. Jeśli znajdą kupca, mogą nieźle na niej zarobić.

- O, nie! Tylko nie to! - wykrzyknęła Amalie. - Czarna na pewno jest gdzieś we wsi! - Rozpłakała się żałośnie.

Ole podbiegł do niej, objął ją i utulił.

- Kochana Amalie, nie płacz. Znajdę twoją klacz. Wiem przecież, ile ona dla ciebie znaczy. Niech no spojrzę na ciebie. - Odsunął ją nieco.

- Otrzyj łzy. Jesteś znacznie piękniejsza, kiedy się uśmiechasz.

Amalie posłusznie otarła łzy, po czym zaplotła włosy i związała wstążką.

- Będę się uśmiechać - obiecała.

Ole skończył się ubierać i razem wyszli z pokoju. Elise również była już gotowa. Amalie poczuła ulgę, gdy zobaczyła, że dziewczyna zmieniła suknię na jedwabną, zapinaną wysoko pod szyją. Jedwab szeleścił przy każdym jej ruchu.

Radość na twarzy Olego przysłaniała wszystkie troski Amalie. Cieszyła się na ten wieczór, mimo że Vigdis i Marte nie żyły, mimo że Czarna zaginęła. Jej mąż promieniał radością, jego oczy znów lśniły. Miała nadzieję, że tak już zostanie na zawsze.

## Rozdział 11

Edna czuła się znacznie lepiej. Kiedy siadała na łóżku, nie bolały jej już plecy i ramię. Cieszyła się, że jej stan się poprawia. Wcześniej bóle były nie do wytrzymania. Hermann pielęgnował ją z oddaniem dzień i noc.

Była mu wdzięczna za troskę i poświęcenie, ale zarazem zaniepokojona. W jego oczach dostrzegła tęsknotę i pragnienie; wiedziała, że opiekuje się nią, bo wierzy, iż do niego wróci.

Mylił się jednak. Kochała Slime - Pera; myślała o nim nieustannie i tęskniła tak, że aż serce ją bolało. Nie istnieli już dla niej inni mężczyźni.

Znów położyła się i zapatrzyła w sufit. Z dołu dobiegły ją jakieś głosy. Wyteńczyła słuch, ale nie potrafiła rozpoznać słów. Nagle ktoś zawołał ją po imieniu. Zadrżała. To był Slime - Per!

- Jestem tutaj! - krzyknęła.

Drzwi się otworzyły i do pokoju wpadł Slime - Per.

- Edna! Moja najdroższa Edna! - wykrzyknął. Usiadł na brzegu łóżka, wziął ją za rękę i uśmiechnął się radośnie. - Ole Hamnes mi powiedział, że tu jesteś i że byłaś ranna. Mój Boże! Tak się o ciebie bałem!

Uśmiechnęła się ze szczęścia i zapewniła gorąco: - Jak dobrze cię widzieć! Nie wierzyłam, że do mnie przyjdiesz.

- Jak mógłbym nie przyjść! Tak się martwiłem; myślałem, że postradam rozum. Jesteś dla mnie wszystkim, Edno. Sama wiesz.

- Tak, teraz wiem.

- Hermann nie chciał mnie wpuścić, ale musiał ustąpić, kiedy cię zawołałem.

- On mnie uratował, jest dla mnie bardzo dobry.

- Tak, wiem, ale należysz do mnie. - Tak.

Drzwi znowu się otworzyły. Spojrzała ponad ramieniem Slime - Pera i zobaczyła Hermanna. Wszedł do środka i zwrócił się do gościa:

- Chciałbym, żebyś już sobie poszedł. Edna musi odpocząć.

Slime - Per odwrócił się powoli.

- Pójdę, ale jeszcze nie teraz. Dopiero co przyszedłem.

- Powiedziałem, że masz stąd iść - powtórzył Hermann ostrzegawczym tonem. Zacisnął pięści i wpatrywał się w Slime - Pera ze złością.



- Hermannie, zostaw nas na chwilę samych - poprosiła Edna.

Hermann spuścił wzrok.

- Zrobię, co każesz, Edno. Ale zaraz wrócę.

- Dobrze.

Hermann wyszedł i zamknął za sobą drzwi. Slime - Per ujął dłoń Edny i uścisnął ją lekko.

- Co ci się stało?

- Zostałam napadnięta. Próbowałam uciec łódką, ale gdy byłam na środku jeziora, rozpętała się burza i trafił mnie piorun.

- Co takiego?! O, nie! - Spojrzał na nią z przerażeniem, pochylił się i pocałował ją delikatnie w usta.

- Ale już wszystko dobrze - zapewniła.

- Boże, tak się cieszę! Mogłaś zginąć, a ja nic o tym nie wiedziałem.

- Ale teraz jestem tutaj, kochany. Kiedy zagoją się moje rany, przyjdę do ciebie.

- Tak, Edno. Ale musimy z tym trochę poczekać. Marte nie żyje...

- Wiem. Hermann mówił, że została zgwałcona i zabita. Być może napadli na nią ci sami ludzie, co na mnie.

- Ty też zostałaś zgwałcona? Kiwnęła głową.

- Tak, to było straszne i chcę o tym zapomnieć, bo za bardzo boli. Nie mogę...

- Najdroższa, nie miałem pojęcia. To naprawdę potworne. Co za bestie! Gdybym tam był...

Położyła palec na jego ustach.

- Nic więcej nie mów. Lepiej porozmawiajmy o czymś innym. Muszę spróbować zapomnieć, choć nie będzie to łatwe.

- Tak, masz rację. Ciało Marte znaleziono w oborze...

- Straszne, że tak się stało, ale to dla nas szansa. Jesteś wolny.

- To prawda, najpierw jednak muszę załatwić kilka spraw. Marte zapisała mi gospodarstwo, niemniej przez jakiś czas powinienem siedzieć cicho. Musimy to przeczekać. Najlepiej byłoby, żebyś na ten czas wróciła do Amalie. Edna się zezłościła.

- Nie, nie chcę! Mamy być razem.

- Na razie nie możemy. Chcę dostać gospodarstwo, nie zamierzam go stracić. Za jakiś czas wszystko się ułoży i zamieszkamy razem. Trochę cierpliwości, moja kochana.

- Nie mogę czekać! - wybuchła Edna. Slime - Per zmarszczył brwi.  
- Marte nie żyje, a ja muszę...  
- Już to mówiłeś! - przerwała mu. Była taka zła, że miała ochotę krzyczeć. Tyle przeszła, spotkało ją tyle nieszczęść, a mężczyzna, którego kochała, kazał jej czekać i zamieszkać u Amalie. Nie chciała tego, pragnęła być tylko z nim.

- Posłuchaj, Edno. Za pół roku weźmiemy ślub.  
- Nie, Per. Nie mogę tak długo mieszkać u Amalie. Sam chyba rozumiesz.

Slime - Per westchnął głośno.

- A ty zrozum, że dla mnie to też jest trudne. Chcę mieć dom, dzieci, być szczęśliwy. Las jest dla mnie bardzo ważny, ale nie tak jak gospodarstwo.

Edna musiała się poddać. Nie mogła go stracić.

- Myślałam, że Erik tam zamieszka do czasu, aż jego nowy dom będzie gotowy.

- Nie. On przenosi się do miasta. Ta wiadomość ją zaskoczyła.

- Dlaczego?

- Jest niepocieszony po śmierci Vigdis. Na początku zamierzał tu zostać i ją wspominać, ale zmienił zdanie. Teraz chce wyjechać i zapomnieć.

Edna popatrzyła na niego wielkimi oczami.

- Vigdis nie żyje?

- Tak. Pokłócili się i ona najpierw strzeliła do Erika, a potem do siebie. Na szczęście trafiła go w ramię, ale o tym nie wiedziała i z rozpaczy odebrała sobie życie.

- Mój Boże! Co za tragedia.

- Tak. Ale było, minęło. A my będziemy mieć piękny dom.

Edna zapatrzyła się przed siebie. Erik został wdowcem, wolnym człowiekiem, lecz nie mogli już być razem. Pokochała innego mężczyznę. Teraz istniał dla niej tylko Per i pragnęła zostać z nim do końca życia.

- Nie mogę się doczekać, kiedy z tobą zamieszka - przyznała szczerze. Usiadła wygodniej i chciała go pocałować, ale w tym momencie wszedł Hermann i Per się odsunął.

- Koniec wizyty. Proszę, żebyś już wyszedł. Trzeba zmienić Ednie opatrunki.

Slime - Per wstał.

- Aha. A kto to robi?

- To ja pielęgnuję Ednę. - Hermann popatrzył na niego zmrużonymi oczami.

- Wcale mi się to nie podoba - oznajmił. - Zabiorę Ednę i sam będę się nią opiekował.

Edna zwróciła się do niego z uśmiechem: - Drogi Perze. Nie musisz się martwić. Hermann i ja znamy się od dawna. On jest dla mnie bardzo dobry i troskliwy.

- Nie martwię się - odparł zrezygowany Slime - Per.

Położyła się i podciągnęła kołdrę pod brodę.

- Idź już. Trzeba opatrzyć rany, żeby nie wdało się zakażenie.

Slime - Per popatrzył na nią i podszedł do drzwi.

- Niedługo przyjadę po ciebie. Nie chcę, żeby ktoś inny cię dotykał!

- Będę czekać, mój kochany.

Kiedy drzwi się zamknęły, Hermann ujął się pod boki i spojrzał na nią lodowato.

- Co ty wyprawiasz?!

Spuściła wzrok, zaczęła skubać kołdrę.

- O co ci chodzi?

- Próbujesz wzbudzić we mnie zazdrość? Tak mi dziękujesz za opiekę? - spytał zimnym głosem.

Nie przejęła się tym wybuchem.

- Nie chcę cię zwodzić, Hermannie, ale to ja decyduję, z kim mam być. A jedynym ważnym dla mnie mężczyzną jest Slime - Per.

Hermann przyniósł maść i bandaże, usiadł obok niej i przypomniał jej:

- Kiedyś mnie kochałaś, nie pamiętasz już? - Możliwe. Ale gdy dowiedziałeś się o dziecku, źle mnie potraktowałeś. Zachowałeś się jak smarkacz i zabrałeś mi Ingrid. Nigdy ci tego nie wybaczę, Hermannie.

- Połóż się na boku.

Spełniła polecenie, a on ostrożnie odwinął bandaż. Bolało, lecz zacisnęła usta.

- Nie masz nic na swoje usprawiedliwienie? - odezwała się po chwili.

- Owszem. Powinnaś była powiedzieć mi o dziecku. Nie tęsknisz za Ingrid?

- Tęsknię za nią nieustannie - odparła. Ogarnął ją smutek. Za każdym razem, kiedy wspominała Ingrid, powracała straszliwa tęsknota.
- Ingrid jest niedaleko - rzucił i zaczął rozsmarowywać maść. Znowu zacisnęła wargi. Z bólu miała ochotę wrzeszczeć.
- Wiesz, gdzie ona jest? - zapytała, gdy ból ustąpił.
- Tak, wiem. Ale nie powiem ci, dopóki nie obiecasz, że zostaniesz ze mną. Musisz zapomnieć o Perze. On nigdy nie pokocha cię tak jak ja.
- Co ty o tym wiesz!
- Nie przerywając pracy, dodał:
- Mógłbym przywieźć tu dziecko. Wzięlibyśmy ślub i tworzyli rodzinę.
- Edna poczuła irytację. Nie chciała za niego wyjść.
- Kłamiesz, Ingrid jest w mieście! Zaśmiał się.
- Tak? A skąd ta pewność?
- Nieważne - burknęła i odwróciła się, kiedy skończył zakładać bandaż.
- A teraz ramię - rzekł łagodnie i zaczął delikatnie odwijać opatrunek. Ostrożnie przesunął dłońmi wzdłuż ramienia i zabrał się do nakładania maści.
- Na chwilę zapadła cisza.
- Czy zechcesz zostać ze mną, Edno? - spytał proszącym tonem.
- Nie, Hermannie. - Miała już dosyć tego marudzenia; marzyła jedynie, żeby już skończył.
- Czy wyszłabyś za mnie, gdybym oddał ci dziecko?
- Nie wiem. Poza tym drażnisz się tylko ze mną. Ingrid tu nie ma.
- Nie mów tak, Edno. Nic nie wiesz.
- Nie chcę dłużej tego słuchać. Lepiej skup się na pracy. - Spojrzała w jego oczy, wpatrzone w nią i błyszczące.
- No cóż. To ty decydujesz, ale przemyśl moją propozycję.
- Nie widzę sensu.
- Znowu zapadło milczenie. Nagle usłyszała jakieś dźwięki. Czyżby płacz dziecka? Nasłuchiwała uważnie, ale znowu zapanowała cisza.
- Słyszałeś? Kiwnął głową.
- Mówiłem, że Ingrid jest bliżej niż...
- Ingrid tu jest?! - wykrzyknęła. Serce zabiło jej szybciej w piersi.

- Tak. Ale zobaczysz ją tylko wtedy, jeśli za mnie wyjdiesz. To uczciwa propozycja. - Zawiązał bandaż i wstał. - Przemyśl to do mojego powrotu. Teraz muszę zajrzeć do córki.

- Nie, nie możesz. Musisz pozwolić mi ją zobaczyć!

- Niestety, Edno. Najpierw podejmij decyzję. Wszystko zależy od ciebie. Krótka wyprawa do kościoła i dostaniesz dziecko z powrotem.

- Idź już - mruknęła i odwróciła się na bok; nie miała siły na niego patrzeć. Hermann próbował wywrzeć na nią nacisk, użył Ingrid jako monety przetargowej. Widocznie jej nie znał. Nie potrafiłaby poświęcić się dla dziecka. A jednak czuła rozpacz i tęsknotę. Serce ją bolało. Czy ma zrezygnować z miłości? Wydawało się jej, że nie jest do tego zdolna.

Amalie popatrzyła na bukiety brzoźowych gałązek, na drzwi przybrane brzoźowymi liśćmi, na wiszące u powały latarnie, na światła w oknach głównego budynku. Wszystko wokół tak pięknie ozdobiono, że serce się radowało.

Przypomniała sobie, jak była tu pierwszy raz z Olem. Oddvar podbiegł do niej, objął ją, wyznał jej miłość i pocałował. A Ole odepchnął go jak natrętnego owada. Poczowała się wspaniale. Spojrzała na męża. Nadal potrafił sprawić, że krew szybciej krążyła w jej żyłach. Dużo czasu minęło od dnia, kiedy tu razem tańczyli, a jednak miała wrażenie, że to było wczoraj.

Oddvar nie żył już od lat. Poczowała ból na myśl, że został ofiarą jej ojca. Wtedy nie wiedziała jeszcze, że to ojciec był tym tajemniczym osobnikiem w pelerynie.

- Daj spokój, Amalie. Nie myśl o przeszłości - Ole wyrwał ją z zamyślenia.

- Skąd wiesz, że... Zaśmiał się.

- Zapomniałaś, jak dobrze cię znam?

- Nie, ale jednak.

Patrzyła na niego z podziwem. Miał na sobie czarne spodnie, białą koszulę z koronkowym żabotem i zapierającą dech w piersiach kamizelkę z czerwonej tkaniny w piękny wzór. Był wysoki, muskularny i przystojny.

Nie mogła się na niego napatrzeć.

- O czym teraz myślisz? - zapytał ze śmiechem.

- O tobie, Ole. Uniósł brwi.

- Ooo. I o czym jeszcze?

- Kocham cię. O tym właśnie myślałam. Jego oczy zalśniły.

- Wiesz? Już czuję się znacznie lepiej. Zaczynam wierzyć, że te zioła działają. Chyba wyzdrowieję. - Wziął ją za rękę. - Chodź, zatańczymy.

Pociągnął ją za sobą tak szybko, że musiała uważać, by nie zderzyć się z innymi gośćmi, którzy również wchodzili do stodoły.

- Ole, zwolnij! Ależ ty się rozpychasz! - zawołała. Spojrzał na nią i zaśmiał się wesoło.

- Spokojnie, nie tylko ja chcę tańczyć. Ale dobrze, Amalie, posłucham cię. - Przystanął i położył ręce na jej ramionach. - Nie dbam o innych. Nie widzą nas, myślą tylko o tym, że za chwilę będą się bawić. Słyszysz muzykę, Amalie? - Uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Tak, cudowna.

- Ale to chyba nie Perkka gra? Nigdy nie słyszałem, żeby grał tak wspaniale.

- Wejdźmy do środka i sprawdźmy - zaproponowała i chciała go wyminąć, ale ją zatrzymał.

- Spójrz, kto tam stoi.

Odwróciła się i popatrzyła na dziedzińcu. Stały tam grupki ludzi pograżonych w rozmowie.

- Kogo masz na myśli?

- Kari i Paula. Nie przypuszczałem, że zechcą przyjść na zabawę tak szybko od tej nieszczęsnej przygody w lesie. No i ludzie zaczną gadać. Paul powinien wykazać się większym rozsądkiem. - Pokręcił głową z dezaprobatą.

- Dobrze wiesz, że Kari nie dba o ludzkie gadanie, a Paul pewnie musiał jej ustąpić. Kari jest taka żywiołowa i pełna życia. Nie przepuściłaby żadnej zabawy. Na pewno suszyła Paulowi głowę tak długo, aż w końcu się poddał.

- Całkiem możliwe - przyznał Ole. - No, ale chodźmy już do środka.

W stodole kłębiło się od ludzi; wiele par już tańczyło. Stoły i ławy przesunięto pod ścianę, wewnątrz ozdobiono polnymi kwiatami i brzozowymi gałązkami. Lampiony lśniły słabym blaskiem, tylko miejsce, w którym stał grajek, było lepiej oświetlone. Amalie spojrzała w tamtą stronę i przestraszona, przycisnęła rękę do ust.

Rzeczywiście, to nie Perkka grał na skrzypcach. To był Kalle!

- A to ci dopiero! - wykrzyknął Ole z podziwem. Amalie patrzyła na Kallego, który grał tak, jakby nigdy w życiu nie robił nic innego. Gładko wodził smyczkiem po strunach, wydobywając z nich przepiękne dźwięki.

Amalie nic z tego nie rozumiała. Gdzie Kalle nauczył się tak grać?

Przecisnęli się między tańczącymi i podeszli do niego. Kalle zaczął właśnie grać polkę. Oczy miał przymknięte, wyglądał, jakby spał, choć oczywiście tak nie było. Jego palce tańczyły po strunach.

- Spójrz na niego, Ole. Tak jakby to ktoś inny grał. Kalle jest... - Na chwilę straciła dech w piersiach. - Kalle jest w transie. Spotkał demona przy wodospadzie i zaprzedał mu duszę. Mój Boże! Musisz coś zrobić, Ole!

Mąż popatrzył na nią ze zdziwieniem.

- Chyba żartujesz. Kalle po prostu nauczył się pięknie grać. Też mi czary!

- Ale on nigdy wcześniej nie grał! Mówił mi, że często chodzi nad wodospad i słucha czarownej muzyki.

Ole roześmiał się rozbawiony.

- Daj spokój. Kalle zażartował sobie z ciebie. Na pewno nie słyszał żadnej muzyki. To jakaś bzdura.

Skrzypce ucichły i ludzie się rozeszli.

Kalle otworzył oczy, popatrzył na nich i uśmiechnął się szeroko.

- Amalie, jak miło, że przyszłaś! Nie spodziewałem się ciebie.

Spojrzała na niego zmrużonymi oczami.

- Co ty wyprawiasz, Kalle?

- To znaczy? - Mężczyzna był wyraźnie zaskoczony. - Gdzie nauczyłeś się tak grać na skrzypcach? Uśmiechnął się przebiegle.

- Tego nie mogę powiedzieć.

- Zaprzedałeś duszę wodnemu duchowi? - Serce biło jej mocno, bała się odpowiedzi.

Odrzucił głowę i zaśmiał się głośno.

- Co ty wygadujesz, Amalie! Masz zbyt bujną wyobraźnię. Nie ma żadnych duchów. Sama dobrze wiesz.

Miała ochotę tupnąć ze złości. Kalle kłamie! Całą sobą czuła, że był przy wodospadzie i zaprzedał duszę nieczystym siłom. Widziała tę

scenę jak przez mgłę, słyszała dźwięki skrzypiec, przemieszane z szumem wodospadu.

- Chyba oszalałeś, Kalle! Czemu to zrobiłeś? Czemu zadałeś się ze złymi mocami? Co się teraz z tobą stanie?

Kalle utkwiał wzrok w czubkach swoich butów, a potem znów spojrzał na Amalie pustym wzrokiem.

- To nie twoja sprawa. Mogę robić ze swoim życiem, co mi się podoba. Teraz wszyscy mnie lubią. Uwielbiają moje granie.

- Co za dureń z ciebie! - prychnęła.

- Amalie, nie bądź niemila - wtrącił się Ole. - Nie jestem niemila. Kalle zrobił coś okropnego, to się może źle skończyć.

- Nie, mylisz się, Amalie. Widziałem w życiu wielu skrzypków. Grali przez długie lata i wszyscy dożyli starości.

- Zagraj jeszcze, Kalle! - Ludzie zaczęli tłoczyć się wokół niego i klaskać.

- Tak pięknie ci wychodzi! - zawołał jeden z nich.

- Zagraj walca! - krzyknął inny.

Kalle poczerwieniał, uklonił się, wziął skrzypce do ręki i zaczął grać. Ole odciągnął Amalie na bok.

- Zatańczmy - szepnął jej do ucha.

- Straciłam ochotę - odparła.

- Daj spokój. No, chodź, moja piękna żono. - Pociągnął ją na środek stodoły i zaczęli tańczyć.

Ole prowadził pewnie. Objęła go za szyję i poczuła się tak, jakby płynęła w powietrzu. Ach, jak ona lubiła z nim tańczyć! Na chwilę zapomniała o Kallem; rozkoszowała się tańcem i piękną muzyką.

Po chwili melodia ucichła. Ludzie otoczyli jakąś dziewczynę, która coś głośno krzyczała. Kiedy Amalie rozpoznała ten głos, myślała, że zemdleje. To Elise wrzeszczała jak opętana!



## Rozdział 12

Amalie zaczęła przepychać się przez tłum. Nagle zobaczyła Elise i Paula. O nie, to nie wróży dobrze.

Elise krzyczała na niego, czerwona z wściekłości. Paul stał spokojnie i bez słowa przyjmował obelgi.

- Nienawidzę cię! Czemu przylazłeś tu z tą wywłoką? Kochałeś mnie przecież, obiecałeś, że się ze mną ożenisz! Oszust!

- Uspokój się - powiedziała do niej pobladła Kari. - Paul nigdy nie był twój, sama dobrze wiesz. Idź już. Dostyc już szkody narobiłaś.

Paul patrzył w ścianę wyraźnie zakłopotany.

- Nie interesuje mnie twoje zdanie! - warknęła Elise. Podeszła do Kari i stanęła tuż przed nią z wojowniczo uniesionymi ramionami. - Ukradłaś mi go! Nie wystarczał ci mąż?

- Mój mąż nie żyje - odparła Kari spokojnie, Amalie widziała jednak, że siostra z trudem panuje nad sobą i najchętniej przyłożyłaby kłótlivej dziewczynie. Pomyślała, że najwyższy czas interweniować. Ludzie stali dokoła i przysłuchiwali się awanturze.

- Idźcie tańczyć, przedstawienie skończone! - krzyknęła Amalie do gapiów.

Wspomógł ją Ole.

- Posłuchajcie Amalie - poradził. - Przyszliśmy tu tańczyć, a nie kłócić się. - Wyprostował się i dodał: - Zróbcie to, proszę, bo zawołam gospodynię i będzie koniec zabawy.

Ludzie pomruczeli trochę i się rozeszli. Kalle znów zaczął grać i wszyscy zapomnieli o awanturze.

- Elise! - krzyknęła Amalie. Dziewczyna nadal wpatrywała się w Kari z nienawiścią.

Amalie stanęła między nimi.

- Idź po Gregera, wsiadaj do bryczki i wracaj do domu!

Elise popatrzyła na nią dziwnym wzrokiem, a potem skrzywiła się z pogardą.

- Nie ty tu decydujesz. Będę robić, co mi się podoba. Nigdzie nie pójde. To ona i Paul powinni się stąd wynieść. Nienawidzę ich!

- Dość tego! Nie masz prawa dłużej tu być. Dałaś niezłe przedstawienie i obraziłaś moją siostrę. To niedopuszczalne!

Elise prychnęła i ruszyła przed siebie, ale Amalie ją zatrzymała.

- Więcej nie będziesz dziś tańczyła!

- Pojadę z nią do domu - zaproponował Ole. Amalie odwróciła się do niego.

- Nie, Greger może ją odwiedzić. Ole nie ustępował.

- Jestem zmęczony, chciałbym się położyć. Faktycznie, Amalie zauważyła, że znów pobladł.

- W takim razie jadę z wami. Nie mam ochoty zostać tu bez ciebie.

- Spokojnie, kochanie. Są tutaj przecież Kari i Paul.

Amalie zastanowiła się przez chwilę i uznała, że bez Olego nie będzie dobrze się bawić.

- Wracam z tobą - oświadczyła stanowczo. Kari położyła rękę na jej ramieniu.

- Możemy cię potem odwiedzić, Amalie. Nie musisz jeszcze wracać.

- Posłuchaj siostry - poradził Ole łagodnie.

- No dobrze. Ale nie zostanę długo.

- Zostań tak długo, jak zechcesz. - Ole chwycił Elise za ramię i pociągnął ją za sobą. Amalie widziała, że dziewczyna próbuje stawiać opór i jest wściekła, ale on nie zwracał na to uwagi.

- Co za okropna dziewczucha - stwierdziła Kari.

- Tak, wściekła jak osa - dodał Paul.

- Sądziła, że ją kochasz. Zapomniałeś już?

- Nie, ale nigdy bym nie przypuszczał, że tak się zachowa.

- Nie mówmy o tym więcej - ucięła Amalie. - Idę usiąść, muszę trochę ochłonać.

- No to chodźmy razem. - Kari wskazała na pusty stół w głębi stodoły. Usiedli, a Paul przyniósł im lemoniadę. Amalie wypila swoją łąpczywie; potrzebowała ochłody.

Przez chwilę wszyscy troje przyglądali się tańczącym parom. Nagle Amalie poczuła, że ktoś stanął za jej plecami. Odwróciła się i zobaczyła Andreeasa.

Uśmiechnął się i skłonił lekko.

- Jak się masz, Amalie? - spytał uprzejmie.

Paul i Kari poszli tańczyć i Amalie została z nim sama. Poczowała irytację. Że też Kari musiała zniknąć akurat teraz! Mimo to uśmiechnęła się i odparła:

- Dziękuję, dobrze.

- Cieszę się. Nie było mnie przez jakiś czas. Podobno sporo się wydarzyło pod moją nieobecność.

- Owszem, aż za dużo. Miejmy jednak nadzieję, że teraz trochę się uspokoï.

Przyciągnął sobie krzesło i usiadł obok niej. Amalie się rozejrzała. Czy ktoś na nich patrzy? Nie, większość tańczyła.

Znów się uśmiechnął i musnął ramieniem jej ramię. Odsunęła się; nie chciała, żeby jej dotykał. Andreas był przystojnym mężczyzną i rzeczywiście jakiś czas temu jej się podobał.

- Nie musisz się mnie bać, Amalie, przecież dobrze się znamy. Zapomniałaś, że... - Urwał, podrapał się po głowie i podjął: - Źle się wyraziłem. Chciałem tylko powiedzieć, że bardzo cenię czas, który spędziliśmy razem. Ale teraz mam żonę. - Odwrócił się i pomachał do kogoś w tłumie. W ich stronę szła piękna dziewczyna o długich jasnych włosach.

Amalie zatkało: dziewczyna była podobna do niej! Miała wrażenie, że widzi samą siebie młodszą, z okresu, kiedy jeszcze wierzyła, że życie będzie jednym pasmem szczęścia.

Czuła na sobie płonące spojrzenie Andreasa. Potem przeniósł je na dziewczynę, która podeszła do nich lekkim krokiem, popatrzyła na Amalie i uśmiechnęła się do niego.

- Tu jesteś! Zastanawiałam się, gdzie się podziewasz - powiedziała słodkim głosem.

- Spotkałem dawną znajomą - odparł Andreas i wziął ją na kolana. - Christine, to jest Amalie Hamnes, żona lensmana.

Christine wyciągnęła smukłą dłoń, która jednak okazała się zimna i wilgotna. Amalie szybko cofnęła swoją.

Nagle naszła ją wizja. Christine była w niej kobietą lekkich obyczajów! Przechodziła w ramiona kolejnych mężczyzn, kleiła się do nich, oddawała im się. W rękach ścisnęła pieniądze, jej wargi wyginały się w wyrachowanym uśmiechu.

Amalie poczuła się dezorientowana. Czyżby Andreas ją okłamał? Ale dlaczego?

- Zatańczę z żoną - oznajmił nagle i Christine zeskoczyła z jego kolan.

Amalie kiwnęła głową. Zaszło jej w gardle. Czuła się niepewnie. I nagle ją olśniło. Tak, Andreas istotnie ożenił się z tą kobietą, ale nie wiedział, kim ona jest. Oszukała go.

Podeszła do Kari i Paula, którzy skończyli tańczyć.

- Czy możemy już jechać do domu? - zapytała. - Czego chciał Andreas? - zainteresowała się Kari.

- Powiedział, że się ożenił.

- O, naprawdę? - Paul się uśmiechnął. - Tak. Ale jedźmy już, chcę wrócić do Olego. Kari ujęła ją pod ramię.

- W takim razie jedziemy, siostrzyczko.

Na dziedzińcu podbiegł do niej Kalle.

- Amalie, musisz mnie wysłuchać!

- Nie mogę ci pomóc. Teraz powinieneś radzić sobie sam, Kalle.

Spojrzał na nią skruszony.

- Musiałem to zrobić, zrozum. Wszyscy mnie polubili, odnalazłem swoje miejsce w życiu. Uwielbiam grać na skrzypcach!

- Nie wątpię. Ale pomyśl tylko, co dalej. Ze złymi, duchami nie wolno żartować. Zaprzedałeś duszę samemu diabłu!

- Nie mogłem inaczej. Głos w mojej głowie kazał mi iść nad wodospad i grać. Musiałem posłuchać. {

Amalie spojrzała ponad jego ramieniem. Kari i Paul siedzieli już w powozie i machali do niej niecierpliwie.

- Muszę iść, wracamy do domu. Życzę ci wszystkiego dobrego. Ale jeśli to odbije się na Indze, zabiorę ją do Tangen.

- Nigdy jej nie dostaniesz! - odparł ponuro.

- Może i nie, ale powiem Tannel, żeby miała na ciebie oko.

- Niepotrzebnie. Wyjeżdżam do sąsiedniej wsi. Osiadę tam i jesienią pošlę Ingę do szkoły.

Kari znów pomachała do niej z okna powozu.

- Muszę iść, Kari na mnie czeka.

- To idź.

- Zamierzasz zostawiać Ingę w domu samą, kiedy będziesz chodził grać?

- Znalazłem opiekunkę.

Amalie kiwnęła głową, poszła do powozu i usiadła obok siostry.

- Kalle bardzo się zmienił. Nie wiedziałam, że potrafi grać - odezwała się Kari.

- Ja też nie - odparła Amalie ze smutkiem. - Wygląda na szczęśliwego. To chyba dobrze - zauważył Paul.

- Możliwe. - Amalie spojrzała przez okienko. Księżyc wisiał wysoko na niebie. Panowała cisza; słyhać było tylko szmer liści

poruszanych lekkim powiewem. Popatrzyła na wysokie drzewa i przeszedł ją nieprzyjemny dreszcz. Serce zabiło mocniej, na szyi czuła pulsowanie krwi.

Przycisnęła nos do szyby. Miała wrażenie, że obserwują ją czyjeś ciemne oczy. Może ktoś kryje się za tymi głazami, pośród poskręcanych korzeni albo na mokradłach z prawej strony?

- Amalie?

Odwróciła się.

- Tak?

Kari patrzyła na nią z troską.

- O czym myślisz? Amalie westchnęła.

- To dziwna noc. Wydawało mi się, że coś widziałam.

Kari uśmiechnęła się i odparła: - Ty wszędzie widzisz zjawy i dziwne istoty. Ale tam nic nie ma. Las, to tylko las. A wieczór jest piękny.

- Chyba masz rację. Ale nie mogę się doczekać, kiedy znów znajdę się w domu z Olem. Powinnam była z nim pojechać. Ostatnio bardzo się o niego boję.

- Wszystko będzie dobrze - pocieszyła ją Kari. - Ole jest silniejszy, niż ci się wydaje.

- Nie jestem pewna - szepnęła Amalie, zerkając na Paula, który zapadł w drzemkę.

- Paul jest zmęczony - usprawiedliwiła go Kari z uśmiechem.

- Na pewno mocno przeżył ten napad.

- Ja na szczęście już się otrząsnęłam. Ale więcej nigdzie sama nie pójde.

- Tak, trzeba uważać. To prawdopodobnie byli ci sami ludzie, którzy zabili Marte i napadli na Ednę. Są naprawdę niebezpieczni.

- No właśnie - zgodziła się Kari, przyciskając głowę do oparcia.

Amalie znów spojrzała przez okno. Dojeżdżali do Tangen. Po chwili powóz się zatrzymał, wysiadła, podziękowała za podwiezienie i ruszyła do domu.

Na progu przystanęła, zerknęła na odjeżdżający powóz i jeszcze raz popatrzyła w niebo gęsto usiane gwiazdami. Mrugały do niej.

## Rozdział 13

Amalie weszła do sypialni i bezgłośnie zamknęła za sobą drzwi. W słabym blasku księżyca widziała jasne włosy Olego. Chrapał cicho. Kajsza również spała.

Podeszła do kanapy, zdjęła suknię, powiesiła ją starannie na oparciu i rozpuściła włosy.

- Wyglądasz jak huldra - odezwał się nagle Ole.

Uśmiechnęła się w ciemności.

- Potrafisz prawić komplementy.

- Mówię szczerze. Jesteś piękna, moja droga żono. I należysz tylko do mnie.

- Tak, należę tylko do ciebie. - Weszła do łóżka i przytuliła się do niego. Biło od niego przyjemne ciepło.

- Spotkałaś kogoś na tańcach?

- Andreas przyszedł z żoną.

- Andreas? Myślałem, że jest w mieście. - Ole wydawał się poirytowany.

- Nie. Był na tańcach. Przedstawił mi tę kobietę.

- Naprawdę?

- Tak. Ale miałam wizję i wiem, że go oszukała. Widziałam ją w otoczeniu wielu mężczyzn, a obok niej stos pieniędzy.

- I pewnie uważasz, że to osoba lekkich obyczajów?

- Zgadza się. Andreas na pewno nie wie, że go okłamała.

- Miejmy nadzieję, że się mylisz. Nie zawsze masz rację.

- Nie. Ale Andreas odziedziczył sporą sumę po Jensie, a Helene przekazała mu gospodarstwo. Obawiam się, że tej kobiecie zależy tylko na jego majątku.

Ole odsunął się i powiedział:

- Nie chcę, żebyś mówiła o Andreasie. Boli mnie sama myśl, że kiedyś byliście w sobie zakochani.

- Dobrze wiesz, że już go nie kocham.

- Wiem. - Znów przytulił ją, a ona ułożyła się wygodnie na jego ramieniu, ziewnęła i potarła oczy. - Jak się czujesz? - spytała sennym głosem. Poglądził ją po włosach i pocałował w czoło.

- Lepiej. Ale śpij już, Amalie. Zamknęła oczy.

- Tak. Miłych snów.

- Miłych snów, kochanie.

Ze snu wyrwało ją pukanie do drzwi. Usiadła na łóżku przestraszona. Ole też się obudził i spojrział w okno. Był już ranek, do środka wpadało pasmo światła.

- Kto to może być? - zastanawiał się.

- Nie mam pojęcia.

Kiedy pukanie się powtórzyło, Ole westchnął i rzucił zrezygnowany:

- Pójdę sprawdzić. Ciekawe, gdzie jest służba - burknął.

- Nie wiem. Może jeszcze nie wstali?

- Może. Zaraz wrócę. - Ubrał się szybko i wyszedł, nie zamykając za sobą drzwi. Amalie leżała nieruchomo i nasłuchiwała jego oddalających się kroków.

Kajsa zaczęła popłakiwać, więc wstała i podeszła do niej.

- Dobrze spałaś, skarbie? - Wzięła ją na ręce. Dziewczynka kiwnęła główką i ziewnęła, po czym wskazała rączkami na podłogę. Amalie posadziła ją i nalala wody do miski. W drzwiach stanął Ole.

- Nic dziwnego, że nikt nie wyszedł otworzyć. Jest dopiero piąta.

- Naprawdę tak wcześnie?

- Tak. Kładźmy się, chciałbym pospać jeszcze z godzinę.

- A kto to był?

- Tron. Niepokoi się o Kallego, który poszedł w nocy nad wodospad. Pewnie nadal tam siedzi. Podobno wyglądał na kompletnie nieprzytomnego i nawet nie drgnął, kiedy Tron się do niego odzywał. Patrzył tylko przed siebie niewidzącym wzrokiem.

Amalie ogarnął niepokój.

- Musimy natychmiast tam pojechać! Ole zaprotestował:

- Teraz? Zabraniam ci! Tron miał wrócić nad wodospad i zabrać Kallego do domu.

- To po co w takim razie tu przyjechał?

- Myślał, że ja z nim pojedę, ale nie mam siły. - Ole wziął Kajkę na ręce i położył ją do łóżka. - Pośpij jeszcze, córeczko.

Dziewczynka zaczęła marudzić i wierzgać nogami, ale po chwili potarła oczka, ziewnęła i ułożyła się na boku, plecami do nich. Zapadła cisza.

Ole wsunął się pod kołdrę. Amalie jednak czuła się całkowicie rozbudzona i nie zamierzała znowu się kłaść. Chciała pojechać nad wodospad i zobaczyć, co się dzieje z Kallem.

- Jadę tam! - oznajmiła stanowczo.

Ole spojrzął na nią.

- Nie, Amalie, ani mi się waż. Połóż się lepiej. - I poklepał kołdrę.

Pokręciła głową z uporem.

- Nie. Muszę wiedzieć, co z Kallem. Nie chce mi się spać.

Ole westchnął zrezygnowany i zamknął oczy. - W takim razie jedź. Tylko obiecaj mi, że będziesz ostrożna.

- Obiecuję. Niedługo wrócę. - Ubrała się szybko i wybiegła z domu. Zobaczyła Trona, który jechał w stronę lasu. Wpadła do stajni, osiodłała klacz, wyprowadziła ją na dziedziniec i wskoczyła na siodło. Pognąła przed siebie, po chwili skręciła na łąkę, przecięła ją i jechała dalej po śladach Trona.

Rozglądała się, wypatrując dzikich zwierząt. Była na siebie zła, bo zapomniała strzelby. Wiedziała, że to niewybaczalny błąd.

Zawołała brata, ale on widać nie usłyszał, bo jechał dalej i nawet się nie odwrócił. Klacz pędziła przed siebie, jej kopyta z głuchym łoskotem waliły o ziemię. Amalie schyliła się, żeby nie uderzyć o gałąź.

Po chwili dotarła nad jezioro. Uśmiechnęła się, widząc, że Tron poi konia.

- Tron! - zawołała.

Odwrócił się i spojrzął na nią niezadowolony. - Jesteś niepoprawna, Amalie. Po co za mną przyjechałaś? - rzucił z irytacją.

- Muszę sprawdzić, co się dzieje z Kallem.

- Kalle chyba postradał rozum - burknął.

- Może i tak. Ale nie musisz się na mnie wściekać. Westchnął bezradnie.

- Prosiłem Olego, żeby mi towarzyszył, ale powiedział, że nie ma siły. Co jest z tym naszym lensmanem. To jego obowiązek zajmować się takimi sprawami.

- Wiesz, że Ole choruje, nie powinieneś tak mówić.

Tron wskoczył na konia i ściągnął wodze.

- Wiem, ale jeśli rzeczywiście tak źle się czuje, powinien zrezygnować ze stanowiska. Potrzebujemy lensmana sprawnego, który reaguje na różne sytuacje; przedstawiciela prawa, na którym można polegać.

Amalie nie zamierzała wdawać się w dyskusje. Popędziła klacz i mruknęła:



- Mów sobie, co chcesz, ja w każdym razie jadę Z tobą.

Zeskoczyła z konia i ruszyła nad wodospad. Kalle siedział na trawie i płonącym wzrokiem wpatrywał się w spienione wody. Na kolanach trzymał skrzypce i muskał palcami struny.

- Kalle!

Tron dogonił ją i wyszeptał:

- On cię nie słyszy. Jego tu nie ma. Jest z wodnikiem.

Amalie przyjrzała się Kallemu. Na chwilę straciła dech w piersiach. Kalle przewracał oczami i mruzczał monotonicznie. To było przerażające.

- Jak to się skończy?

Tron wzruszył ramionami.

- Nie wiem.

Amalie kucnęła obok Kallego.

- Musimy spróbować go obudzić. - To spróbuj.

Potrząsnęła Kallem, wołając go po imieniu.

- To na nic, próbowałem kilka razy. - Tron wrócił do konia. - Jedziemy do domu. Pewnie wróci, jak odzyska przytomność.

Amalie wpadła na pewien pomysł. Chwyciła skrzypce i zaczęła ostrożnie ciągnąć je do siebie. Spojrzenie Kallego pociemniało.

- Nie ruszaj moich skrzypiec! - warknął.

Ale ona już się nie bała. Odwzajemniła spojrzenie; nawet powieka jej nie drgnęła.

- Zabieram je, demonie. Jestem silniejsza od ciebie. Nie dostaniesz Kallego - oświadczyła, wciąż patrząc mu prosto w oczy. - Nie boję się ciebie!

Kalle złapał skrzypce i zaczął ciągnąć je w swoją stronę, przycisnął do nich policzki i zamknął oczy.

- To moje skrzypce! Nikt inny nie ma do nich prawa.

- Zabieram je. Puszczaj! - zażądała. Pokręcił głową.

- Nie dotykaj ich, bo wrzucę cię do wody. Już wielu tak skończyło, ich dusze cię pochwyca!

Wiedziała, że nie może się bać, że musi sprowadzić Kallego z powrotem. Wyszarpnęła mu skrzypce, szybko się odwróciła i rzuciła je do wody. Rozległ się plusk i instrument zniknął pod powierzchnią.

Amalie zamarła z przerażenia. Nie mogła jednak dopuścić, żeby Kalle pchnął ją do wody, musiała coś zrobić.

- Tron! - krzyknęła.

Spojrzała Kallemu prosto w oczy, złapała go za ręce i próbowała od siebie odepchnąć, ale on był silniejszy.

- Teraz zginiesz! Wreszcie cię mam. Tu jest twoje miejsce. Już na ciebie czekają!

- Tron! - krzyknęła jeszcze raz ogarnięta paniką. Kalle nie żartował, a jego głos brzmiał obco. - Nie rób tego! - prosiła. Kątem oka widziała, że Tron już do nich biegnie.

- To ja decyduję - warknął Kalle i znów próbował wrzucić ją do wody.

Zrobiła krok do tyłu, poślizgnęła się, ale zdążyła uczeplić się jego kurtki; trzymała tak mocno, że aż kostki jej zbieleły.

- Nieprawda. Kalle, wróć! - mówiła błagalnie.

A potem wszystko potoczyło się bardzo szybko. Tron odciągnął Kallego na bok z taką siłą, że ten wylądował na ziemi.

Po chwili usiadł i podrapał się w głowę.

- Co się stało? - spytał oszołomiony. Tron stanął nad nim.

- Chciałeś zepchnąć Amalie do wody. I to z powodu tych durnych skrzypiec! - warknął.

Kalle się zdziwił.

- Nic nie pamiętam. - Powiódł wzrokiem dokoła. - Skąd ja się tu wziąłem?

- Duch kazał ci grać - wyjaśniła Amalie, prostując plecy.

- Tak właśnie było - potwierdził Tron i pomógł mu wstać.

Kalle wyglądał na przerażonego i oszołomionego. Amalie bardzo mu współczuła: dał się zniewolić, ale teraz znów był sobą. I na pewno już nigdy nie zagra na skrzypcach ani jednej nuty.

- Wracamy do domu - zdecydował Tron. Kalle chętnie się zgodził.

- Tak, strasznie mi zimno.

Po chwili ruszyli w drogę powrotną. Amalie pojechała z nimi do Furulii i najpierw weszła do kuchni, gdzie służba szykowała właśnie śniadanie. Pachniało smażonym boczkiem i kawą. Wciągnęła w nozdrza apetyczne wonie.

Po chwili zjawiała się Tannel.

- Kalle wreszcie jest sobą - zauważyła.

- Tak, najwyższy czas - rzucił Tron i upił kawy. - Zupełnie stracił kontakt z rzeczywistością. Gdyby mnie tam nie było, Amalie leżałaby teraz na dnie jeziora.

Tannel spojrzała na nią z przerażeniem.

- Naprawdę?

- Tak. Demon opętał Kallego. Na szczęście udało mi się wrzucić skrzypce do wody.

- Tego jeszcze brakowało! - wykrzyknęła Tannel i popatrzyła z wściekłością na Kallego zatopionego w myślach.

- Nie wiedziałem, co robię - odezwał się po chwili. - Teraz przypominam sobie, że grałem na skrzypcach, że zachwyciły mnie cudowne tony muzyki. - Spojrzał na swoje dłonie. - Pomyśleć, że to ja tak pięknie grałem.

- To nie ty grałeś, Kalle. To demon kierował twoimi dłońmi - sprostował Tron. - A teraz najlepiej idź się położyć. Za kilka godzin musisz pójść do pracy, jak wszyscy inni.

Kalle skinął głową i wstał.

- Tak, parę godzin snu dobrze mi zrobi.

- Tak, tak, pośpij sobie - dodała Tannel matczynym tonem.

Kalle wyszedł, a do kuchni wpadła rozradowana Inga. Zakręciła się, aż warkoczyki podskoczyły na jej plecach, i usiadła na ławie obok Amalie.

- Jestem głodna - oświadczyła. - Zaraz dostaniesz jeść - powiedziała Tannel i dała znak służącej. - Przygotuj Indze dwie kromki z serem. Chcesz też mleka? Inga przytaknęła.

- Tak, dziękuję.

Amalie pogłaskała ją po głowie.

- Podoba ci się w Furulii? - spytała.

- Tak, tu jest bardzo ładnie. Wczoraj Tron zabrał mnie na pastwisko dla owiec. Jest taki miły - odparła i zachichotała.

- Dziękuję, Ingo. - Tron zarumienił się lekko pod wpływem pochwały.

Tannel dodała z uśmiechem:

- Inga częściej przebywa z nami niż z Kallem, ale nie mamy nic przeciwko temu.

- Dobrze to słyszeć - odezwała się Amalie. Jeśli Indze podobało się u Trona, nie zamierzała zabierać jej do Tangen. Wiedziała, że brat kocha dzieci i że wspaniale zajmuje się synem.

Najmłodsza służąca postawiła na stole talerz z boczkiem. Po chwili do kuchni weszli pracownicy. Amalie czuła się zmęczona, chciała już

wrócić do domu, ale musiała zjeść z nimi, inaczej uznaliby ją za nieuprzejmą.

Hjalmar usiadł obok niej i zapytał, przeżuując jedzenie:

- Co tam u was słysząc?

- Dziękuję, wszystko w porządku. A jak ty i twoja rodzina?

- Podoba nam się u twojego brata.

- To świetnie. - Amalie nałożyła sobie boczku i jajek. Panowała miła atmosfera, jak zwykle w kuchni w Furulii. Zerknęła na puste miejsce ojca. Zobaczyła go pochylonego, jak sięga po boczek i sos śmietanowy. Bardzo to lubił. Uśmiechał się, był zadowolony. Zawsze dobrze traktował swoich pracowników i doskonale prowadził gospodarstwo. Cieszył się również szacunkiem we wsi.

- Myślisz o ojcu - zauważył Tron.

- Tak. Jakbym go widziała. Tron pokiwał głową.

- Kiedy wchodzę do salonu, wydaje mi się, że czuję zapach fajki. A fotel bujany często skrzypi, tak jakby siedział w nim i czytał, jak zawsze po skończonej pracy.

- Tak. Ja czuję podobnie.

Znów skinął głową i włożył do ust kawałek boczku. Amalie skończyła, podniosła się i powiedziała:

- Dziękuję za poczęstunek. Muszę już jechać, Ole się pewnie niepokoi.

- Bzdury. Na pewno śpi - odparł Tron. - Siadaj. Mogłabyś chwilę zostać, nieczęsto u nas bywasz, siostrzyczko.

- To prawda, ale sam wiesz, ile mam spraw na głowie.

Tron popatrzył ponad jej ramieniem.

- O wilku mowa. Ole tu idzie.

Amalie odwróciła się i spojrzała w okno. Rzeczywiście, przez dziedziniec szybkim krokiem szedł Ole. I bynajmniej nie wyglądał na zadowolonego.

Usiadła i czekała, aż mąż wpadnie do kuchni jak burza. Ale nic takiego się nie stało. Ole wszedł spokojny i uśmiechnął się na powitanie. Odetchnęła z ulgą.

- Tak myślałem, że tu cię znajdę, Amalie. Jak po - szło z Kallem? - zapytał.

- Siadaj, Ole, wszystko ci opowiem. - Tron wskazał mu miejsce obok siebie.

- Kalle śpi - wtrąciła Amalie z uśmiechem. - Śpi?

- Tak. No to posłuchaj. - I Tron zdał mu relację z wydarzeń tego poranka. Ole zrobił wielkie oczy.

- Był opętany?

- Tak, ale udało mi się go okiełznać i w końcu doszedł do siebie - wyjaśnił Tron.

- Całe szczęście. - Ole spojrział na Amalie. - Bardzo ryzykowałeś, wrzucając skrzypce do wody. A gdyby jednak Kalle cię zepchnął?

- Tron był ze mną, musiało się udać. Poza tym nie miałam wyjścia. Gdybym nie wrzuciła skrzypiec do wody, Kalle pozostałby we władzy demona.

Ole nalał sobie kawy i westchnął.

- Rozumiem, ale i tak uważam, że jesteś szalona. - Upił łyk i dodał: - Przyjechałem po ciebie. Elise nie daje nic sobie powiedzieć; grozi, że wyjedzie.

Tego tylko brakowało, pomyślała Amalie z irytacją. - W takim razie jedziemy.

- Tak. Powinnaś z nią pomówić. Tron wzruszył ramionami.

- Nie rozumiem, jak możecie przyjmować pod swój dach obcych ludzi. No, ale taka już jest Amalie. Powinniście byli od razu zauważyć, że Elise to trudna dziewczyna.

- Co masz na myśli? - spytała Amalie ostro.

- To córka Mikkela, a on jest złym człowiekiem. Podobno takie cechy się dziedziczy.

- Nic mi o tym nie wiadomo - burknęła Amalie, ale pomyślała o Victorze, który bywał okropny, a jakiś czas temu ukręcił kurze łeb. Elise była jego przyrodnią siostrą, więc może jednak Tron miał rację.

- Nie mówmy o tym więcej - uciał Ole i wstał. - Elise jest moją bratanicą, czy tego chcę, czy nie.

Amalie również się podniosła i podeszła do drzwi. Od progu rzuciła jeszcze:

- Dziękuję za śniadanie. - Potem nacisnęła kłamkę i wyszła z mężem na dziedziniec.

- Wysłałem kilku ludzi, żeby poszukali Czarnej - powiedział Ole, kiedy już siedzieli w siodłach. - Miejmy nadzieję, że ją odnajdą.

- Ja też mam taką nadzieję. Bardzo za nią tęsknię.

- Czarna to wspaniała klacz, taka mądra i łagodna. Oby nikt nie...

- Nic więcej nie mów - przerwała mu Amalie.

- No tak. Będę milczał. Ruszajmy, musimy się pośpieszyć.

Amalie odwróciła konia i spięła jego boki. Kiedy przejeżdżali przez dziedziniec, spojrzała na domek w którym mieszkał Kalle. O mało nie wypadła z siodła: ze środka dochodziły dźwięki skrzypiec!

## Rozdział 14

Elise zdążyła już spakować większość swoich rzeczy. Stała teraz przed Amalie i patrzyła na nią ze zdeterminowaną miną.

- Wyjeżdżam. Nie ma tu dla mnie przyszłości. Ośmieszyłam się przed całą wsią i nikt już nie będzie mnie szanował.

- Dokąd pojedziesz?

- Nie wiem, ale coś wymyślę. Na szczęście jestem piękna i młoda, a dzięki temu można daleko zajść.

- Co masz na myśli? - Amalie podparła się pod boki i spojrzała na nią surowo.

- W sierocińcu sporo widziałam i nauczyłam się co nieco. Nasza opiekunka lubiła zabawić się wieczorami. Wiem, co trzeba robić, rozumiesz?

Amalie zaparło dech w piersiach.

- Coś podobnego! Chcesz powiedzieć, że zamierzasz zostać prostytutką? Elise potwierdziła.

- Tak, jeśli będzie trzeba. Pojadę do miasta i znajdę sobie zamożnego mężczyznę.

Amalie nie mieściło się w głowie, że Elise może tak mówić. Nie mogła tego znieść.

- Wiele kobiet w Kristianii żyje w skrajnej nędzy, pada ofiarą gwałtów i zaraża się śmiertelnymi chorobami. Jeżeli uważasz, że tak łatwo...

Elise uniosła rękę ostrzegawczym gestem.

- Wiem o tym wszystkim, ale ja tak nie skończę. Zamierzam przebywać w wyższych sferach.

- Nie przypuszczałam, że jesteś aż tak naiwna. Elise odrzuciła głowę do tyłu.

- Twoja opinia nie ma dla mnie znaczenia. Wyjeżdżam.

- A jak dostaniesz się do miasta? Masz pieniądze? Elise uśmiechnęła się sprytnie.

- Owszem, mam.

- Skąd?

- Oszczędzałam, Amalie. Odkładałam pieniądze, które mi dawałaś. A teraz się przesuń. Muszę dokończyć pakowanie.

Amalie odsunęła się na bok i Elise włożyła do torby kilka sukien.

- Nie możesz pojechać do miasta - protestowała Amalie zrozpaczona, że nie potrafi przemówić dziewczynie do rozumu.

- Owszem, mogę, i zrobię to. Jestem dorosła, potrafię o siebie zadbać. - Elise podniosła torbę i ruszyła do drzwi. - Dziękuję, Amalie, że pozwoliłaś mi tu mieszkać. Doceniam to, naprawdę. - Nacisnęła klamkę i wyszła.

Amalie patrzyła za nią ze smutkiem. A więc Elise zniknie z jej życia. Życzyła jej jak najlepiej. Chciałaby, żeby dziewczyna dała sobie radę w Kristianii i była szczęśliwa. Ale nie bardzo w to wierzyła.

Ole westchnął zrezygnowany.

- Tak po prostu wyjechała? Nie rozumiem tego.

- Nie mogłam jej powstrzymać.

- Miejmy nadzieję, że sobie poradzi. - Oby...

Amalie usiadła na kanapie i zaczęła robić na drutach sukienkę dla Kajsy, ale wciąż dręczyły ją niespokojne myśli. Mimo poszukiwań Czarna się nie znalazła; nie było jej w żadnym z okolicznych gospodarstw. Może krąży po lasach, pełnych drapieżników? Cały czas widziała przed sobą jej mądre oczy i miękki pysk, który tak często całowała.

Odłożyła robótkę i spojrzała na męża, który wyglądał przez okno.

- Musimy poszukać jej w lesie. Może gdzieś tam się zabłąkała? - zasugerowała i zagryzła wargi.

- Mhm, las jest wielki - odparł Ole ze smutkiem.

- Trudno, musimy spróbować.

Ole usiadł obok niej.

- Amalie, mówiłem już, że może ci włóczędzy ją sprzedali.

- Nie wiemy tego na pewno. Ściska mnie w żołądku, kiedy o niej myślę. Zawsze tak wiernie mi służyła.

- Naprawdę mamy teraz pojechać do lasu? Przytaknęła. - Jeśli zechcesz mi towarzyszyć. Przytulił ją do siebie i od razu poczuła się bezpiecznie.

- Tak, chcę. Czuję się znacznie lepiej - zapewnił.

Usiadła prosto i spojrzała w jego dobre oczy.

- Na pewno?

- Tak, zioła mi pomogły. Jestem taki wdzięczny Oliemu.



Rzuciła mu się na szyję. Tak bardzo go kochała, był dla niej wszystkim. Żaden inny mężczyzna nie potrafił wzniecić takiego pożaru w jej sercu.

- To wspaniale - szepnęła tuż przy jego policzku. - Teraz możemy myśleć o przyszłości i czekać na dzień, kiedy narodzi się nasz syn.

- Tak, Amalie. Ja też się cieszę na ten dzień. Wtedy będziemy prawdziwą rodziną - powiedział z uśmiechem.

A potem ujął jej głowę, przysunął do siebie i pocałował ją w usta. Poczowała dotyk miękkich warg. Marzyła, by trwało to wiecznie.

Pokrył drobnymi pocałunkami jej policzki i czoło. Gorącym oddechem musnął skórę. Chciała być z nim jak najbliżej.

- Kocham cię, Ole. Tak się cieszę, że wróciłeś, że nie umarłeś! - zapewniła.

Uśmiechnął się łobuzersko.

- Aha. I chyba wiem, co ci chodzi po głowie. Czuję to samo, ale chyba musimy poczekać.

- Wiem - odparła z uśmiechem.

Ole wstał i pociągnął ją za sobą na korytarz.

- Ubierz się, Amalie. Pojedziemy szukać Czarnej.

- Dobrze, mój mężu.

Po chwili jechali obok siebie przez las, podziwiając piękno otaczającej ich przyrody. Jedyne, czego jej brakowało do szczęścia, to ukochana klacz. Wtedy miałyby już wszystko.

- To bez sensu - stwierdził Ole po godzinie. - Las jest ogromny, nie wiem, czy kiedykolwiek odnajdziemy Czarną.

- Też się tego obawiam, ale nie rezygnujmy jeszcze. Wciąż jest jasno.

Skinął głową i ruszył. Amalie jechała za nim i uważnie wpatrywała się w rozciągającą się przed nimi polanę.

Dalej las gęstniał. Wiedziała, że niełatwo tamtędy przejechać. Drzewa rosły tak blisko siebie, że niektóre pousychały.

- Nie przejedziemy tędy - zauważył Ole.

- Wiem - odparła i poczuła, że nadzieja ją opuszcza. Gdzie jest Czarna? Może Ole ma rację? Może rzeczywiście ukradli ją ci włóczędzy?

Dojechali do jeziora. Ole zeskoczył na ziemię i poprowadził Pieprzyka na brzeg. Amalie poszła za jego przykładem. Ukucnęła i patrzyła, jak konie piją łąpczywie zimną wodę.

Ole wyciągnął szyję i rozejrzał się dokoła.

- Słyszałaś? - spytał cicho.

- Nie. Co takiego?

- Tam są jacyś ludzie. Śmieją się i rozmawiają. - Wskazał ręką w stronę gęstych drzew.

Amalie podniosła się powoli, ale zaraz znów ukucnęła.

- To trzech mężczyźni. Odpoczywają - rzuciła półgłosem.

Ole przytaknął.

- To pewnie ludzie, których ścigam. A niech mnie! Gdybym tak miał ze sobą kilka osób do pomocy. Sam nie dam im rady.

Amalie jeszcze raz spojrzała w tamtym kierunku i zobaczyła migotanie ogniska.

- Piją alkohol - powiedziała i poczuła niepokój. - Musimy pojechać inną drogą, żeby nas nie zobaczyli.

- Nie boję się ich - oznajmił Ole stanowczo.

- Ale ja się boję.

- Rozumiem. Powinniśmy jednak zapytać, czy nie widzieli twojej klaczy. Może to jacyś inni ludzie, może się pomyliłem.

Amalie położyła mu rękę na ramieniu.

- Nie, nie pozwalam ci. Sam słyszysz, jak rechoczą, jak wulgarnie się wyrażają. Są brudni i obszarpani. Nie wyglądają ani na Finów, ani na robotników leśnych.

- No tak. Masz rację. Spróbujemy jakoś się przemknąć, może nas nie zauważą. Wrócimy do domu, zbiorę paru ludzi i wtedy ich zatrzymamy.

Jego oczy lśniły z podekscytowania. Amalie poczuła ulgę. Ole znów był sobą: energiczny, zdeterminowany i pełen zapału do pracy. Od dawna go takim nie widziała.

W milczeniu przemknęli przez łąkę, prowadząc konie za sobą. Amalie miała nadzieję, że trzciny i trawa są wystarczająco wysokie, by skryć ich przed oczami tamtych ludzi. Wkrótce jednak przekonała się, że jej nadzieja była płonna.

Bo nagle tamci trzech wyrosli przed nimi. Szczęrzyli się od ucha do ucha. Ole popatrzył na nich gniewnie, w jego oczach nie było strachu.

- Przepuście nas! - zażądał.

Jeden z nich, ubrany w płaszcz, zaśmiał się głośno.

- Ojej, ale nerwowo!

Ole wyprostował się i odchrząknął.

- Powiedziałem, że macie nas przepuścić.

Drugi z mężczyzn wystąpił do przodu i wpatrzył się pożądliwie w Amalie.

- Cóż za piękna kobieta! Nigdy nie widziałem równie wspaniałej. Przypomina huldre - zarechotał.

Trzeci uśmiechnął się i dorzucił:

- A i owszem. Raz spotkałem huldre w lesie. Była naprawdę piękna, miała długie jasne włosy i kształtne ciało. Nigdy jej nie zapomnę. - Jego spojrzenie zasnuło się mgłą.

- Przestań się wygłupiać, Torbjorn.

- Co? - Torbjorn popatrzył groźnie na towarzysza - Ta kobieta jest nawet piękniejsza od huldry. Dureń z ciebie, Viker. Niebawoły dureń!

- To tylko jakaś ladacznica, jak wszystkie - rzucił ten w płaszczu.

Torbjorn zagotował się ze złości.

- A skąd to niby wiesz? Myślisz, że wszystkie kobiety to dziwki? Też jesteś dumny.

Ten o imieniu Viker wyszczerzył się szeroko.

- Lepiej się przymknij. Torbjornowi tak się spodobała, że zaraz ci przyłoży.

- Phi, już się boję! - prychnął tamten.

Ole w milczeniu, spięty, obserwował ich czujnie przez cały czas.

Torbjorn podszedł do Amalie i brudnym paluchem przesunął po jej policzku. Cofnęła się z odrazą.

- Nie dotykaj mnie! - rzuciła ostrzegawczym tonem, choć była śmiertelnie przerażona. Miała wrażenie, że serce za chwilę stanie jej w piersi.

- Nic ci nie zrobię, moja piękna - odparł miękko i zrobił krok do tyłu. - Chodźcie, chłopaki. Ruszam dalej. Najpiękniejsza kobieta na świecie uniknie losu pozostałych.

Jego dwaj towarzysze otworzyli usta ze zdumienia.

- Chyba nie mówisz poważnie? Torbjorn potwierdził.

- Całkowicie poważnie. Chodźcie, idziemy stąd. Burknęli coś i po chwili ruszyli przed siebie. Amalie podbiegła do męża i przywarła do niego całym ciałem.

- O, Boże! Oni są naprawdę nienormalni - jęknął z twarzą w jej włosach.

- Okropnie się bałam.

- Gdyby próbowali coś ci zrobić, stanąłbym do walki. Mam broń w torbie przy siodle.

- Na szczęście wszystko dobrze się skończyło. - Odsunęła się od niego, spojrzała w stronę lasu i wzdrygnęła się ze zgrozy. - Ocaliło nas to, że przypominam huldrę.

Ole usiadł w siodle i ujął wodze.

- Tak, Amalie. Przypominasz huldrę i jesteś tak nazywana w okolicy. Tym razem przyniosło nam to ocalenie, chociaż miałem wielką ochotę walnąć tego draba, kiedy cię dotknął swoim brudnym paluchem. No, ale chodź już, jedziemy. Musimy się pośpieszyć, jeśli mam ich dogonić.

W milczeniu wrócili do domu.

Edna zaczęła szczotkować włosy, chociaż ramię nadal ją bolało. Wciąż myślała intensywnie. Czy rzeczywiście jej córka gdzieś tu jest? Na wspomnienie Ingrid czuła mrowienie w całym ciele. Może dziewczynka przebywa w sąsiednim pokoju? Poprzedniego dnia dochodził stamtąd płacz dziecka, a potem perlisty śmiech.

Podniosła się i wyszła na korytarz. Nadal była osłabiona, ale po prostu musiała zajrzeć do pokoju obok. Po chwili stanęła przed drzwiami. Nasłuchiwała przez chwilę, lecz w środku panowała cisza. Nacisnęła klamkę. Drzwi były zamknięte na klucz!

Już miała wrócić, gdy z następnego pokoju dobiegł jakiś hałas. Podeszła do drzwi, przyłożyła do nich ucho, ale zaraz cofnęła się pośpiesznie, bo usłyszała kroki.

Odwróciła się, żeby odejść, lecz była tak słaba, że nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

Drzwi otworzyły się i stanęła w nich matka Hermanna, po której Ingrid, niestety, dostała imię.

- Co ty tu robisz? - warknęła.

Edna nie wiedziała, co odpowiedzieć. Słowa uwięzły jej w gardle.

- No, mów! - Ingrid podparła się pod boki i utkwiała w niej wściekłe spojrzenie.

Edna odchrząknęła.

- Chciałam zejść na dół, ale pomyliłam drzwi - skłamała.

Kobieta popatrzyła na nią ironicznie.

- Chyba znasz drogę? Co za bzdury! Podśluchiwałaś pod moimi drzwiami, jestem tego pewna. Po co?

- Nie wiem. Nie znam tego domu. Twarz Ingrid ściągnęła się surowo. - Kłamiesz, Edno. Przecież tu mieszkałaś, już nie pamiętasz?

Matka Hermanna była naprawdę wściekła. Właściwie dlaczego? Czyżby coś ukrywała? Edna popatrzyła ponad jej ramieniem. Miała wrażenie, że z wnętrza pokoju dobiegł jakiś dźwięk.

- Coś ty taka ciekawska? - Ingrid przesunęła się i zasłoniła szczelinę w drzwiach.

- Ja...

- Wracaj do swojego pokoju i nie ruszaj się stamtąd. Nie podoba mi się, że Hermann cię tu sprowadził, ale cóż, jest dorosły. Jeśli jednak będziesz węszyć po domu i wtykać nos w nie swoje sprawy, obiecuję, że cię stąd wyrzucę.

Edna kiwnęła głową. Nic więcej nie mogła zrobić. To Ingrid podejmowała decyzje w tym domu. Przekonała się o tym, kiedy tu przebywała. Matka Hermanna źle ją traktowała i między innymi dlatego właśnie Edna zdecydowała się uciec.

Teraz Ingrid odwróciła się na pięcie i weszła do środka.

Edna cofnęła się, bo z pokoju doleciał mdły zapach. Znała go z czasu, kiedy jej matka była chora i bardzo cierpiała. Zapach lekarstwa. Zobaczyła matkę, wijącą się w boleściach, i lekarza, który kilka razy dziennie podawał jej ten lek. To wspomnienie ją obezwładniło, zakręciło jej się w głowie.

Przypomniała sobie, jak matka pocałowała ją w policzek, zobaczyła jej zamglone oczy. Zrozumiała, że Ingrid jest uzależniona od morfiny. A w pokoju przebywa ktoś jeszcze. Ciekawe, kto?

Drzwi zatrzasnęły się głośno. Zamyślona Edna z trudem powlokła się do swojego pokoju, oparła się plecami o drzwi i zapatrzyła przed siebie.

Kto jest w pokoju Ingrid? Jej mąż? Powoli podeszła do okna i wyjrzała. Parobkowie kosili trawę na łąkach. Przeniosła wzrok dalej i na chwilę straciła dech w piersiach: z lasu wyszedł właśnie ojciec Hermanna z młotem na ramieniu. A Hermann szedł przez pastwisko i prowadził konia za uzdę. A więc żaden z nich nie mógł przebywać teraz w pokoju Ingrid.

Osunęła się na łóżko i wyciągnęła na plecach. Przymknęła oczy. Znow kręciło jej się w głowie. Zapach morfiny przyprawiał ją o mdłości.

Nie podobały jej się te wspomnienia, które nagle powróciły gwałtownym strumieniem. Tak długo próbowała wymazać z pamięci obraz matki walczącej i z bólem, uzależnionej od morfiny. To lekarz wpędził ją w uzależnienie, żeby oszczędzić jej bólu. W końcu odeszła, nieprzytomna, nieświadoma obecności córki.

Otarła łzę spływającą po policzku. Nie chciała płakać. Wystarczająco wiele łez wylała z powodu matki, którą straciła tak wcześnie.

Nagle otworzyły się drzwi i wszedł Hermann.

- Wszystko w porządku? - zapytał. Edna usiadła na łóżku.

- Tak. Gdzie byłeś?

- W lesie, razem z ojcem.

- Zaglądałeś do matki? Wzruszył ramionami.

- Nie, po co miałbym do niej zaglądać?

- Tak tylko pytam - odparła. Nie wspomniała, że w pokoju Ingrid jest ktoś jeszcze.

Hermann zamknął drzwi i usiadł obok niej. - Czemu tak cię interesuje moja matka? Co miała odpowiedzieć? Nie patrząc na niego, odrzekła:

- Przed chwilą spotkałam ją na korytarzu. Zostawiła otwarte drzwi i poczułam, że w jej pokoju jakoś dziwnie pachnie. - A więc jednak to powiedziała. Pomyślała bowiem, że Hermann powinien wiedzieć, jeżeli dzieje się coś niedobrego.

- Dziwnie pachnie?

- Tak. Znam ten zapach.

- Tak? I co to takiego?

Spuściła wzrok i szepnęła:

- Morfina.

Wziął ją pod brodę i zmusił, żeby na niego spojrzała.

- Nikomu o tym nie mów, Edno. Matka jest chora, potrzebuje tego lekarstwa.

- Nie wiedziałam, że choruje - odparła zaskoczona.

- Wie o tym tylko najbliższa rodzina. Musisz mi obiecać, że nikomu więcej nie powiesz.

- Ale co jej jest?

Hermann wstał i przeciągnął palcem po brodzie.

- Nie mam ochoty o tym mówić.

- W takim razie nie będę więcej pytać. - Ciekawość została rozbudzona, wiedziała jednak, że choroba Ingrid to nie jej sprawa.

- Nie chcę wracać do tego tematu - dodał i podszedł do drzwi. - Idę na dół, przyniosę ci coś do jedzenia.

- Dziękuję. Ale kto przebywa w pokoju twojej matki?

Jego spojrzenie pociemniało.

- To nie powinno cię interesować.

- Masz rację. Westchnął.

- To pastor. Często przychodzi, żeby ją pocieszyć.

- O, nie wiedziałam, że jest z nią aż tak źle. Położył rękę na klamce i powtórzył:

- Zaraz przyniosę ci jedzenie.

Edna ułożyła się wygodnie i zamknęła oczy. Poczwała, że jest zmęczona. A więc matka Hermanna choruje. Jego na pewno to martwiło, ale nie ją. Znów pomyślała o małej Ingrid. Wstała, wyszła na korytarz i podeszła do drzwi, które wcześniej były zamknięte.

Nacisnęła klamkę; ku jej zaskoczeniu drzwi się otworzyły. Serce biło jej mocno z przejęcia. Czy matka Hermanna jest tam w środku?

Rozejrzała się, lecz nikogo nie zauważyła. Usłyszała jednak słaby oddech i spojrzała w stronę, z której dochodził. Pod ścianą stało dziecięce łóżeczko. Podeszła do niego, popatrzyła i przycisnęła rękę do piersi.

To była Ingrid! Spała spokojnie. Edna rozpoznałaby ją wszędzie po rudych włosach, które teraz były już znacznie dłuższe. W ogóle dziewczynka bardzo urosła. Serce drżało jej z radości, że znów ją widzi.

Pochyliła się i wzięła córeczkę na ręce. Ingrid zamruczała z niezadowoleniem, ale Edna tylko się uśmiechnęła i pocałowała ją w czoło. Poczwała przyjemny zapach dziecka. Przytłoczyła ją radość. Ależ za nią tęskniła! Ucałowała krągłe policzki i zaczęła kołysać dziewczynkę w ramionach.

Usłyszała kroki, odwróciła się i zobaczyła matkę Hermanna.

- Zostaw dziecko, natychmiast! - wysyczała kobieta.

- Nie! Ingrid jest moja i kiedy będę stąd wyjeżdżać, zabiorę ją ze sobą.

- Naprawdę w to wierzysz? O, nie! To ja jestem jej opiekunką. Ty nie masz do niej żadnych praw. Nie jesteś jej matką.

- Nieprawda. Ingrid to moja córka, moja i Hermanna. Matka Hermanna roześmiała się złośliwie.

- Moja droga. Zjawiasz się nagle po tak długim czasie i sądzisz, że ci na to pozwolę? Że oddam dziecko jakiejś wywłóce, która nabałaganiła w swoim życiu? Powiedziałam jasno Hermannowi, że nie chcę cię tu widzieć, ale mnie nie posłuchał, jak zwykle. Widzę jednak, że już stanęłaś na nogi, więc wynoś się stąd. I to już!

Edna wzdrygnęła się na widok pełnego nienawiści spojrzenia. W tym momencie miała się poruszyć i wyciągnęła ramionka. Edna westchnęła i odezwała się do niej czule:

- Moja kochana córeczka. Już nikt mi ciebie nie zabierze.

Matka Hermanna prychnęła.

- Nie gadaj bzdur! Ingrid jest teraz moim dzieckiem. Tu ma odpowiednią opiekę, tu jest bezpieczna. Ty nigdy jej tego nie zapewnisz.

Edna popatrzyła na nią z nienawiścią.

- Będę walczyć o moje dziecko. Nie możesz mnie powstrzymać. Zabiorę ją, bo jest moja.

- Po moim trupie! - syknęła matka Hermanna i zrobiła krok w jej stronę, - Oddaj mi moje dziecko! Muszę je nakarmić.

- Po twoim trupie? - powtórzyła Edna ostro. - No, to już chyba niedługo.

Ingrid pobladła.

- Co ty powiedziałaś? - pisnęła.

Edna poczuła gorący rumieniec na policzkach. Te okrutne słowa wysnęły jej się mimo woli. Teraz czuła wstyd. Ale dziecko należało do niej!

- Nie masz prawa do mojej córki. Daję ci ją teraz pod opiekę, bo jestem za słaba, żeby się nią zajmować. Ale kiedy...

- Wynoś się z mojego domu! - krzyknęła Ingrid.

- Nie! Jestem tutaj, ponieważ Hermann tego chce. Nie możesz mnie wyrzucić.

Ingrid zasznurowała usta i wyciągnęła ręce po małą.

Edna niechętnie podała jej dziewczynkę. Była bardzo osłabiona, bała się, że zaraz zemdleje.



Matka Hermanna wyszła z dzieckiem i Edna została sama. Stała pośrodku pokoju, a jej wewnątrz szarpały sprzeczne uczucia.

Wiedziała, że nie może znowu stracić córeczki. Czy więc w tej sytuacji nie przyjąć oświadczeń Hermanna?

Wróciła do swojego pokoju, ale niepokój jej nie opuszczał. Matka Hermanna jest poważnie chora, może jednak wyzdrowieć. Westchnęła. Co ma zrobić? Poświęcić miłość do Slime - Pera?

Hermann dobrze ją traktował, opiekował się nią i robił wszystko, żeby wróciła do zdrowia. Wprawdzie przestała go kochać, ale powinno jej wystarczyć, że on ją kocha. Nie mogła znieść myśli, że miałyby już nigdy nie zobaczyć Ingrid.

Wahała się i biła z myślami, ale kiedy po chwili przyszedł Hermann i ją objął, podjęła decyzję.

Jego matka może żyć jeszcze wiele lat...

## Rozdział 15

Amalie czuła niepokój od chwili, gdy Ole pojechał ścigać włóczęgów. Wprawdzie zabrał ze sobą kilku ludzi i zapewniał, że nic mu nie grozi, ale mimo to ona cały czas była przejęta i niespokojna. Wolałaby teraz być z nim, lecz on by jej na to nie pozwolił. No cóż - czekały ją obowiązki i musiała wziąć się w garść, przekonując siebie, że wszystko będzie dobrze.

Pokroiła słońcę na cienkie plasterki i ułożyła je na! patelni. Spojrzała za okno i westchnęła. Słońce zasnuły chmury, ale nadal było ciepło.

Kajsa już spała. Maren i Julius poszli w odwiedziny do znajomych. Berte i Ulla miały wolne. Domyślała się, że siedzą teraz w izbie czeladnej i świetnie się bawią.

Tylko ona była sama w domu i akurat tego dnia nie sprawiało jej to najmniejszej przyjemności. Nie śmiała prosić Maren, żeby z nią została, bo widziała, jak bardzo ta starsza kobieta cieszy się na to wyjście.

Zamykała drzwi do spiżarni, gdy jej uwagę zwrócił jakiś dźwięk. Nie potrafiła określić, skąd dochodzi. Po chwili dźwięk przybrał na sile, a potem nagle ktoś zapukał do drzwi kuchennych. Amalie miała ochotę schować się w mysią dziurę.

Pukanie się powtórzyło. Czy zdobędzie się na odwagę i otworzy? Kajsa spała w pokoju sama. Wystraszona Amalie nasłuchiwała kroków cichnących w oddali, a później ostrożnie otworzyła drzwi i wyjrzała.

W sieni nie było nikogo. Pobiegła na górę i znów usłyszała ciężkie kroki. Wpadła do pokoju. Nikogo. Spojrzała na Kajsę; dziewczynka spała spokojnie.

Zdezorientowana, zamknęła drzwi na klucz, usiadła na łóżku i nasłuchiwała kroków. Kto to może być? Gdy zapadła cisza, wstała i otworzyła drzwi. Wystawiła głowę na korytarz, rozejrzała się i dostrzegła jakiś niewyraźny cień.

Nagle zrobiło się ciemno, morze mgły zasnuło wszystko dokoła. Nie mogła się ruszyć. Zobaczyła przed sobą Bragego. Spojrzała przerażona i spytała drżącym głosem:

- Brage? - W powietrzu unosiła się nieprzyjemna woń, woń śmierci. Słaba, słodkawa. Amalie poczuła mdłości, zrobiła krok do tyłu i szybko zatrzasnęła drzwi.

Jej oddech przyśpieszył ze strachu. Co tu robi Brage? I czemu jej się pokazał? Wiedziała jednak, że nie zdoła go przepędzić.

Znów usiadła na łóżku i ponownie zobaczyła go przed sobą.

- Trollkjella, Trollkjella! - powiedział i zniknął. Jakby go nigdy nie było.

Trollkjella! Ponure, straszne jezioro, o którym niewiele wiadomo. Legenda głosi, że tu niegdyś składano ofiary. Czy ono w ogóle istnieje?

Położyła się na łóżku i przymknęła oczy. Miała nadzieję, że pojawi się wizja, ale nic takiego nie nastąpiło, chociaż starała się z całych sił.

Po chwili poczuła, że zasypia.

Ole wiedział, że włóczędzy opuścili obozowisko, ale mimo to uznał, że trzeba tam pojechać.

- Ruszajcie się! - krzyknął do ludzi jadących za nim. Poprowadził konia w stronę lasu i już po chwili dotarli na jego skraj. Zeskoczył na ziemię.

Faktycznie, ognisko wygasło, ale włóczędzy musieli opuścić to miejsce niedawno, bo żar był jeszcze ciepły.

Któryś z mężczyzn popatrzył w głąb lasu.

- Ślady prowadzą w tamtą stronę. Trudno się będzie tamtędy przedrzeć - stwierdził.

Ole musiał przyznać mu rację. Las był gęsty, nie do przebycia.

- Musimy wybrać inną drogę. - Rozejrzał się i w prześwicie drzew zobaczył polanę. - Chodźcie, pojedziemy tędy. - I skierował konia w prawo.

Teren okazał się jednak podmokły i Ole z niepokojem podrapał się pod głowie; nie był pewien, czy uda im się tędy przejechać. Mimo wszystko postanowił spróbować, bo właściwie nie mieli wyboru.

- Teraz musicie zachować ostrożność! - krzyknął do jadących z tyłu ludzi. Pieprzyk wszedł na mokradła, a Ole pochylił się na bok i ściągnął wodze. Woda chlupotała pod kopytami, jakaś zaba wyskoczyła z pluskiem i wylądowała na przybrzeżnym grążelu.

Koń położył uszy po sobie, ale szedł dalej. Ole wyczuwał jego lęk, więc pogłaskał go po szyi i powiedział cicho:

- Spokojnie. Zaraz będziemy po drugiej stronie.

Na szczęście udało im się przebyć mokradła i już galopem dotrzeć do lasu.

Dalej Ole poprowadził konia wąskimi ścieżkami. Nagle usłyszał jakieś głosy, zatrzymał się i dał znak ludziom, by zachowali ciszę. Podjechali jeszcze kawałek i głosy stały się wyraźniejsze.

Przy ścieżce wznosił się ogromny głaz. Ole ściągnął wodze i zsunął się na ziemię, pozostali zrobili to samo. Wszyscy skryli się za głazem.

- Są bardzo blisko. Musimy podkraść się i ich obezwładnić - szepnął Ole.

Włóczędzy siedzieli dokoła ogniska, pogrążeni w wesołej rozmowie. Śmiali się głośno i wznosili toasty.

Ole z niechęcią pomyślał o tym, co za chwilę nastąpi. Wolałby uniknąć bójki, bo wprawdzie dzięki Mice czuł się lepiej, ale nadal był osłabiony. Mimo to cieszył się, że ziola w ogóle podziały.

Jeden z włóczędzów podniósł się i spojrzał w ich stronę. Ole kucnął szybko; miał nadzieję, że tamten go nie zauważył. Kiedy znów wyjrzał, wszyscy trzej siedzieli spokojnie i rozmawiali.

- Wy pójdziecie w lewo - wydał polecenie swoim ludziom. - Musimy ich otoczyć i zaatakować w odpowiedniej chwili.

Sam skierował się w prawo, kurczowo ściskając strzelbę. Widział niewyraźne sylwetki mężczyzn, którzy pobiegli w przeciwną stronę.

Znów czuł zdenerwowanie, pot spływał z niego strumieniami, ale próbował się opanować.

Ukrył się za drzewem i obserwował włóczędzów. Nie widział swoich ludzi, ale wiedział, że są w pobliżu.

Na razie przestępcy niczego nie zauważyli. Ole odetchnął z ulgą, przeskoczył strumień i pognął dalej.

Po chwili znalazł się przy obozowisku. Jego ludzie czekali po drugiej stronie, tuż za plecami włóczędzów.

Ole dał ręką sygnał do ataku. A potem wszystko potoczyło się bardzo szybko. Włóczędzy zerwali się na równe nogi, ale zostali obezwładnieni, zanim zdążyli cokolwiek zrobić.

Ole podbiegł do nich, wykręcił najmłodszemu ręce na plecy i założył mu kajdanki.

- Wreszcie was mamy! - powiedział.

- Ha, ha! Mylisz się, jest nas więcej. Ole roześmiał się drwiąco.

- Nie dam się nabrać.

Jego ludzie obezwładnili dwóch pozostałych mężczyzn. Po chwili wszyscy trzej siedzieli pod drzewem i wpatrywali się w nich z wściekłością.

Ole podszedł do nich i odezwał się ironicznie:

- Myśleliście, że uda wam się uciec? Mnie nie tak łatwo przechytrzyć. Wasze dni są policzone.

- Jak śmiesz mówisz do nas w ten sposób? - warknął jeden z przestępców. Ole słyszał wcześniej, jak jego towarzysz zwracał się do niego imieniem Torbjorn.

- Jestem lensmanem, mam prawo wsadzić was do więzienia.

Torbjorn uniósł brwi zaskoczony.

- Coś podobnego! Przecież to Erik Bordi jest lensmanem.

Ole zrobił krok do przodu.

- Obaj pełniemy tę funkcję. Uznaliśmy, że przy niektórych sprawach najlepsza jest współpraca.

Torbjorn zaklął.

- Nie wierzę.

- Lepiej uwierz - poradził mu Ole. Najmłodszy z jego ludzi podszedł i spytał:

- Zabieramy ich do wsi?

Ole potwierdził.

- Tak, zabierzcie ich i na razie wsadźcie do aresztu. Muszę wysłać list do Kristianii.

- Zrobione, panie Hamnes.

Ole ruszył przed siebie. Był zadowolony. Wszystko poszło idealnie, nie musiał wdawać się w bójki. A za chwilę będzie w domu, z Amalie. Miał nadzieję, że oczekuje go, że jeszcze się nie położyła.

Nie mógł się doczekać, kiedy podzieli się z nią radosną nowiną, że złapali groźnych przestępców i że teraz we wsi zapanuje spokój.

## Rozdział 16

Hermann popatrzył na Ednę. - Matka mówiła, że byłaś w pokoju Ingrid. Czy to rozsądne?

Spuściła wzrok.

- Nie, teraz tego żałuję. Bo jeszcze bardziej za nią tęsknię.

Hermann podszedł do okna.

- Moja propozycja jest aktualna, Edno. Jeśli zostaniesz moją żoną, odzyskasz córkę.

- Nie wiem, czy mogę ci wierzyć. Twoja matka uważa, że dziecko należy teraz do niej. - Postanowiła nic więcej nie mówić o awanturze między nią i jego matką.

Hermann odwrócił się i oznajmił:

- Mylisz się. Jeśli weźmiemy ślub, Ingrid będzie nasza. To część umowy, którą zawarłem z matką. W dniu, w którym się ożenię, przejmę opiekę nad dzieckiem.

Edna spojrzała na niego i pomyślała, że to przystojny mężczyzna. Ale nic więcej. Ten płomień, który zapłonął w niej podczas podróży statkiem, zgasł już dawno temu. Po ich miłości nie pozostał żaden ślad. Czy potrafiłaby jednak żyć bez miłości? Szarpały ją zwątpienie i niepewność. Położyła się na łóżku. Nie miała siły patrzeć w jego błagalne oczy.

- Co dolega twojej matce? - zapytała. Hermann podszedł do okna i rzucił, nie patrząc na nią:

- Tego ci nie powiem.

- Dlaczego?

- Bo jej to obiecałem. Nikt nie może się dowiedzieć, że jest chora. Moje usta milczą.

Edna myślała gorączkowo. Jak zniesie jego dotyk, fizyczną bliskość z nim? Zrobiło jej się niedobrze. A może po prostu zabrać Ingrid i zniknąć w środku nocy?

Hermann nadal coś mówił, ale ona już go nie słuchała. Przymknęła oczy i udawała, że śpi. I tak nie dowie się od niego nic o chorobie jego matki.

Oddychała równo i spokojnie. Po chwili Hermann westchnął i wyszedł. Kiedy usłyszała, że zamknął za sobą drzwi, usiadła, podciągnęła kołdrę pod brodę i rozejrzała się po pokoju. Czy zdoła

uciec z Ingrid? Może pobiec do Slime - Pera i poprosić, żeby zawiózł je do chaty w lesie; tej, w której chciał z nią zamieszkać?

Ale może Slime - Per nie chce już mieszkać w tej chacie, odziedziczył przecież gospodarstwo po Marte? Z drugiej jednak, strony tak kocha proste życie...

W każdym razie istniała nadzieja i Edna kurczowo się jej czepiła. Postanowiła, że tej nocy zrealizuje swój plan. Choć nadal obolała i osłabiona, odnajdzie Pera. Tylko on potrafi rozpalić ogień w jej sercu.

Edna wślizgnęła się do pokoju, w którym spała Ingrid. Księżyc schował się za chmurami i otoczyła ją gęsta ciemność. Szła po omacku wzdłuż ściany.

Przez chwilę nasłuchiwała słabego oddechu dziecka. Pochyliła się nad łóżeczkiem, wzięła delikatnie na ręce małe zawiniątko i otuliła je kocem. Odwróciła się i ostrożnie ruszyła do drzwi. Zaskrzypiała drewniana podłoga. Edna przystanęła, a serce waliło jej jak młotem. Czy aby nikt jej nie słyszał?

Ingrid poruszyła się i Edna zaczęła ją kołysać. Leciutko przesunęła też palcem po jej policzku i po chwili dziewczynka się uspokoiła.

Edna wyszła z pokoju, ale drzwi zostawiła otwarte. Przemknęła przez korytarz i potem schodami w dół. Pożegnała się z tym miejscem na zawsze. Bo postanowiła, że nigdy już tu nie wróci. Nie zmartwiłoby jej też wcale, gdyby więcej nie spotkała Hermanna.

Przebiegła przez dziedziniec, nie oglądając się za siebie. Czowała lęk i niepokój. Czy odważy się wejść do lasu sama?

Ale nie miała wyboru. Gdyby poszła drogą, ktoś mógłby ją zauważyć, a tego wolą unikać. Pozostawały jej więc las i ciemności.

Ruszyła przed siebie i jakoś dotarła do ścieżki. Musiała skupić całą uwagę na tym, gdzie stawia kroki.

Nagle zaszleściły krzaki po jej lewej stronie. Myślała, że umrze z przerażenia, ale wmówiła sobie, że to na pewno tylko jakieś ptaki, i przyśpieszyła kroku.

Smukłe sosny rzucały cienie w blasku księżyca, który znów wyszedł zza chmur. Gałęzie przypominały trolle; wydawało jej się, że chcą ją pochwycić i porwać do podziemnej krainy. Wykradła przecież dziecko, ale to było jej dziecko i miała nadzieję, że bogowie lasu jej wybaczą. Zrozumieją, że jej serce jest pełne miłości dla Ingrid, że musiała to zrobić.

Zatrzymała się, gdy zobaczyła przed sobą Czarne Jezioro. Woda połyskiwała czarno, złowrogo. Przez chwilę wpatrywała się w jej powierzchnię. Zimny powiew musnął jej twarz.

Nagle włosy stanęły jej dęba na głowie. Znów ogarnął ją strach i kurczowo przycisnęła do siebie Ingrid. Miała wrażenie, że słyszy głosy tamtych włóczęgów. Zobaczyła ich, jak siedzą na ziemi, potem wstają, idą do niej, chwytają ją i zrywają z niej suknię. Następnie rzucają się na nią i gwałcą, jeden po drugim.

Wzdrygnęła się i zamrugła, żeby odpędzić od siebie ten straszny obraz. Nie chciała o tym myśleć, chciała zapomnieć, ale widok jeziora przywrócił te okropne wspomnienia.

Wokół panowała cisza. Edna znów spojrzała na wodę. Jezioro zdawało się ją wołać, przyciągać. Niewiele myśląc, położyła Ingrid na ziemi, zeszła na brzeg, ściągnęła suknię i weszła do wody. Popatrzyła w niebo, na księżyc w pełni i mrugające gwiazdy. Poczowała, że coś owija się wokół jej nóg, przesunęła więc stopę i weszła głębiej, aż straciła grunt pod nogami. Zaczęła płynąć, zimna woda otoczyła jej ciało.

Skierowała się w stronę brzegu. Znów poczuła, że coś owija się wokół jej nóg, coś śliskiego i wstrętnego. Zatrzymała się i próbowała dojrzeć, co to jest, ale było za ciemno. Nagle zdała sobie sprawę, że jest w transie. Coś kazało jej wejść do wody. Czyżby czarownica?

Jak mogła być tak głupia i ulec temu wezwaniu? Przypomniała sobie legendę o czarownicy żyjącej w jeziorach i strumieniach.

W dzieciństwie babcia opowiadała jej taką historię: w piękny pogodny dzień pewna dziewczyna pływała w jeziorze. Nagle zapadła ciemność i woda zmieniła się we wzburzoną kipieli. Spienione fale uderzały o brzeg. Czarne włosy porastające dno jeziora wciągnęły dziewczynę pod powierzchnię. Zatonęła. Jeszcze dziś można usłyszeć jej krzyki i skargi.

Mówiono, że to czarownica zabrała dziewczynę do siebie, bo czuła się bardzo samotna na dnie jeziora.

Edna wzdrygnęła się i zaczęła płynąć dalej, ale znów poczuła, że coś owija się wokół jej stopy. Zamarła z przerażenia. Płynęła w miejscu, a to coś owinęło się już dokoła jej kostki i wciągało ją pod powierzchnię.

- Nie! - krzyknęła. - Nie chcę umrzeć!



Po chwili to coś puściło jej nogę. Popłynęła dalej, a gdy poczuła pod stopami muliste dno, podniosła się i wyszła na brzeg. Oddychała szybko. Schyliła się i spojrzała na stopę: nadal oplątywał ją kłęb długich czarnych włosów. Straciła równowagę i wylądowała na trawie. Przycisnęła rękę do ust.

A więc to prawda! Rzeczywiście w tym jeziorze mieszka czarownica, to jest jej dom. Edna pomyślała, że musi ostrzec wszystkich we wsi, zaraz jednak zaniechała tego pomysłu. Musiała się przecież ukryć, żyć w lesie jak banitka.

Nagle z zamyślenia wyrwał ją jakiś dźwięk. Czyżby parskanie konia? Wstrzymała oddech i nasłuchiwała, ale w lesie znów panowała cisza.

Jej serce jednak przyśpieszyło. Może ktoś ją obserwuje? Może ktoś leży między drzewami i czeka na nią? Księżyc oświetlał polanę, więc jeśli naprawdę ktoś tu był, musiał ją widzieć. Nagą.

Ubrała się pośpiesznie, wzięła śpiącą Ingrid na ręce i szybkim krokiem ruszyła przed siebie. Przez cały czas miała wrażenie, że ktoś ją śledzi.

Raptem zaskrzypiała uprzęż, zastukały końskie kopyta. Ktoś jechał z północnego krańca jeziora, ale na razie skrywał go niewielki pagórek.

Odczekała chwilę, zmrużyła oczy i zaczęła wypatrywać, lecz między drzewami nikogo nie dostrzegła. Pobiegła przed siebie i wpadła do zagajnika. Przez cały czas słyszała jeźdźca za swoimi plecami, nie miała jednak odwagi się odwrócić. Przestraszona, skryła się za drzewem i skuliła.

Po chwili jeździec się zbliżył i wtedy zobaczyła pelerynę i twarz przypominającą maskę. Struchlała z przerażenia. Przełknęła ślinę i spojrzała na głęboko uspioną Ingrid. Koń przystanął i jeździec rozejrzał się dokoła, jakby wyczuwał obecność ofiary.

Edna osunęła się i usiadła w trawie. Wstrzymała oddech. Kto to jest? Czy tak wygląda ten duch w pelerynie? Ale koń był prawdziwy. Widziała go wyraźnie, słyszała parskanie.

Nagle z lasu wybiegło stado wilków. Dopadły końskich nóg, zaczęły się łaścić i poszczekiwać z otwartymi pyskami. Mężczyzna pochylił się, pogłaskał wszystkie po kolei, potem wyprostował się i zagwizdał. Wilki cofnęły się, a wtedy on popędził konia i zniknął między drzewami. Wilki pobiegły za nim.

Edna zamrugała, podniosła się i wyszła na ścieżkę. Nagle przypomniała sobie opowieści o człowieku, który mieszka w lesie, w towarzystwie stada wilków.

Odetchnęła z ulgą. A więc nie było w tym nic zagadkowego, nie chodziło tu o żadne złe moce. To był właśnie ten człowiek. Człowiek - wilk.

Nie wiedziała, jak długo szła, gdy w końcu jej oczom ukazało się gospodarstwo, które wcześniej należało do Marte. Była tak zmęczona, że nogi odmawiały jej posłuszeństwa. Nareszcie dotarła do celu.

Weszła na dziedziniec. Wszystkie okna były ciemne, ale zdecydowanym krokiem pokonała stopnie i zapukała do drzwi. Odczekała chwilę, potem znów zapukała, tym razem mocniej.

Usłyszała kroki i po chwili drzwi się otworzyły. Stała w nich służąca. Tego się Edna nie spodziewała. No tak, oczywista sprawa, w domu nadal przebywała służba.

- Czego pani sobie życzy o tak późnej porze? - spytała służąca kwaśno.

- Muszę się widzieć z Perem.

- Nie ma go tu.

- O, a gdzie jest?

- W lesie. Tam, gdzie jego miejsce. - I drzwi się zatrzasnęły. Edna miała ochotę przyłożyć bezczelnej dziewczynie, ale odwróciła się i zeszła po schodach.

Wiedziała, gdzie go znajdzie.

## Rozdział 17

- Naprawdę Brage tu był i bardzo mnie wystraszył. Pojawił się nagle i kilka razy powtórzył słowo „Trollkjella”. Jak myślisz, co to znaczy?

Amalie kolejny już raz opowiadała Olemu o tym wydarzeniu, ale on nie okazał zbytniego zainteresowania. Chciała rozwiązać zagadkę, a mąż jej nie wierzył. Złościła ją jego obojętność, starała się jednak go zrozumieć. Złapał przestępców i ich aresztował. Wprawdzie nie podobało jej się, że siedzieli zamknięci w komórcie w Tangen, ale wiedziała, że Ole postawił dwóch ludzi na straży.

- Nie wiem, co to może znaczyć, Amalie - odparł z westchnieniem.  
- Ale wszyscy znają miejsce o tej nazwie. To tam podobno Finowie składali w ofierze zwierzęta, może nawet ludzi. Mówi się o tym od wielu lat, ale to wcale nie musi być prawdą. Ludzie opowiadają różne dziwne rzeczy.

- Tak, rozumiem, ale Brage naprawdę tu był. I nie wiem, co to miało oznaczać - powtórzyła.

- Jestem zmęczony, nie mam siły się nad tym zastanawiać.

Postanowiła, że nic więcej nie powie na ten temat. Ole jest chory i nie będzie już zawracać mu głowy.

- W takim razie porozmawiajmy o Czarnej. Pytałeś o nią tych włóczęgów?

- Jeszcze nie. Ale zapytam.

- Zrób to. Chcę ją odzyskać. I nie musisz się na mnie złościć.

- Nie złoścę się na ciebie - odparł z rezygnacją - ale mam tyle spraw na głowie. Właśnie wysłałem list do Kristianii i... - Urwał, po czym dodał: - Jestem zmęczony, późno wróciłem.

Amalie wyszła do sieni i włożyła buty. Na zewnątrz lało jak z cebra.

- Dokąd się wybierasz? - spytał mąż.

- Pójdę zapytać tych ludzi o Czarną. A ty się połóż, Ole. Dam sobie radę.

Czuła rozpacz i złość zarazem. Musi odnaleźć ukochaną klacz. Od jej zniknięcia minęło już sporo czasu, a ona wciąż nie mogła spać i ciągle się o nią martwiła.

Ole chwycił ją za ramię i przyciągnął do siebie.

- Daj spokój, Amalie. Przecież nie idę spać. Powiedziałem tylko, że...

Uwolniła się z uścisku.

- W takim razie powinieneś załatwić to natychmiast. Ja idę z tobą - oznajmiła stanowczo.

- Aleś ty uparta! - westchnął. - No to idziemy. Podeszli do komórki i stanęli przed drzwiami.

W zakratowanym oknie pojawiła się twarz jednego z mężczyzn. Wykrzywił się i zapukał w szybę.

Na widok jego paskudnej gęby Amalie aż się wzdrygnęła. Sprawiał naprawdę nieprzyjemne wrażenie.

Ole otworzył okienko w drzwiach.

- Muszę z wami porozmawiać - powiedział głośno. Mężczyzna, który przed chwilą stał przy oknie, podszedł do drzwi.

- Torbjorn, czy to wy zabraliście klacz Amalie? Włóczęga spojrzął na niego, a potem na nią.

- Nie wzięliśmy żadnego konia! - oburzył się szczerze.

- Na pewno?

- Nie jesteśmy koniokradami. Pilnujcie swoich zwierząt! - prychnął gniewnie.

Ole mu uwierzył i zamknął okienko.

- Kto więc mógł ją uprowadzić? - zastanowił się i podrapał w głowę.

- W takim razie to Vigdis. Nie widzę innej możliwości - podsunęła Amalie.

- A zatem nigdy jej nie odnajdziemy. - Ole westchnął i zszedł po schodkach.

- Może jednak Czarna żyje - zaczęła znów Amalie. Mąż wzruszył ramionami.

- Miejmy nadzieję. Poślę kilku ludzi do sąsiedniej wsi. Może ktoś tam ją widział.

- Zrób tak, Ole, proszę. Tak mi na tym zależy! - Wiem, kochana.

W tym momencie podeszła do nich Berte, zgięła się wpół i wyjąkała z trudem:

- Bardzo boli mnie brzuch.

Amalie pomogła jej dojść pod daszek, bo deszcz nadal lał jak z cebra, i posadziła ją na stołku. - To kolka?

- Nie. Mam takie uczucie, jakby rozrywało mnie od środka.

Amalie podbiegła do męża.

- Wyślij któregoś z parobków po doktora. Wydaje mi się, że Berte ma skurcze. - Powiedziała to bardzo cicho, żeby dziewczyna jej nie usłyszała.

Ole skinął głową i poszedł do obory, Amalie zaś wróciła do Berte i pogładziła ją po plecach.

- Moja droga, kiedy zaczęły się te bóle?

- Jakiś czas temu, ale myślałam, że to żołądek. A teraz boli mnie nie do wytrzymania.

- Rozumiem. Możesz wstać? Powinnaś się położyć i odpocząć. Doktor zaraz przyjedzie i cię zbada.

Dziewczyna podniosła się z trudem.

- Boli! - wydyszała.

Amalie pomogła jej dojść do domu, a gdy znalazły się w salonie ułożyła ją na kanapie.

- Czy cały czas tak bardzo boli? - spytała. Niepokoiliła się o Berte.

- Tak strasznie, że nie potrafię wyrazić! - Berte skrzywiła się i skuliła, twarz miała purpurową, pot spływał po jej czole.

- Przyniosę wodę i ręczniki - obiecała Amalie i wyszła do kuchni.

- Berte ma silne bóle brzucha - powiedziała do Maren, która myła właśnie podłogę. Znalazła kilka szmatek i ręczniki, po czym wyszła, a Maren wybiegła za nią.

Berte leżała nieruchomo. Amalie zmoczyła szmatkę i delikatnie przyłożyła ją do jej czoła.

- Wszystko będzie dobrze. Myślę, że zaczyna się poród.

Dziewczyna spojrzała na nią przez łzy.

- Chyba się mylisz, Amalie. Dziecko nie powinno urodzić się tak wcześnie. Jeśli urodzi się teraz, pewnie je stracę. - Łzy płynęły wolno po jej policzkach. Amalie było jej bardzo żal, ale mogła tylko mieć nadzieję, że wszystko skończy się dobrze.

Do pokoju wpadł Lars i ukląkł obok żony. Wziął ją za rękę i spojrzał na nią z rozpaczą.

- To nie może się stać... Nie możesz stracić dziecka! - krzyknął, usłyszał bowiem słowa żony.

- Spokojnie, wszystko będzie dobrze - odezwała się pocieszająco Amalie.

- Mam nadzieję. Tak bardzo pragnę tego dziecka. Nie możesz go utracić! - dodał wpatrzony w Berte, która skręcała się z bólu.

Jego słowa zdziwiły Amalie; brzmiały niemal jak groźba. Czyżby Lars nie wiedział, że to natura decyduje o sprawach życia i śmierci? Jeśli coś pójdzie nie tak, to na pewno nie z winy Berte. Amalie miała ochotę powiedzieć mu o tym, ale tego nie zrobiła. W końcu to nie jej sprawa.

Usiadła na krześle pod ścianą, złożyła dłonie na podołku i czekała na przybycie doktora.

Drzwi się otworzyły i weszła Ulla z Kajsą. Mała podbiegła do matki, wskoczyła jej na kolana, przytuliła się i objęła ją za szyję. Zaraz jednak znudziła się, zeszła z kolan i podbiegła do Berte.

Amalie dała znak Ulli, która stała w kącie i z przerażeniem wpatrywała się w Berte, żeby zabrała dziewczynkę.

- Nie powinna na to patrzeć - wyjaśniła matka. Ulla skinęła głową i niechętnie wyszła z Kajsą z salonu.

Berte znów zaczęła jęczeć. Amalie zastanawiała się, czemu tak długo nie ma doktora. Ledwo zdążyła to pomyśleć, gdy stanął w drzwiach. Podeszedł do Berte i zapytał, otwierając torbę:

- Masz skurcze? Berte przytaknęła.

- Tak. Strasznie boli.

- Zaraz cię zbadam. - Spojrzał na Maren i Amalie. - Wyjdźcie, proszę. I zagrzejcie wody, na wszelki wypadek. Lars, a ty się przejdź. Zawołam cię w razie potrzeby.

Lars wyszedł z rękami w kieszeniach.

Kobiety poszły do kuchni. Maren napełniła wodą dwa garnki, postawiła je na ogniu i popatrzyła na Amalie.

- Oby wszystko dobrze się skończyło - powiedziała i siadła przy stole z kubkiem kawy.

- Boję się o nią - przyznała Amalie. Wciąż miała przed oczami zrozpaczoną twarz Berte.

- Berte tak bardzo pragnie tego dziecka. Nie podobała mi się jednak mina Larsa. Wydawał się wściekły.

- Też to zauważyłam.

- Może on wcale nie jest dobrym człowiekiem?

- Nie wiem. Albo po prostu jest przerażony i nie wie, jak się zachować.

- Możliwe - odparła Maren z namysłem i postawiła kubek na stole. Zapadła cisza. Amalie spojrzała w okno i ze zdumieniem zobaczyła na dziedzińcu Kallego.

- Kalle do nas idzie - rzuciła i wybiegła mu na spotkanie.

Popatrzył na nią zamglonymi oczami.

- Co ci się stało? - spytała.

- Powinnaś wiedzieć. Chyba miałaś mnie zabrać do Olliego?

- Wybacz, Kalle, zapomniałam.

- Potrzebuję pomocy.

- Co się stało? - powtórzyła. Nagle przypomniała sobie, że kilka dni temu słyszała dźwięki skrzypiec dochodzące z jego domku.

Jego spojrzenie zmętniało jeszcze bardziej. - Pięś, Kalle.

- Tak, zgadza się, bo tylko wtedy nie słyszę głosów w swojej głowie. Oszaleję od tego, Amalie! Potrzebuję pomocy, inaczej zginę.

Amalie myślała gorączkowo. Tak, Kalle potrzebuje pomocy, ale ona powinna zostać i zająć się Berte. Dziewczyna zawsze wiernie jej służyła.

- Musisz poczekać. Berte ma skurcze i lada moment może rodzić.

Kalle przeciągnął ręką po czole. - To nie może czekać, Amalie. - Uniósł ramiona. Jego twarz była niemal nie do poznania.

- Czemu nękasz Amalie? - Podszedł do nich Ole. - Jest mi potrzebna pomoc.

Ole mruknął:

- Aha. Sam musisz poradzić sobie z piciem. Amalie nic ci tu nie doradzi.

- To nie gorzałka mnie dręczy, tylko głosy w mojej głowie.

Kalle wyglądał na zrozpaczonego i Amalie naprawdę było go żal. Poza tym bała się o niego. Znała go od tylu lat i traktowała jak brata.

Oczy Kallego załśniły, po jego policzku spłynęła łza.

- Pomóż mi, Amalie, proszę. Nie możesz mnie zawieść.

Te słowa przesądziły, Amalie nie potrafiła odmówić Kallemu. Wiedziała, że musi z nim pojechać.

- Dobrze, ale zaczekaj chwilę. - Zerknęła na Olego.

- Musisz zostać z Berte! - sprzeciwił się stanowczo.

- Nie mów tak. Wiesz, że nie mam wyboru. Nie utrudniaj tego jeszcze bardziej.

Ole prychnął i popatrzył ze złością na Kallego.

- Niepotrzebnie tu przyszedłeś. Nie mogłeś sam pojechać do Olliego?

Kalle przesunął palcem pod nosem.

- Nie wiem, gdzie on mieszka.

- Może i nie, ale mogłeś kogoś zapytać. Wszyscy w Fińskim Lesie go znają. Kalle milczał.

- Sama obiecałam Kallemu, że go tam zabiorę, ale wyleciało mi to z głowy.

- W takim razie nie będę was zatrzymywał. Wracam do pracy - mruknął Ole i odszedł.

Popatrzyła za nim; był wyraźnie w złym humorze. Poczula niepokój. Czyżby kłamał, że lepiej się czuje? Postanowiła później z nim porozmawiać, ale teraz martwiła się o Kallego.

- Poczekaj na mnie. Pójdę tylko sprawdzić, co z Berte.

Kalle kiwnął głową i wsiadł na konia.

Amalie weszła do salonu, ale nikogo tam nie było. Wbiegła na górę do pokoju Berte i oczy rozszerzyły jej się ze zdumienia. Berte rodziła i płakała tak rozpaczliwie, aż serce się krajało.

Amalie podeszła do niej i odgarnęła z jej czoła wilgotne kosmyki.

- Droga Berte, wszystko będzie dobrze. Dziewczyna ścisnęła jej dłoń.

- Obyś miała rację!

Mina doktora nie wróżyła jednak najlepiej. Amalie spojrzała na jego poważną twarz i z niepokoju ścisnęło ją w żołądku.

Lekarz siadł w nogach łóżka i kazał Berte przeć.

- Musisz robić to, co mówię, bo się wykrwawisz! Dopiero teraz Amalie zauważyła plamy krwi na podłodze. Zrobiło jej się niedobrze, lęk się spotęgował. Czy to normalne, żeby stracić aż tyle krwi?

Obok niej precyzyjnie się Ulla i położyła na czole rodzącej zimny kompres. Amalie usiadła i wzięła Berte za rękę.

- Nie mam siły przeć! - wykrzyknęła kobieta i znów opadła na poduszki. Ciężko oddychała, ścisnęła dłoń Amalie do bólu.

- Musisz! - nakazał doktor stanowczo. Wstał, wziął stetoskop, przyłożył go ostrożnie do brzucha Berte, słuchał przez chwilę i orzekł: - Serce bije bardzo słabo. Dalej, Berte. Jeśli to ma się dobrze skończyć, rób, co ci każę!



Amalie widziała strach w oczach dziewczyny, próbowała ją uspokoić, ale przyszedł kolejny skurcz. Berte krzyknęła, a następnie zaczęła przeć z całych sił.

Po chwili rozległ się płacz dziecka i Berte zrobiła wielkie oczy.

- Ono żyje! - wykrzyknęła.

Doktor zachował spokój. Amalie popatrzyła na dziecko i z trudem powstrzymała okrzyk przerażenia, tak było małe i drobne. Ramiona miało cienkie jak patyki. A myśl o Johannesie sprawiła, że zebrało jej się na płacz.

- Wszystko z nim dobrze? - spytała Berte, unosząc głowę.

Doktor spojrzał na nią z powagą. - Jest bardzo mała, trudno powiedzieć, czy przeżyje. Czas pokaże. - Ona?

- Tak. Masz córkę.

Berte znów się położyła i westchnęła.

- Lars chciał syna - szepnęła. Amalie pocałowała ją w czoło.

- Tym się nie przejmuj. To wasze dziecko, niedługo Lars zapomni, że chciał chłopca.

Berte rozplakała się rozpaczliwie.

- Mylisz się, Lars nie zechce na mnie nawet spojrzeć. Obiecałam mu syna, będzie wściekły.

Amalie słuchała tego z niesmakiem. Naprawdę Lars taki jest?

- Porozmawiam z nim, nie może robić ci wyrzutów. Potrzebujecie spokoju, ty i dziecko.

Berte uśmiechnęła się do niej z wdzięcznością.

- Dziękuję, Amalie.

Doktor zaczął naciskać brzuch położnicy i kazał jej znowu przeć.

- Musisz urodzić łożysko - wyjaśnił.

Berte posłuchała i lekarz z zadowoleniem pokiwał głową.

- Poszło lepiej, niż przypuszczałem. Dziecko jest małe, ale sądzę, że wszystko będzie dobrze. Wydaje się silne.

Ulla owinęła dziewczynkę w koc i podała ją Berte, a ta popatrzyła na swoją małą córeczkę z zachwytem. Promieniała matczyną miłością.

Amalie poczuła ulgę. Życzyła Berte jak najlepiej, ale przed wyjazdem z Kallem do Olliego musiała jeszcze porozmawiać z Larsem. Znalazła go na korytarzu.

Chodził w tę i z powrotem, zdenerwowany i przejęty. Podeszła do niego i odezwała się cicho:

- Lars?

- I co?

- Wszystko dobrze. Doktor mówi, że wasza córka będzie żyła - odparła z uśmiechem.

- Córka?! - wykrzyknął.

- Tak, masz córkę. Westchnął zmartwiony.

- Ale ja nie chcę dziewczynki. Berte obiecała, że będzie chłopak!

Amalie zagotowała się z wściekłości.

- Posłuchaj, Lars. Nikt nie może przewidzieć, czy urodzi się chłopiec, czy dziewczynka. Ciesz się, że macie wspaniałe dziecko.

Lars zrobił krok w jej stronę. - Jestem tylko twoim pracownikiem, ale nie życzę sobie, żebyś mieszała się w moje sprawy. Oczy Amalie zapłonęły groźnie.

- Uważaj, Lars, bo możesz stracić posiadłość! Wydaje mi się, że lepszego miejsca nie znajdziesz.

Uciekł spojrzeniem.

- Nie możesz mi grozić. To pan Hamnes podejmuje decyzje.

Takiej bezczelności z jego strony się nie spodziewała. Minęła go i podeszła do drzwi wyjściowych.

- Posłuchaj mnie teraz. Lubię Berte i nie pozwolę, żeby cierpiała. Przed chwilą urodziło się wam dziecko. Jest bardzo drobne, istnieje ryzyko, że nie przeżyje.

Nacisnęła klamkę, ale zatrzymała się w progu. Lars podbiegł do niej i zaczął przeproszać:

- Amalie, nie chciałem wyjść na prostaka, ale tak się rozczarowałem, że nie wiedziałem, co mówię. Oczywiście, masz rację.

- Dobrze. A teraz idź do Berte i zachowaj się jak kochający mąż.

Kiwnął głową i poczłapał na górę.

Amalie miała nadzieję, że dziewczynka przeżyje i że wszystko skończy się dobrze.

## Rozdział 18

- Przestań już, Kalle! - Amalie miała dosyć jego marudzenia.

- Boję się, nie wiem, co się ze mną dzieje - rzekł i rzucił jej poirytowane spojrzenie.

- Rozumiem cię, ale nie możesz bezustannie narzekać. Za chwilę będziemy u Olliego, on wie, co robić.

- Obyś miała rację - mruknął i ją wyminął. Spięła konia i po chwili dogoniła Kallego. W oddali ukazała się chata Olliego.

- Zaraz będziemy na miejscu - wskazała budynek. Kalle burknął:

- Najwyższy czas. Cały zeszywniałem. - I znów to samo.

- A, tak - odparł cierpko.

Wkrótce byli na miejscu. Olli zauważył, że się zbliżają i czekał już na nich na progu. Uśmiechnął się i powiedział:

- Wiedziałem, że przyjdziecie. Wejdźcie, proszę, do środka.

W izbie Kalle usiadł bez słowa, pochylił się i przymknął oczy, wyraźnie zmęczony podróżą.

Olli nalał im kawy i zwrócił się do niego: - Rozumiem, że chodzi o Czarną Księgę? Że ona jest teraz u ciebie? Kalle otworzył oczy.

- Tak, znalazłem ją na polu, kiedy zbierałem kamienie. Nie wiem, dlaczego tam leżała. Miałem wrażenie, że mnie przyzywa; że chce, abym ją wziął.

Olli z namysłem pokiwał głową.

- Tak, często tak właśnie jest. A ty w swej naiwności ją wziąłeś. Czemu jej tam nie zostawiłeś? Nie będzie mi łatwo naprawić ten błąd.

- To jeszcze nie wszystko - dodał Kalle z zakłopotaniem. - Rozmawiałem też z demonem...

Olli zachował spokój, jakby zupełnie go to nie zaskoczyło.

- To już bardzo źle. W tej sytuacji nie mogę ci pomóc.

- Jak to? - jęknął zrozpaczony Kalle.

- Zadałeś się ze złymi mocami. Jeżeli zaprzedałeś duszę, ja nic nie mogę zrobić. Niedawno słyszałem, jak grasz. Świetnie sobie radzisz.

Kalle westchnął.

- Tak, ale nie wiem, co będzie dalej, bo Amalie wrzuciła skrzypce do wody.

- To nieprawda. Słyszałam, jak grasz, kiedy przechodziłam obok twojego domu.

- To nie ja grałem - wyznał Kalle. Olli znów pokiwał głową.

- Tak, widziałem to w kartach. Skrzypiec już nie ma, ale ja nie mogę uratować twojej duszy. - Podniósł się i zaczął chodzić w tę i z powrotem. Brwi miał zmarszczone, palcem pocierał górną wargę. - Musisz mi powiedzieć, gdzie jest księga - odezwał się po chwili.

- Leży na kamiennej półce za wodospadem - odparł Kalle.

- Sądziłeś, że sam rozwiążesz ten problem? - drażył Olli.

- Tak.

Olli znów się zamyślił i zaczął krążyć po pokoju. Po chwili odezwał się:

- Amalie chyba mówiła ci, że uwięziliśmy złe moce, że teraz w naszej wsi zapanuje spokój? Wiem, że tak będzie, bo zniknęły wizje, które nawiedzały mnie nocami. Czary pomogły. Klątwa przestała działać. Nie wiem jednak, co teraz stanie się z księgą. Sądzę... - Usiadł obok Kallego i położył rękę na jego ramieniu. - Wydaje mi się, że zostałeś zaczarowany i dlatego słyszałeś piękną muzykę nad wodospadem.

- Tak, zgadza się.

Amalie, która przez cały czas słuchała w milczeniu, teraz się wtrąciła:

- Chcesz powiedzieć, że księga może zostać tam, gdzie jest?

- Tak. Nie mamy wyboru. Duch w pelerynie nie może nas już dręczyć. Jeśli weźmiemy księgę, wszystko przepadnie. Mógłbym poprosić pastora, żeby poświęcił to miejsce, ale przecież już to zrobił. Dlatego księga musi tam zostać.

Kalle spojrział na niego z przerażeniem.

- W takim razie nigdy nie będę wolny!

- Niestety, Kalle. Przykro mi, ale nie potrafię ci pomóc. Sam musisz sobie poradzić. Wyjedź z Fińskiego Lasu jak najdalej od skrzypiec i wodnika.

- Nie wiem, czy mogę - odparł Kalle.

- Wybór należy do ciebie - zakończył Olli i dopił kawę.

- Na pewno coś możesz zrobić - odezwała się Amalie błagalnie. Nie mogła znieść myśli, że Kalle miałby wyjechać.

- Niestety, nie. Kalle musi wyjechać jak najdalej stąd.

- Jesteś pewien, że wyjazd pomoże?

- Nie, nie mam takiej pewności, ale działanie czarów z pewnością osłabnie.

Kalle zerwał się z miejsca i wybiegł, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Olli uniósł brwi.

- Niczego innego po nim się nie spodziewałem. Ten człowiek jest stracony. Musisz przekonać go do wyjazdu. Natychmiast! Porozmawiaj z nim. Ty znasz go najlepiej.

- Spróbuję - westchnęła i wstała. - Czas na nas. Zaraz zrobi się ciemno.

Olli też się podniósł i powiedział:

- Dziękuję za wizytę. Wkrótce pewnie znowu się zobaczymy.

- Co masz na myśli? - Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Hm, czas pokaże.

Amalie jeszcze raz podziękowała i wyszła na podwórze. Kalle siedział zgarbiony na kamieniu.

- Kalle?

- Tak? - Uniósł wzrok.

- Musisz wyjechać z Fińskiego Lasu. Nie chcę tego, ale jeśli masz odzyskać spokój, musisz posłuchać Olliego.

- Nie mogę. Inga jest taka szczęśliwa w Furulii.

- Pamiętasz, co mówiłaś niedawno? - Co takiego?

- Że zapisałaś Ingę do szkoły i że.... Kalle wstał gwałtownie.

- Nic takiego nie mówiłem! - przerwał jej. Amalie podeszła do konia i wskoczyła na jego grzbiet.

- Wybór należy do ciebie, Kalle. Próbowałam ci pomóc. Ale teraz muszę wracać do domu. Ole ostatnio źle się czuje, martwię się o niego.

Kalle również wsiadł na konia. Prychnął:

- Ole to łgarz. Nie rozumiem, jak mogłaś znowu go przyjąć.

Amalie ogarnęła złość.

- Licz się ze słowami, Kalle! Ole wcale mnie nie okłamuje. To dobry człowiek i ja go kocham. Zapomniałaś, że ojciec go truł?

- Nie zapomniałem. Za to ty najwyraźniej tak! - Odwrócił się i ruszył galopem przez łąkę.

Amalie nie miała siły za nim pędzić. Pozwoliła koniowi iść w swoim tempie. Kalle nie rozumiał, że Ole się zmienił, ale cóż, to był jego problem.

Ole pracował w polu. Zeskoczyła z konia i podbiegła do niego.

Spojrzał na nią z zaskoczeniem, potem schylił się, podniósł wielki kamień i rzucił go do rowu na skraju lasu.

- Ole, nie powinieneś dźwigać takich ciężarów, jeśli źle się czujesz  
- zganiła go z troską.

Odwrócił się i odparł:

- Nie jestem dzieckiem, Amalie. Czuję się doskonale i mam ochotę popracować.

- Nie chciałam...

- Nie nudź już. Lepiej powiedz, jak było u Olliego. Opowiedziała w skrócie przebieg wizyty.

- A więc Kalle wyjeżdża?

- Nie, chyba nie ma takiego zamiaru.

- No cóż, jakoś musi sam dać sobie radę.

- Tak. Ale może pójdziemy już do domu? Chyba skończyłeś?

Ole pokręcił głową.

- Muszę jeszcze zajrzeć do tartaku. Idź sama, zajmij się Kajsą. Ona cię potrzebuje.

- Nie mów tak, Ole. Wiesz przecież, że zrobiłabym wszystko dla naszej córki.

Ole wzruszył ramionami i ruszył ku parobkom. Amalie popatrzyła za nim. Dzisiaj jakoś nie potrafiła go zrozumieć.

Weszła do pokoju Berte, która spała spokojnie, i podeszła po cichu do dziecięcego łóżeczka. Teraz maleństwo wydało jej się słodkie: miało gęste czarne włoski i długie rzęsy. Oby jeszcze było zdrowe i wyrosło na duże i silne.

Berte odchrząknęła. Amalie odwróciła się i spojrzała na nią.

- Musiałam popatrzeć na twoje dziecko. Jak się czujesz?

- Dobrze. Dziękuję, że porozmawiałaś z Larsem. Kiedy do mnie przyszedł, był jak odmieniony. Amalie ucieszyła się, że ta rozmowa coś dała.

- Nie ma za co - odparła.

- Mam nadzieję, że z malutką wszystko będzie dobrze, że doktor się nie pomylił. - Berte odgarnęła włosy z twarzy i ułożyła się wygodniej.

- Wygląda, jakby niczego jej nie brakowało - stwierdziła Amalie i się podniosła. - Przyjdę do ciebie jutro. Śpij dobrze, Berte.

- Ty też - odrzekła z uśmiechem młoda matka. Amalie weszła do salonu i zastała tam Maren i Kajsę. Starsza kobieta robiła na drutach, a dziewczynka bawiła się na podłodze.

- Wszystko w porządku? - zapytała. Maren podniosła wzrok.

- Tak. Wzięłam Kajsę na górę, bo trochę marudziła. Amalie popatrzyła na córeczkę.

- Może jest śpiąca? Przewinę ją i położę. Maren odłożyła robótkę na kolana. - Już ją przewinęłam.

- Dziękuję. Widzę, że o wszystkim pamiętasz.

- A i owszem. Ale teraz wracam do męża. Dobranoc, Amalie.

- Dobranoc.

Maren wstała i podeszła do drzwi.

- A gdzie Ole? - spytała od progu.

- Musiał jeszcze zajrzeć do tartaku, ale pewnie niedługo wróci.

- Mhm - mruknęła Maren i wyszła.

Amalie zaniósła małą do sypialni. Kiedy tylko dziewczynka zobaczyła łóżko, pociągnęła ją za suknię i pokazała, że chce spać.

- Tak, maleńka, zaraz cię położę.

Rozebrała ją, położyła i otuliła. Potem zdjęła suknię, usiadła na kanapie, rozwiązała wstążkę i rozpuściła włosy. Tak zastał ją Ole. Przystanął w progu i oznajmił:

- Nareszcie skończyłem. - Spojrzał na Kajsę. - Już śpi?

- Była senna, chciała do łóżka.

- Aha. - Usiadł obok niej. - Widzę, że ty też już się rozebrałaś.

Idziesz spać?

- Tak, jestem zmęczona. Ole kiwnął głową i wstał.

- Nie lubię, kiedy mi się sprzeciwiasz przy innych. Nie wypada, żeby żona decydowała za męża.

A więc to go dręczy! Amalie poczuła gniew.

- Nie możesz mną rządzić! Jestem przyzwyczajona, żeby samodzielnie podejmować decyzje. Sądziłam, że to rozumiesz.

- Rozumiem, ale uważam, że przy ludziach powinnaś milczeć. Kiedy jesteśmy sami, możemy mówić sobie różne rzeczy. - Podeszedł do toaletki i wyjął brzytwę.

Nie miała siły na kłótnie, więc się poddała.

- Obiecuję, że więcej nie powiem nic niestosownego w obecności innych osób. Mam nadzieję, że jesteś zadowolony.

Ole uśmiechnął się i odparł:

- Dziękuję, żono.

- Myślałam, że znowu gorzej się czujesz, niepokoiłam się o ciebie - rzekła, biorąc do ręki koszulę nocną.

- Nie wracajmy więcej do tego, Amalie. Czuję się doskonale, a ty myślisz tylko o złych mocach i...

- Musiałam spróbować pomóc Kallemu. Jest dla mnie jak brat. Niestety, na próżno. Teraz wszystko zależy od niego.

- Tak. - Ole ostrożnie przesunął ostrzem po policzku, a potem wypłukał je w wodzie.

Amalie już miała włożyć koszulę, gdy nagle Ole zaśmiał się cicho i powiedział:

- Nie musisz tego wkładać, kochanie. Pięknie wyglądasz nago.

Zarumieniła się i wyjąkała:

- Zawstydzasz mnie, Ole.

- Nie powinnaś się wstydzić, Amalie. Masz piękne ciało, a z tym dużym brzuszkiem wyglądasz jeszcze wspanialej.

- W takim razie kładę się do łóżka - rzuciła kokieteryjnie. Zawstydzenie minęło. Pragnęła jego bliskości. Pragnęła pieścizot, chciała dotknąć jego włosów, poczuć na skórze jego oddech.

Ole skończył się golić, rozebrał się i stanął przed nią nagi. A ona opadła na posłanie i czekała na niego. Czekwała, aż rozkoszna słodycz wypełni ich oboje.



## Rozdział 19

Edna zawinęła Ingrid w kocyk i spojrzała na Slime - Pera, który siedział naprzeciwko niej i uśmiechał się serdecznie.

Zrobił wszystko, żeby było im wygodnie i przytulnie. Naprawił dach, doprowadził kuchnię do porządku. Naprawdę potrafił pracować i miał zręczne ręce. Ciepło zrobiło się jej na sercu.

Mimo to niepokoiła się, bo Per powiedział, że matka Hermanna wysłała ludzi na poszukiwanie jej i Ingrid. Pocieszała się jednak myślą, że to ona jest matką dziecka i ma na to odpowiednie papiery. A to, że matka Hermanna wzięła małą na jakiś czas pod swoją opiekę, nie grało większej roli. Miała nadzieję, że jej dokumenty wystarczą i że będzie mogła zatrzymać córeczkę.

- Nie martw się na zapas - pocieszał ją Slime - Per.
- Trochę się boję, że Hermann nas znajdzie.
- Nie sądzę. Chata jest w głębi lasu, dobrze ukryta. Musiałyby mieć sporo szczęścia, żeby tu trafić.
- Będzie widać dym z komina.
- Tak, ale możemy palić w piecu dopiero po zmroku. Wszystko ułoży się dobrze. Na pewno szybko zrezygnują.

Slime - Per zjadł ostatni kawałek mięsa i włożył talerz do miski.

- Pójdę się rozejrzeć. Sprawdzę, czy wszystko w porządku - powiedział i wyszedł.

Edna podniosła się i położyła Ingrid na łóżku, które zrobił dla niej Slime - Per. Pomyślała, że jest naprawdę zdolny, i uśmiechnęła się na wspomnienie jego olśniewającego uśmiechu.

Nalała wody do miski i zaczęła zmywać naczynia. Położyła talerze na wąskiej ławie i zapaliła lampę w oknie. W chacie zrobiło się bardzo przyjemnie. Cieszyła się na kolejny wieczór w towarzystwie Pera, kiedy znów siądą obok siebie na łóżku i będą gawędzić na różne tematy. Była w nim tak zakochana, że mrowiło ją całe ciało.

Dokonała słusznego wyboru, choć musiała żyć w niepewności i strachu, że ich kryjówka zostanie odkryta. Tutaj jest jej miejsce.

Ktoś zapukał do drzwi i Ole podniósł wzrok znad papierów.

- Proszę - rzucił zirytowany, że ktoś przerywa mu pracę.

Ku jego zaskoczeniu wszedł Hermann i usiadł na krześle po drugiej stronie biurka.

- Czego sobie życzysz? - spytał Ole.

- Chciałem zgłosić, że Edna odebrała dziecko mojej matce.

Ole popatrzył na niego ze zdziwieniem.

- Odebrała dziecko twojej matce? Nie rozumiem...

- Matka opiekowała się Ingrid po odejściu Edny.

- Aha, więc to tak.

- Edna zabrała ją w nocy, kiedy spaliśmy, i uciekła. Szukaliśmy jej wszędzie, ale na próżno. Jak kamień w wodę.

- Naprawdę? Ale dziecko, o którym mówimy, jest dzieckiem Edny. Dlaczego więc twierdzisz, że je odebrała twojej matce?

- Matka wzięła Ingrid pod swoją opiekę, więc teraz ona ma do niej prawa - upierał się Hermann.

Ole odchylił się na oparciu krzesła i popatrzył mu w oczy.

- W takim razie pokaż mi dokumenty, że to twoja matka jest prawną opiekunką dziecka. Hermann skrzywił się i odparł:

- Nie mam żadnych dokumentów. Ole westchnął.

- W tej sytuacji nie mogę ci pomóc. Przyniesz papiery, a wtedy zobaczymy, co da się zrobić.

Hermann zerwał się z miejsca.

- Nic nie rozumiesz! Edna ukradła dziecko, musisz ją odnaleźć!

Ole oświadczył stanowczo:

- Dopóki nie przyniesiesz potrzebnych dokumentów, nie podejmę żadnych działań. Edna nie ukradła dziecka, a jeśli twierdzisz inaczej, musisz tego dowieść. Przykro mi, ale tak to wygląda. Mam dużo pracy, wybacz.

Wziął jedną z kartek na znak, że rozmowa skończona.

Hermann trzasnął drzwiami, aż szyby zadrżały, i wypadł z gabinetu.

Ole odłożył kartkę i wsparł się łokciami o biurko. Wiedział, że Edna bardzo tęskniła za małą i od dawna próbowała ją odnaleźć. Ingrid z pewnością była jej dzieckiem. Postanowił poczekać, aż Hermann zjawi się z odpowiednimi dokumentami, chociaż bardzo wątpił, że tamten je doniesie.

Miał dużo pracy i wiele spraw do przemyślenia. Nie podobało mu się, że do tej pory nikt nie przyjechał po włóczęgów. Policjanci z Kristianii już dawno powinni się tu zjawić. Komórka była wprawdzie zabezpieczona, ale z tak brutalnymi przestępcami nigdy nic nie wiadomo.

Pozostawało jeszcze do wyjaśnienia wiele zagadek, jak choćby kwestia śmierci Karoliusa.

Przypomniął też sobie o Starym Finie, który groził mu strzelbą, a potem faktycznie go postrzelił. Specjalnie czy przypadkiem? Tego nie wiedział, wszystko stało się tak szybko. Może stała za tym Hanna, dziewczyna z Namna? Może to ona miała związek ze złymi mocami i Czarną Księgą i stanowiła klucz do wszystkich tajemniczych wydarzeń w Fińskim Lesie? Zmarszczył brwi i wziął do ręki ostatni list, który dostał od Karoliusa. Amalie pytała go o te listy, ale nie mógł jej wszystkiego powiedzieć. Rozłożył kartkę i próbował zrozumieć sens słów.

Mój drogi Karoliusie,

Z wielkim smutkiem w sercu stwierdzam, że nie możemy się pobrać, ponieważ wybrałaś na towarzyszkę życia Louise. Powinam znacznie wcześniej zrozumieć, że nigdy nie będziemy razem. Zbyt wiele stanęło naszemu szczęściu na przeszkodzie. Ale przez cały czas miałam nadzieję, że pewnego dnia spotkamy się i będziemy razem już na zawsze. To były nierozsądne mrzonki. Dlaczego poślubiłaś Louise? Dlaczego otworzyłaś księgę? Wiedziałaś przecież, z pewnością wiedziałaś, że nie powinieneś tego robić. Oszukano cię!

Ole próbował odczytać słowa na samym dole kartki, które wyglądały tak, jakby ktoś próbował je wymazać.

Lo... śmierć

Co to miało znaczyć? Czytał ten list już kilka razy i nadal nic nie rozumiał. Czy zdobędzie się na to, żeby pojechać do Namna i pokazać go Hannie? Złożył kartkę i schował do szuflady.

Wyprostował plecy i spojrzał w okno. Czy to Hanna napisała te słowa, czy jakaś nieznajoma kobieta? Czemu wcześniej o tym nie pomyślał? Karolius i Hanna byli w sobie zakochani. A może jednak nie? Ale gdyby pokazał ten list Hannie, może dowiedziałaby się przynajmniej, czy to ona go napisała.

Te rozmyślenia budziły w nim niepokój. Czy kiedykolwiek pozna odpowiedzi na dręczące go pytania?

Westchnął i wsparł się łokciami o stół. Wszystko to było takie skomplikowane, ale musiał przecież rozwiązać zagadkę. Tym bardziej, że Amalie często myślała o klątwie.

Nagle podjął decyzję i wstał. Postanowił pojechać do Namna i porozmawiać z Hanną. Szybko poszedł do stajni. Nie chciał wtajemniczać Amalie w tę sprawę; czuł, że powinien zrobić to sam. Poza tym Amalie nie powinna wciąż jeździć konno, oczekuje przecież dziecka.

Sprawnie osiodłał Pieprzyka i wyprowadził go na dziedziniec. Zobaczył na łące Juliusa i szybko podszedł do niego.

- Julius?

Zarządca podniósł głowę i wsadził łopatę w ziemię.

- Tak, o co chodzi?

- Jadę do Namna w pewnej sprawie. Gdyby Amalie o mnie pytała, powiedz, że jestem w tartaku. Tym razem nie może ze mną jechać.

- Rozumiem - odparł Julius.

- No to do zobaczenia.

Ole skinął mu głową na pożegnanie i ruszył galopem. Wciągnął w nozdrza wspaniałe zapachy pól. Zboże zaczynało kielkować i miał nadzieję na obfite zbiory.

Zwolnił, gdy zobaczył przed sobą zagrodę, w której mieszkała dziesięcioosobowa rodzina. Dzieci turlały się po trawiastym zboczu i śmiały radośnie. Kiedy tylko znalazły się na dole, zaraz biegły z powrotem na górę i zabawa zaczynała się od nowa. Ole zwrócił uwagę na drobnego chłopca, który próbował nadążyć za pozostałymi. Był tak wychudzony, że ścisnęło mu się serce. Wiedział, że rodzice starają się jak mogą, ale tej zimy panowały wielkie mrozy i rodzina ledwie przeżyła.

Zauważył spore szpary między belkami i pomyślał, że musi przysłać tu kilku ludzi, żeby uszczelnili ściany przed nadejściem kolejnej zimy. Kobieta, która tu mieszkała, niegdyś była zamożna, ale wybrała życie u boku ukochanego mężczyzny, i za to rodzice ją wydziedziczyli. Nie dali jej nic, bo zakochała się w ubogim Finie, tak biednym jak mysz kościelna.

Minął jezioro Skansen i postanowił pojechać dalej lasem aż do Kirkenaer. Była to dłuższa droga, ale jemu się nie śpieszyło, a do zapadnięcia zmroku zostało jeszcze sporo czasu.

Wjechał między gęsto rosnące drzewa i nagle usłyszał jakiś szelest w krzakach. Wstrzymał konia, który położył uszy po sobie.

- Ktoś tu jest? - krzyknął, ale nikt mu nie odpowiedział.

Pieprzyk stanął dęba i zarżał głośno, bo oto spośród drzew wypadło stado wilków. Zwierzęta otoczyły ich, szczerząc zęby.

Ole chwycił strzelbę przytroczoną do siodła, i wymierzył, ale w tym momencie nadjechał jakiś mężczyzna i uniósł ostrzegawczo ramię.

A więc to jest ten Człowiek - wilk. Ole opuścił broń.

- Dzień dobry - powitał go uprzejmie.

- Dzień dobry. Chciałeś zabić moje wilki? - Mężczyzna zmarszczył brwi i dał znak zwierzętom, żeby się cofnęły. Posłuchały natychmiast; odbiegły na bok i zbiły się w gromadę.

- Po co cięgasz ze sobą te drapieżniki? - zapytał Ole z zaciekawieniem. Już wcześniej słyszał o tym człowieku, ale jeszcze nigdy go nie spotkał.

- To całe moje życie. Dotrzymują mi towarzystwa. Spójrz na moją twarz. Te blizny to pamiątka po pożarze. Ludzie mnie unikają. I trochę się mnie boją, bo wiedzą, że jestem obdarzony szczególną mocą. Ale nie jestem zły. Po prostu szczęście mi nie dopisało.

- Co to był za pożar? - dociekał Ole.

- Kiedy byłem mały, spłonęła chata, w której mieszkaliśmy. Uratowano mnie w ostatniej chwili. Ale blizny pozostały.

- To musiało być dla ciebie straszne przeżycie - stwierdził Ole.

- O, tak - przyznał mężczyzna.

- Ach, więc to ty kiedyś uratowałeś Tannel! - Ole przypomniał sobie, jak Tannel usadowiono na końskim grzbiecie i pozostawiono ze stryczkiem na szyi.

- To wilki ją uratowały. Poczują jej zapach i zaprowadziły mnie do niej. A ja się nią zająłem. Tak, Tannel to dobra kobieta.

Ole spojrział na zwierzęta, które leżały w trawie. Sprawiały wrażenie spokojnych i przyjaznych, ale wiedział, że na jeden znak swego pana są gotowe rzucić się do ataku.

- Dokąd zmierzasz? - spytał mężczyzna, wyrywając go z zamyślenia.

- Do Namna.

Tamten pokręcił głową.

- Powinieneś zawrócić. Podziemne ludki wylazły ze swych kryjówek, mogą zatrzymać cię po drodze. Poza tym zaraz zmieni się pogoda. Czuję to w kościach.

- To bez znaczenia, muszę jechać.

- W takim razie życzę ci bezpiecznej podróży. A jak spotkasz Tannel, pozdrów ją ode mnie.

Mężczyzna zawrócił konia i pojechał przed siebie. Uniósł lewą rękę i po chwili zniknął wśród drzew razem z wilkami.

Ole ruszył dalej. Nie może przejmować się jakimiś podziemnymi stworami. Nie zamierzał zawracać teraz, kiedy był tak blisko celu. Musi wyjaśnić sprawę, która go dręczy.

## Rozdział 20

Ole spojrział w niebo i zaklął brzydko. Człowiek - - wilk miał rację: niebo zaciągnęło się czernią, na horyzoncie błysnęło.

Koń zaczął się denerwować, położył uszy po sobie i rżał głośno. Ole bezskutecznie próbował go uspokoić. Co mu się stało? Rozejrzał się dokoła i zrobił wielkie oczy: nieopodal stał mały szary człowieczek. A obok drugi. Obaj nie więksi od niemowląt. Nagle zauważył, że ten mniejszy trzyma nóż i wymachuje nim drugiemu przed twarzą. Gdyby nie widział ich tak wyraźnie, uznałby, że to halucynacje, ale to działa się naprawdę. Tych dwóch najwidoczniej było wrogami, bo kłócili się głośno.

Pieprzyk cofnął się z donośnym rzeniem. Ole poklepał go po szyi i powiedział:

- No, no, spokojnie. To tylko dwa krasnale. Znów zerknął na mieszkańców podziemia. Po

chwili dołączyli do nich kolejni. Przyjrzeni się Olemu, pokręcili głowami, skrzywili się i co sił w nogach pobiegli przed siebie. Ten z nożem podszedł do niego wolnym krokiem i rzucił mu złe spojrzenie.

- Co ty tu robisz? - zapytał.

Ole uśmiechnął się, bo cóż innego mógł zrobić?

- Jestem w podróży - odparł.

- Jedź inną drogą, to nasz teren. - Ludzik pomachał nożem i dodał: - Uważaj. Zło czyha.

Odszedł, a Ole odprowadził go wzrokiem, aż tamten zniknął pośród leśnego poszycia.

Człowieczek wyraźnie go ostrzegł, ale czy traktować tę przestrożę poważnie? Stał jak sparaliżowany, dopóki nie spadły pierwsze krople deszczu.

Dopiero wtedy wziął się w garść. Wiedział, że musi się pośpieszyć, żeby uciec przed burzą.

Widział już przed sobą gospodarstwo. Był przemarznięty i przemoczony do suchej nitki. Przez ostatnie pół godziny towarzyszyła mu burza. Błyskawice przecinały niebo, trzaskały pioruny. Jeden trafił w pobliskie drzewo, ale na szczęście Pieprzyk zdążył uskoczyć, zanim spadło na ziemię.

Gdy wjechał na dziedziniec, od razu podbiegł stajenny, z głową osłoniętą kurtką, i wziął od niego konia.

- Co za koszmarna pogoda - poskarżył się, potrząsając ramionami.

Ole zeskoczył na ziemię.

- Gospodyni w domu? Chłopak skinął głową.

- Tak, proszę wejść. Siedzi w salonie i szyje.

Ole, ociekając wodą, pobiegł do domu. Przed drzwiami otrząsnął się, po czym wszedł do środka.

Hanna podniosła głowę i zerwała się z miejsca.

- Na Boga! Kto cię tu wpuścił? - wykrzyknęła.

Spojrzał w jej wściekłe oczy i wcale się nie przejął niemiłym powitaniem.

- Przyjechałem w ważnej sprawie - wyjaśnił. - Chcę, żebyś zerknęła na pewien list.

Hanna utkwiała w nim wzrok.

- List? Po co mam go czytać?

- Jakaś kobieta napisała go do Karoliusa. Chciałbym się dowiedzieć, czy to nie ty.

Hanna usiadła na krześle i odłożyła na stół serwetkę, nad którą pracowała.

- Ja nigdy nie pisałam do Karoliusa żadnego listu.

Ole zeszywniałymi z zimna palcami wyjął z kieszeni kartkę i podał ją Hannie. Potem siadł przed kominkiem i zbliżył dłonie do ognia.

Kobieta popatrzyła na list, rozłożyła go i zaczęła czytać. Jej oczy robiły się coraz większe, a gdy w końcu je podniosła, błyszczały w nich łzy.

- To nie ja napisałam ten list, ale wiem, kto jest jego autorem.

- Kto?

- Pani Vinge. To zła, obłąkana kobieta. Przez cały czas miała u siebie księgę i to ona zabiła Karoliusa.

- Co ty opowiadasz?! Spojrzenie Hanny pociemniało.

- Nikt z was nie zorientował się, jaka ona naprawdę jest i do czego jest zdolna. Pewnie dlatego, że przez cały czas była w pobliżu. Jak myślisz, czemu wciąż rozpuszcza paskudne plotki na temat Amalie? A wiesz, dlaczego służy u was ta cała Ulla? Bo dostała polecenie, żeby podrzucić wam Czarną Księgę i odprawić czary! Karolius powiedział mi o tym przed śmiercią. To do tej strasznej kobiety musisz jechać. Ole nie wiedział, co o tym sądzić.



- Ale przecież księga przez cały czas była u ciebie, to ty jesteś zaplątana w tę sprawę.

Hanna westchnęła.

- W pewien sposób tak, ponieważ mam w rodzinie obłąkane osoby. Ale wszystko, co przed chwilą usłyszałeś, jest prawdą. Pani Vinge mnie nienawidzi. Wiele lat temu rzuciła na mnie klątwę z zazdrości o Karoliusa. Ale żadna z nas go nie dostała. On wybrał Louise... - Hanna podniosła się, spojrzała za okno i dodała: - Życie Louise jest w niebezpieczeństwie. Musisz ją ostrzec.

Ole poczuł gniew.

- Czemu nie powiedziałaś nam o tym podczas naszej ostatniej wizyty?

- Nie miałam odwagi, bo księga była tutaj. Musiałam milczeć, ponieważ mogłoby to źle się skończyć. Ale teraz Kalle ją ukrył. Obiecuj mi, że dopilnujesz, aby pozostała tam, gdzie jest. Pani Vinge nie może jej dostać, bo w przeciwnym razie posmakujecie gniewu księgi.

- Nic z tego nie rozumiem - przyznał Ole oszołomiony.

- Nie musisz wszystkiego rozumieć. Chodzi o to, że w tej grze biorą udział nie tylko złe moce, lecz również zwykli ludzie, tacy jak ty i ja.

- Pani Vinge... - mruknął Ole. Czuł, jak narasta w nim gniew. Karolius niebezpiecznie igrał ze złymi mocami, bo ona go do tego skłoniła. Uwierzył, że tak musi być.

„Lo... i śmierć” napisano w liście. Na pewno chodziło o Louise. Miała być kolejną ofiarą. Pani Vinge chciała ją zabić na polecenie Złego. Miałby ochotę głośno się roześmiać, gdyby sprawa nie była tak poważna.

- To nadal jest niejasne - podjął. - Twierdzisz, że wszystko, co złe, wydarzyło się z powodu księgi?

Hanna popatrzyła na niego z powagą.

- Owszem, tak właśnie było. Ale teraz potrzebuję spokoju. Wolalabym, żebyś więcej tu nie przyjeżdżał. Nie chcę, żeby pani Vinge mnie odwiedzała. Zaprzedała duszę diabłu już wiele lat temu.

- Zaprzedała duszę?

- Tak, demonowi z wodospadu. Ale odegrał w tym swoją rolę również pewien czarownik.

Ole spuścił wzrok.

- Kalle też zaprzedał duszę demonowi. Hanna westchnęła.

- Biedny człowiek. Na pewno jest nieszczęśliwy. Ale opiekuj się nim, może jednak wszystko dobrze się skończy.

- Amalie wrzuciła jego skrzypce do wody. Hanna wstała i podeszła do okna. Po chwili odwróciła się i popatrzyła na niego ze smutkiem.

- Nie powinna tego robić. Demon wściekł się na Kallego i będzie go dręczył do końca życia. On już nigdy nie zazna spokoju. Każdy dzień będzie dla niego prawdziwą męką. Biedak. - Westchnęła głośno. - Powinniście trzymać się z dala od złych mocy. No, ale życzę wam wszystkiego najlepszego.

- Ty też jesteś w to zamieszana. Hanna przytaknęła.

- Owszem, i zapewniam cię, że wiele przeszłam w ostatnich latach. Wreszcie dałam za wygraną. Ja właściwie egzystuję tylko; czekam na dzień, kiedy przyjdzie mój czas.

- Czas na co?

- Żeby wrócić do domu.

- Nie wolno ci tak mówić. To obłąd.

- Tak, to obłąd. Ale teraz idź już. Chcę zostać sama.

Ole wstał. Nie miał ochoty ruszać w powrotną drogę w taką niepogodę, tym bardziej że wciąż jeszcze się nie rozgrzał. Wiedział jednak, że niczego więcej się nie dowie, nie było więc sensu przedłużać wizyty.

- Życzę ci szczęścia - powiedział i podszedł do drzwi. W progu zatrzymał się jeszcze i odwrócił.

Hanna wzięła do ręki robótkę i nawlokła nitkę. Żyła samotnie, ale tego właśnie pragnęła. A on musi odnaleźć źródło zła.

Panią Vinge.

## Rozdział 21

Kalle przecinał ramionami ciemną wodę. Musi odnaleźć skrzypce, bo inaczej nigdy nie zazna spokoju. Piękne tony muzyki doprowadzały go do rozpacz, dzień i noc dźwięczały mu w uszach. Teraz również je słyszał.

Podpłynął do wodospadu. Widział księżę; świeciła ku niemu niczym złoto, jakby prosiła, żeby ją zabrał. Odwrócił się, by nie patrzeć w tamtą stronę. Doskonale wiedział, że złe moce w końcu pozbawią go życia.

Zatrzymał się i rozejrzał. Otaczała go głębina bez dna, on jednak czuł, że skrzypce gdzieś tu są.

Znow zaczął płynąć. Coś dotknęło jego nóg, ale nie zwrócił na to uwagi.

Po chwili poddał się i zawrócił do brzegu. Nagle powierzchnia wody zmarszczyła się i z głębi wynurzyły się skrzypce. Kalle z wrażenia omal nie zemdlął. Instrument unosił się na wodzie tuż przed nim i nieodparcie go nęcił. Kalle nie mógł się oprzeć: chwycił skrzypce i szybko popłynął do brzegu. Niezgrabnie pokonał śliską stromiznę i wygramolił się na trawę.

Położył skrzypce na kolanach i uśmiechnął się uszczęśliwiony. Znow był skrzypkiem Kallem; wkrótce jego imię stanie się sławne w całej okolicy. Podniósł się przepełniony wdzięcznością. Muzyka w jego głowie ucichła.

Amalie miała smażyć z Maren placki ziemniaczane. Zmieszała drobno mieloną mąkę żytnią i pszenną, dodała starte ziemniaki i cebulę. Maren wymieszała masę i rozgrzała tłuszcz.

- Zabieram się do smażenia. A ty, Amalie, idź lepiej do Kajsy. Jest na zewnątrz z Ullą, ale coś marudzi.

Amalie słyszała córeczkę już od dłuższej chwili, lecz się tym nie przejmowała. Wiedziała, że Kajsa ma swoje humory. Teraz jednak wyszła na dziedziniec i spytała:

- Co się dzieje?

Ulla spojrzała na nią bezradnie.

- Twoja córka jest okropna, w ogóle mnie nie słucha. Chciałam pójść z nią nad jezioro, ale ona nie pozwala nawet wziąć się na ręce.

Amalie uśmiechnęła się i zaproponowała:

- No to pobaw się z nią tutaj. Po co chcesz iść nad jezioro? Kajsa nie ma tam nic do roboty.

Ulla zarumieniła się i odparła:

- Chciałam tylko zrobić jej przyjemność. Dzieci lubią bawić się nad wodą.

- Lepiej nazbieraj szyszek i zbuduj z nich domek. Kajsa bardzo to lubi.

- Nie wiedziałam.

- No to teraz już wiesz - odparła Amalie i poszła do stajni.

Weszła do środka, rozejrzała się i poczuła ból na widok pustej przegrody Czarnej. Łzy napłynęły jej do oczu. Czyżby już nigdy nie miała jej zobaczyć?

Poszukiwania nic nie dały. Nawet w sąsiedniej wsi nikt nie widział jej ukochanej klaczy. Postanowiła jeszcze rozejrzeć się po okolicy i sama jej poszukać. Pogładziła bok klaczy, na której ostatnio jeździła - pięknej kasztanki z białą gwiazdką na czole. Ale nie była ona jej ulubionym koniem, miłym i łagodnym. Tak naprawdę Amalie ufała tylko Czarnej.

Otarła łzy z policzków i delikatnie wypchnęła klacz z przegrody. Wyczyściła ją, osiodłała i wyszła na dziedziniec.

Ulli i Kajsy już tam nie było, pewnie poszły do Maren. Amalie postanowiła, że nie wypuści się za daleko. Zamierzała wrócić na obiad.

Wzięła ze sobą strzelbę i ruszyła w drogę. Nie lubiła jeździć samotnie, zwłaszcza teraz, kiedy jej brzuch był coraz większy. Czowała jednak, że musi to zrobić.

Wjechała między drzewa. Ciągle myślała o Czarnej, zastanawiała się, gdzie ona może być. Przymknęła oczy i poddała się rytmowi końskich kroków na porośniętej mchem ziemi. Kołysanie ją jednak usypiało, więc po chwili otworzyła oczy.

Jej myśli powędrowały do Olego. Ostatnio ciężko pracował, ale nie mogła mu tego zabronić, bo lubił swoją pracę. Miała jednak nadzieję, że się nie przemęcza, że odpocznie, jeśli poczuje, że traci siły.

Rozglądała się uważnie, wszystkie zmysły miała wyostrzone, ale Czarnej nigdzie nie było widać. Im bardziej zagłębiała się w las, tym większy ogarniał ją smutek.

Teraz żałowała, że pojechała sama. Jak mogła myśleć, że odnajdzie klacz w tak wielkim lesie? Wszystko wydawało jej się beznadziejne.

Rozpląkała się z rozczarowania i bezradności, zeskoczyła z konia, zeszła nad jezioro i usiadła. Podciągnęła kolana pod brodę i zapatrzyła się na czarną toń.

Nagle lustro wody zmarszczyło się w jednym miejscu i tuż pod powierzchnią Amalie dostrzegła przesuwany się ciemny kształt. Zrobiło jej się zimno, ogarnął ją niepokój.

Przypomniała sobie, jak kiedyś nocowała tu z ojcem, Kallem i Mittim. Kalle o mało nie utonął, a potem opowiadał, że coś owinęło się wokół jego nóg i chciało go wciągnąć w głębinę. Twierdził, że to sprawa czarownicy, ale czy to możliwe?

Powierzchnia wody wygładziła się i Amalie zamrugła. Popatrzyła na polanę i serce jej się ścisnęło. To tutaj całowała się z Mittim, tutaj wyznali sobie miłość. Miała wrażenie, że od tamtego czasu minęło ze sto lat, i poczuła jeszcze większy smutek.

Powierzchnia wody znowu się zmarszczyła i znów przesuwał się pod nią ten sam ciemny kształt; był coraz bliżej brzegu. Amalie zerwała się z miejsca i odskoczyła. Nagle zobaczyła, że na wodzie unoszą się czarne włosy, a potem z głębi wyłoniła się biała twarz. Twarz pozbawiona oczu.

Amalie krzyknęła głośno, co sił w nogach podbiegła do konia i wskoczyła na jego grzbiet. Obejrzała się i zerknęła na jezioro.

Powierzchnia wody znów była nieruchoma; jakby czekała, aż ktoś podejdzie bliżej.

A więc czarownica naprawdę istniała. Amalie obiecała sobie, że już nigdy nie wykąpie się w tym jeziorze.

Ale kiedy wjechała na wąską ścieżkę, pełną wystających korzeni i wielkich głazów, nabrała przekonania, że jeszcze tam wróci. Nie wiedziała, skąd ta pewność, ale coś jej mówiło, że tak właśnie będzie.

Po chwili zorientowała się, że nie wie, gdzie jest. Rozejrzała się i przeszedł ją dreszcz. Dokoła niej rozciągał się martwy las, a dalej kłębiły się wysokie zarośla. Nie mogła jechać przed siebie i nie mogła zawrócić. Była w pułapce!

Jak to się stało? Przełknęła ślinę i ponownie popatrzyła w głąb lasu. Miała wrażenie, że martwe gałęzie wyciągają ku niej ramiona, że chcą ją pochwycić i rozszarpać.

Co robić? Przerażona klacz rżała i kładła uszy po sobie. Nagle rozległ się trzask suchej gałęzi i Amalie odwróciła się z lękiem.

Zobaczyła jakiś cień, a po chwili rozpoznała kształt i o mało nie umarła ze strachu.

To był Brage! Unosił się nad ziemią, płynął do niej, a po jego twarzy spływały łzy.

- Trollkjella, Trollkjella! - wołał.

Nim zdążyła cokolwiek zrobić, zniknął i znów została sama.

Dygotała z przerażenia, z trudem utrzymywała się w siodle, ale wolała nie schodzić na ziemię. Niespokojna klacz przebierała nogami. Amalie pogłaskała ją po szyi i znów się rozejrzała. Postanowiła pojechać w prawo.

- No, ruszaj! - krzyknęła i ścisnęła łydkami końskie boki. Klacz natychmiast posłuchała. Po chwili dotarły do wąskiej ścieżki, a dalej widać już było prześwit między drzewami. Amalie odetchnęła z ulgą. To była droga do wolności.

Minęła polanę, zsiadła z konia i puściła go wolno. Podeszła do dziwnej kamiennej budowli, czy raczej grotty skalnej, po której ścianach ściekała woda.

Usłyszała jakiś dźwięk za swoimi plecami i serce zabiło jej szybciej. Mimo to przedarła się przez gęste kolczaste zarośla i zobaczyła szeroki strumień, a może jezioro, porośnięte trzcina sterczącą ponad powierzchnię niczym ostrza noży. Co to za dziwne miejsce? Amalie postanowiła podejść bliżej. Nie było to łatwe, bo kolce chwytaly ją za włosy i kłuły boleśnie. Zaczęła się wyrywać i szarpać, aż wreszcie się wyswobodziła, a wtedy okazało się, że jej stopy ugrzęzły w błocie.

Poczuła mdłości. Błoto chlupotało wokół jej nóg. Próbowwała je wyciągnąć, ale na próżno. Westchnęła zrezygnowana. Ładne rzeczy, zgubiła drogę! Powinna była bardziej uważać, a nie, jak zwykle podczas konnej przejażdżki, błądzić myślami gdzieś daleko.

Znów zaczęła walczyć z lepkiem błotem, i znów bezskutecznie. Nie pozostało jej więc nic innego, jak wyjąć stopy z butów. Nie chciała utknąć tu na zawsze.

Boso zeszła nad wodę i jak zaczarowana wpatrzyła się w unoszące się na powierzchni lilie wodne. Kiedy w końcu się otrząsnęła, słońca zniknęło za ciemną chmurą. Nie wiedziała, jak długo tak stała i gapiała się na wodę, w każdym razie zrobiło się zimno. Zadygotała z chłodu. Zerwał się wiatr, poruszył kwiatami, zaszumiały trawy. A ona wciąż stała w miejscu. Wiedziała już, że nie jest sama.

- Czy ktoś tu jest? - krzyknęła, przyciskając rękę do piersi.

Stado ptaków zerwało się do lotu. Fruwały niespokojnie z głośnym wrzaskiem tu i tam, aż w końcu zniknęły za horyzontem.

Nagle wszystko dokoła zasnęła mgła. Amalie wyczuwała obecność sił nadprzyrodzonych i pomyślała, że chyba zaraz postrada zmysły. Wpatrywała się w wodę i mgłę, wydobywającą się spod jej powierzchni. W pewnym momencie pokazała się jakaś ciemna gałąź, ale niemal natychmiast zniknęła.

- Czy ktoś tu jest? - krzyknęła znowu. Szczękała zębami z przeraźliwego zimna, wydawało jej się, że zaraz zamarznie na śmierć. Gdzie się podziało słońce?

Wiedziała, że musi jak najszybciej wydostać się z tego dziwnego i straszego miejsca. Ale myśli miała zmacone, nie mogła ruszyć ręką ni nogą. Przymknęła oczy, żeby przynajmniej nie widzieć tego, co ją otacza. Kiedy znów je otworzyła, zauważyła jakiś ruch w wodzie przy drugim brzegu.

Zmrużyła powieki i zobaczyła jakiegoś mężczyznę, który biegł w głąb lasu.

- Kim jesteś? - krzyknęła. Nie odpowiedział, tylko zniknął, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Zastanawiała się, czy widziała go naprawdę, czy jedynie w wyobraźni.

Skierowała się w lewo i stwierdziła, że zdoła się tu przedrzeć między krzakami. Ruszyła ostrożnie przed siebie. Bolały ją podeszwy stóp, ale nie zwracała na to uwagi.

Po jakimś czasie wyszła na polanę. Stopy doznały ulgi na miękkiej trawie. Przystanęła i jeszcze raz spojrzała na wodę. I wtedy uświadomiła sobie, co to za miejsce.

Trollkjella! To na pewno Brage ją tu przywiódł.

Znów popatrzyła na wodę i z jej gardła wyrwał się krzyk. Jakieś zwierzę szarpało się w wodzie, bezskutecznie próbując wydostać się na brzeg.

Od razu wiedziała, że to Czarna. Bez wahania wskoczyła do wody i popłynęła w kierunku kłaczy. Była już blisko, gdy nagle spod powierzchni wynurzyła się biała twarz i szponiasta dłoń chwyciła końską grzywę.

Czarna zarżała i po chwili zniknęła pod wodą. Amalie zanurkowała, lecz w mętnej wodzie nic nie było widać. Wynurzyła się pełna przerażenia.

- Czarna! - krzyknęła rozpaczliwie. Ale klaczy nie było. Tylko bańki powietrza unosiły się na wodzie.

Amalie znów zanurkowała.

Nagle poczuła, że na jej łydce zaciska się jakaś dłoń, ostre szpony wbijają się w skórę. Zaczęła panicznie machać rękami, aż zdołała wydostać się na powierzchnię.

- Pomocy! Niech ktoś mi pomoże! - wrzasnęła z rozpaczą. Kaszłała i tarła oczy. Raptem ta straszna dłoń zaczęła przesuwac się w górę jej uda. Amalie próbowała ją zrzucić; zaciekle kopała i machała ramionami. Wreszcie zdołała się jakoś uwolnić. Zanim jednak odetchnęła z ulgą, ręka znów ją złapała i wciągnęła pod powierzchnię. Przed oczami Amalie zamajaczyła postać o białej twarzy. Obok leżała jej ukochana klacz...